

**LASS SMALL**

# **Ta nieznośna wiedźma**



***Harlequin***

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg • Istambuł  
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia  
Sydney • Sztokholm • Tajpej • Tokio • Warszawa

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stefan Szyszko urodził się i wychował w Teksasie. Wszyscy Szyszkowie, poczynając od jego prapradziadków, związali swoje życie z miasteczkiem Blink w pobliżu Fredricksburga. „Blink” oznacza „mruknięcie”. W pierwszych latach swego istnienia miasteczko było tak małe, że jeśli przejeżdżający przez nie człowiek akurat mruknął, w ogóle go nie zauważał. Z czasem przybyło mieszkańców, w Blink osiedlały się kolejne rodziny imigrantów i wszystko się zmieniło, ale nazwa pozostała.

Choć nazwisko „Szyszko” miało niezwykłą pisownię, w wymowie prawie się nie różniło od słowa „Cisco”, które w stanie Teksas brzmi bardzo zwyczajnie, i Stefan dostawał wiele listów tak właśnie adresowanych. Jednakże istniejąca leciutka różnica w wymowie tych dwóch słów sprawiała, że Stefan rozpoznawał bezbłędnie, którym nazwiskiem akurat „się do niego zwracano.

Szyszkowie byli Polakami. Nie tylko z pochodzenia, także ich podejście do życia było polskie. Mieli poczucie humoru, błysk w oczach, umieli śmiać się głośno i szczerze. Byli uparci i niezależni. Potrafili bronić tego, w co wierzyli, słowami lub przy użyciu pięści; gotowi nawet ryzykować własne życie. To prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego podczas drugiej wojny światowej Rosjanie zamordowali naraz piętnaście tysięcy wziętych do niewoli polskich oficerów. Wiedzieli, że Polacy są niebezpiecznymi więźniami; zrobią wszystko, żeby uciec z niewoli i znów walczyć przeciwko nim.

Ten obraz dobrze pasował do Stefana Szyszki, który był wesoły, towarzyski i uparty. Mierzył dokładnie metr osiemdziesiąt, miał czarne, opadające z tyłu na kark włosy, niebieskie oczy i wspaniałą budowę.

Jego prawą brew przecinała blizna, którą zdobył jako dwunastolatek w pojedynku o jedenastoletnią dziewczynkę, a w lewym uchu nosił szeroką złotą obrączkę ślubną swojej prababci. Blizna i obrączka nadawały mu wygląd pirata.

Nikt nigdy nie widział Stefana naprawdę rozgniewanego. Spotykał się ze znajomymi, dużo się śmiał, mówiąc gestykulował i chętnie słuchał innych. Miał tylko jeden problem. Dla Teksańczyka była to poważna sprawa. Alergia na konie.

Pepper Hodges był przyjacielem Stefana z dzieciństwa, a w wieku dojrzewania stał się jego rywalem. Gdy Pepper dowiedział się o alergii Stefana, starał się o to, by zawsze czuć go było koźmi. Potem jednak niektóre dziewczyny zaczęły się skarżyć, że Pepper śmierdzi stajnią. Ponieważ Pepperowi bardzo zależało na towarzystwie kobiet, zaczął się kąpać i przebierać przed każdym spotkaniem. Pomogło to Stefanowi, choć to nie dla niego Pepper zmieniał ubrania.

Cóż więc może robić Teksańczyk, który jest uczulony na konie? Stefan sprzedawał samochody Chryslera, w tym także dżipy. Zdobył tym serce swego dziadka, który był kierowcą dżipa w Europie podczas drugiej wojny światowej. Z sentymentu kupił samochód od wnuka, spodziewał się jednak znacznej zniżki. Była to jedna z najgorszych stron mieszkania w miejscu, gdzie od pokoleń roiło się od krewnych. Wszyscy oni uważali, iż przysługują im zniżki przy zakupach oraz prawo, by urządzać Stefanowi życie.

- Kiedy się wreszcie ożenisz? - dopytywała się regularnie matka Stefana.

- Gdy znajdę odpowiednią dziewczynę - odpowiadał niezmiennie.

- To za długo trwa.

- Mam dopiero trzydzieści lat - bronił się Stefan cierpliwie.

- Znajdź sobie jakąś miłą polską dziewczynę. Chcielibyśmy doczekać się wnuków.

- Mam się ożenić z automatem do rodzenia dzieci?

Mama wzruszyła ramionami.

- Dlaczego nie? Ożeń się z jakąś sympatyczną, dobrą dziewczyną, która ma mocne, szerokie biodra.

- Jeśli zacznę mierzyć wszystkim dziewczynom obwód bioder, to mogę mieć problemy z ich tatusiami.

- Wcale nie. Wszyscy ojcowie chcieliby mieć takiego zięcia. Sami pomogą ci mierzyć i jeszcze będą przy tym oszukiwać.

Stefan starał się nie tracić cierpliwości.

- Możliwe, że w małżeństwie liczą się nie tylko biodra - zauważył.

Matka zerknęła na niego z ukosa.

- A oczekujesz czegoś jeszcze?

- Na przykład twarz. Moja żona musiałaby być chociaż z grubsza podobna do ludzi. To są dla mnie podstawowe rzeczy.

Mama niecierpliwie pomachała ręką, jakby odganiając natrętą muchę. Do pokoju wszedł ojciec Stefana. Pani Szyszko zwróciła się do niego i poskarżyła:

- Twój syn wybrzydza. Szuka piękności.

Pan Szyszko uniósł brwi ze zdziwieniem:

- A dlaczego by nie? Ma być gorszy ode mnie?

Jego żona rozpromieniła się i szepnęła do syna:

- Ojciec umie się zachować. Patrz i ucz się.

Stefan uważał, że trzydzieści lat to zbyt młody wiek, by się ustatkować. Dokoła było tak wiele kobiet, spośród których

mógł wybierać, a wszystkie tak zachwycające, że wybór wymagał długiego namysłu. No cóż, na niektóre nie warto było tracić czasu, ale cała reszta cieszyła oczy.

Prowadząc dżipa w stronę parkingu przy swojej firmie, przypomniał sobie jedną z tych, z którymi spotkanie się uznał za stratę czasu. Była to najbardziej irytująca kobieta, jaką Bóg kiedykolwiek stworzył. Pracowała w miejscowej stacji telewizyjnej i traktowała swoje zajęcie ze śmiertelną powagą. Na pewno nikt jej nie zechce i zostanie starą panną. U niego figurowała na liście odrzuconych.

Musiał jednak przyznać, że było na co popatrzeć. Nazywała się Carrie Pierce i jej obwód bioder z pewnością nie zadowoliliby wymagań pani Szyszko. Carrie była smukła jak trzcina. I nie było sposobu, by ją usidlić.

Miała długie, miękkie, faliste włosy w kolorze rudoblond, które we wszystko się wplątywały. Gdy rozwiewał je wiatr, mężczyźni nie mogli oderwać od nich oczu. Ale pod tą zwodniczą powierzchownością krył się niepospolity umysł. Jej ciemnobrazowe oczy otoczone niezwykle długimi rzęsami prześwieślały mężczyznę na wylot, ona sama zaś potrafiła zadawać niestosowne pytania w rodzaju: „Co robił twój samochód wczoraj wieczorem przed domem Maggie?” Jakby to była jej sprawa!

Stefan był dżentelmenem, toteż odpowiadał szarmancko: "To nie twoja sprawa".

- Jasne, że nie - syczała wówczas Carrie. Żeby chociaż człowiek wiedział, co miała przez to na myśli!

*I do tego wszystkiego nie była Polką.*

Stefan zatrzymał dżipa przed swoją firmą i spojrzał z dumą na schludny parking. Rzędy samochodów stały równo jak pod sznurek. Dokoła, na otaczającym parking drucie, powiewały proporczyki, które miały zwracać uwagę potencjalnych klien-

tów. Wszędzie było czyściutko. Wypolerowane samochody lśniły w teksańskim słońcu.

Stefan zaparkował na swoim miejscu i wysiadł z dżipa. Poklepał go jak dobrego konia i wszedł do przeszklonego budynku.

Na powitanie usłyszał od Manny'ego:

- Kirt Overmann zabrał te dwa dżipy, które zamawiał. Stefana ogarnęło złe przeczucie.

- Sprawdziliście je razem, tak jak ci kazałem? - zapytał z niepokojem.

- Spieszyło mu się.

- Cholera, Manny, mówiłem ci, że on tak zrobi! Miałeś go zmusić, żeby dokładnie sprawdził te samochody!

- Nie udało mi się wtrącić nawet słowa - poskarżył się Manny.

- Do którego Kirt *wsiadł*? - zapytał Stefan, krzywiąc się ze złości.

- Do zielonego.

Stefan przez chwilę bezgłośnie poruszał ustami, po czym stwierdził:

- Zadzwoni tuż przed kolacją i powie, że zielony jest ze-psuty.

- To idź już do domu.

- Nie mogę. Mac ma tu przyjechać i pokazać mi tego swojego gruchota. Wiesz, co ja z nim będę miał?

- Przecież to nie jest nasz dżip - pocieszył go Manny.

- Spróbuj mu to wytłumaczyć.

- Pokaż mu naszą kartotekę!

Stefan melancholijnie wpatrywał się w kolorowe porczyki.

- On twierdzi, że wyjęliśmy jego gwarancję z archiwum i spaliliśmy.

- Masz dziwnych przyjaciół.

- To są wrogowie. - Stefan westchnął i dodał: - Wiesz o tym, że Kirt ma trzy córki na wydaniu, które usiłuje wcisnąć niczego nie podejrzewającym facetom?

Manny pokiwał głową ze współczuciem. W tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Nie odbieraj! - zawołał Stefan, ale było już za późno. Manny stał ze słuchawką w ręku i patrzył na niego bezradnie. Nie było wyjścia.

- Firma Cisco.

- Jest Steve?

Manny'emu zabrakło odwagi, by zaprzeczyć.

- Tak - odpowiedział i podał słuchawkę Stefanowi, który rzucił mu groźne spojrzenie spod przymrużonych powiek i przełączył rozmowę na głośnik, żeby Manny wszystko słyszał.

- Tu Stefan.

- Cześć, Steve - odpowiedział Kirt serdecznie. - Wziąłem te dzipy, ale z zielonym coś jest nie tak. Może byś wpadł i go obejrzał. - Nie była to prośba, lecz żądanie.

Stefan spojrział na zegarek.

- Mogę zajrzeć do ciebie jutro rano około wpół do dziesiątej.

- A co zaplanowałaś na dzisiejszy wieczór? - zapytał Kirt. - Wszyscy w mieście mają u mnie jakieś długi wdzięczności. Mogę cię uwolnić od zobowiązań.

- Umówiłem się z kobietą.

W słuchawce zapadło milczenie. Po chwili Kirt zapytał lodowatym tonem:

- Z którą?

- Z Carrie - zełgał Stefan, podając pierwsze imię, jakie mu przyszło do głowy.

W głosie Kirta zabrzmiała wyraźna ulga.

- Carrie? To świetnie się składa! Ona właśnie jest u nas. Możesz tu po nią przyjechać. Zjesz z nami kolację.

Połączenie zostało przerwane. Stefan delikatnie odłożył słuchawkę, spojrzał na pełną współczucia twarz Manny'ego i zapytał:

- Ile razy obiecywałem, że cię uduszę?
  - Zdaje się, że ostatnio doszliśmy do trzynastu.
  - Trzynaście to szczęśliwa liczba.
  - Powinieneś być mi wdzięczny za tę kolację u Kirta. Carrie uchroni cię przed jego córkami, poskładasz mu z powrotem tego zielonego dżipa, najesz się i wrócisz do domu cały i zdrowy.
  - Jedź za mnie.
  - Bardzo dobrze wiesz, że dziś wieczorem mam wolne. Ty tu jesteś szefem i ty musisz łątać dziury. Chcesz, żebym uwolnił Carrie od tego towarzystwa? - dodał z uśmiechem. - Z przyjemnością to zrobię, a przy okazji zaskarbię sobie jej wdzięczność.
  - Lepiej nie.
  - A jakie naprawdę miałeś plany na dzisiejszy wieczór?
- zaciekał się Manny.

Stefan przypomniał sobie kobiecą wymówkę, dobrą na wszelkie możliwe okazje:

- Mycie włosów.

Manny dostał czkawki ze śmiechu. Stefan patrzył na niego z kamienną twarzą, zupełnie nie ubawiony. Wreszcie Manny opanował się trochę i powiedział współczująco:

- Kiedy musiałem zrobić coś, na co nie miałem ochoty, mama zawsze mi mówiła: „Jak to zrobisz, to wyrosną ci włosy na piersiach”. Nie masz pojęcia, ile okropnych życzeń musiałem przez to spełnić, i popatrz tylko - poskarżył się, rozpinając dwa górne guziki koszuli - ani jednego włoska. Okłamałam nie.

- To była metafora - wyjaśnił mu Stefan z niezmierną cierpliwością mężczyzny, który zna życie. - Mama chciała ci



w ten sposób powiedzieć, że dzięki dyscyplinie staniesz się mężczyzną. Spełń prośbę szefa. Jedź dzisiaj do Kirta.

Manny potrząsnął głową i wyjaśnił z żalem:

- Strasznie mi przykro, ale muszę iść na pogrzeb.

Stefan przymrużył oczy i przebiegł w myślach kolumny nekrologów w lokalnych gazetach z całego zeszłego tygodnia.

- A kto umarł?

- Ty umrzesz, jeśli pokrzyżujesz moje plany na dzisiejszy wieczór - odrzekł Manny z godnością i zniknął.

Stefan starannie przygotował się do wizyty u Overmannów. Nie umył się i nie nałożył zwykłego ubrania, lecz rozebrał się i wciągnął na siebie cuchnący, poplamiony smarami kombinezon. Twarz i ręce wytarł zatłuszczoną szmatą. Był pewien, że w ten sposób uchroni się przed zaproszeniem na kolację. Brudny, w poplamionym kombinezonie i ze złotym kolczykiem w uchu, wyglądał jak niebezpieczny przestępca.

Wsiadł do dżipa i zajechał przed położony nieco za miastem dom Overmannów. Wszystkie trzy córki Kirta wyszły przed dom i usiłowały z nim flirtować. Stefan nie zwracał na nie uwagi i spokojnie zajął się dżipem. Ani jednym słowem nie komentując bałaganu pod maską, uporządkował i pozłaczał wszystkie kabelki i styki, które Kirt kilka godzin wcześniej porzekładał i porozłaczał.

Dokoła niego powstało istne kłębowisko złożone z psów, młodych kobiet, ich wszechobecnego tatusia oraz jednego gościa płci żeńskiej, czyli Carrie Pierce. Carrie spoglądała na niego spod przymrużonych powiek i nie odezwała się ani jednym słowem. Denerwowała go jak wszyscy diabli.

Paznokcie miała pomalowane na czerwono. Do wieczora brakowało jeszcze paru godzin. Carrie zwykle używała

różowego lakieru w ciągu dnia, a czerwonego wieczorem. Dlaczego więc teraz miała czerwony? Czyżby się wybierała się na randkę? Z kim? To nie była sprawa Stefana. Carrie figurowała na jego liście odrzuconych. Mogła się umawiać, z kim chciała.

Na werandzie pojawiła się żona Kirta.

- Myjcie ręce, czas na kolację!

- Ściągnij ten kombinezon i wejdź do środka - powiedział Kirt. - Skończysz naprawę później.

Stefan jednak był na to przygotowany i teraz, patrząc na uśmiechnięte dziewczyny, Helen, Alice i Trishę, udawał, że się waha. Odezwał się pod nosem, tak, żeby usłyszał go tylko tatuś:

- Ale skoro nie mam niczego pod spodem? - Było to typowe teksańskie pytające stwierdzenie. - Zaraz to skończę i...

- Chcesz powiedzieć, że pod kombinezonem jesteś nagi? - zapytał Kirt donośnym głosem, który rozległ się po całej okolicy. Na twarzy Stefana pojawił się autentyczny rumieniec. Dziewczyny zachichotały, zasłaniając oczy dłońmi i wymieniając spojrzenia, Carrie jednak spoglądała na niego bez uśmiechu.

- To żaden problem - stwierdził Kirt. - Mogę ci pożyczyć jakieś ubranie.

Nie odrywając wzroku od splątanych przewodów, Stefan nadał próbował się bronić.

- Późno jadłem lunch.

- To zjesz z nami chociaż deser.

Stefan z niechęcią przeniósł wzrok na twarz Carrie, by sprawdzić jej reakcję, i napotkał chłodne, taksujące spojrzenie. To zupełnie w jej stylu. Ta dziewczyna nie ma serca. Ani odrobiny współczucia. Miał szczęście, że widok tych rudoblonde włosów jeszcze go nie na dobre nie urzekł. Pozwoliłaby

mężczyźnie pójść na ścieżce i nawet nie mrugnęłaby wymalowaną powieką.

Miał w zanadrzu jeszcze jeden argument nie do odparcia. Opuścił wzrok na swoje zniszczone, brudne buciory i potrząsnął głową.

- Bardzo dziękuję, ale w tych butach nie mogę wejść do domu.

- Wszyscy wyjdziemy na zewnątrz - odezwała się natychmiast jedna z natrętnych córek Kirta. - Możemy jeść na werandzie.

- Będzie padało - ostrzegł Stefan.

Dziewczyny roześmiały się.

- Weranda jest duża. Jeśli zmokniesz na deszczu, to się umyjesz.

Dowcipne. Przebiegł w myślach ich imiona. To była Helen. Uśmiechnął się i odwrócił wzrok, ale znów napotkał badawcze spojrzenie Carrie. O co jej chodzi?

- Wejść lepiej do środka, bo się rozpuścisz od deszczu - powiedział, ale ona oczywiście miała już z góry przygotowaną odpowiedź:

- Nie jestem z cukru.

Stał pochylony nad silnikiem dżipa, ale usłyszał jej słowa.

- Nie da się zaprzeczyć - wymamrotał.

- Co?

- Powiedziałem, że wszystkie dętki są w porządku. - Wsunął głowę spod maski i spojrzał na nią, by sprawdzić, czy mu uwierzyła. Roześmiała się i w tych jej cholernych brązowych oczach zamigotały iskierki.

Teraz z kolei Kirt zawołał do Carrie:

- Może pojedziesz do domu, żeby zdążyć przed burzą!

- Byłam zaproszona na kolację wcześniej niż Stefan. Jeśli oboje się nie pomieścimy, to niech on jedzie do domu.

- Dobrze - ucieszył się Stefan.

- Albo może pojechać za mną, żeby się upewnić, czy nic mi się nie stanie podczas gwałtownej burzy, która prawdopodobnie skończy się na paru kropkach deszczu.

Kirt przyjrzał się jej, mrużąc oczy.

- Rzeczywiście, za chwilę będzie padało - powiedział Stefan. - Powinnaś pojechać do domu. Pojadę za tobą. Jutro tu wrócę i skończę tę robotę.

- Nie - wtrącił się Kirt. - Zostań. Obiecaliśmy ci deser. Nie wykręcisz się. Mildred upiekła ciasto z orzechami.

- Nie! - jęknął Stefan. - Jakie to szczęście, że jestem po kolacji. To ciasto zazwyczaj jest takie dobre, że z pewnością zjem dwa kawałki.

- Wszystkie moje córki potrafią je piec.

Co za nudziarz, pomyślał Stefan. Na pewno uda mu się wydać te dziewczyny za mąż - ale nie za niego. Znów pochylił się nad splątanymi kabelkami.

- Zostaw to już. Zaraz zaczniesz padać - nalegał Kirt.

- Nie mam nic innego do roboty. Chcę to skończyć. Idź do domu. Carrie, potrzyмай mi latarkę.

- Ja ci potrzymam - zaoferował się Kirt.

- Ty musisz się trochę umyć przed kolacją. Nie możesz przecież tak wejść do domu.

Owszem, Kirt o tym wiedział.

- Przygotujemy ci miejsce. Chodź, Carrie.

- Ona musi mi trzymać latarkę.

Kirt poczuł się bezradny. Wszystkie jego córki były już w domu i pomagały matce nakrywać do stołu. Tylko Carrie została na zewnątrz. A niech to!

Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem. Ma tylko piękne włosy, pocieszył się. Nie dostrzegł w niej niczego, co by mogło przyciągnąć wzrok mężczyzny. Wiedział poza tym, że Stefan jest już na nią uodporniony.

- Tylko się pośpiesz - rzucił i wszedł do domu.

Gdy zniknął w drzwiach, Carrie zachichotała.

- Wstydz się - mruknął Stefan.

- Cicho. Ani słowa więcej, bo zostawię cię tu i pojedę do domu.

- Wiedzma!

- Już kiedyś mi to powiedziałaś.

- Nigdy w życiu!

- Wtedy, kiedy nie chciałam zostać z tobą na noc - przypomniała mu ze współczującym wyrazem twarzy.

- Nie interesowała cię moja propozycja.

Nie odpowiedziała. Stefan podniósł głowę i spojrzał na nią uważnie.

- Lubisz się drażnić z mężczyznami.

Żadnej reakcji.

- Masz szczęście, że nie ukręciłem ci karku.

Nadal milczała. Zaczął padać deszcz.

- Idź do środka - powiedział. - Za chwilę to skończę.

Światło latarki nie drgnęło.

- Przemokniesz.

- Mówiłam ci już, że nie jestem z cukru - odezwała się wreszcie.

- Nie. Jesteś podła i masz serce z kamienia. Nic na świecie nie jest w stanie go zmiękczyć.

Usłyszał jej miękki, cichy śmiech.

Po niedługiej chwili Stefan wytarł dłonie o brudny kombinezon, otworzył drzwiczki dżipa i usiadł na gazecie, którą Kirt rozpostarł na fotelu kierowcy. Silnik natychmiast zaskoczył i Stefan westchnął ze znużeniem.

Wyłączył silnik, wysiadł i popatrzył na Carrie.

- Możesz już wyłączyć latarkę. Skończone. Dzięki za pomoc.

Bez słowa zgasiła latarkę i włożyła ją do skrytki w samochodzie.

- Ej, wy tam, pośpieszcie się, bo już kończymy! - zawołał Kirt z głębi domu.

- Już idziemy! - odkrzyknął Stefan, nie spuszczać oczu z Carrie. Uśmiechnęła się lekko, obrzucając go wzrokiem.

Stefan zamknął samochód, wytarł dłonie w brudną szmatę wyciągniętą z kieszeni i wskazał jej drzwi.

- Damy mają pierwszeństwo.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Damy? Ostatnim razem, kiedy rozmawialiśmy ze sobą, nazwałeś mnie zimną...

- Chciałem tylko być uprzejmy - odrzekł, przymrużając oczy.

Przechyliła głowę, przyglądając mu się z uwagą.

- Wtedy czy teraz?

- Pośpieszcie się! - zawołał znowu Kirt.

Stefan sam zjadł połowę podanego ciasta. Było znakomite i Mildred uparła się, że zapakuje mu resztę, żeby mógł zabrać do domu.

- To Helen je upiekła - powiedziała z uśmiechem.

Helen roześmiała się z takim rozbawieniem, że Stefan nie mógł mieć żadnych wątpliwości co do tego, iż jej matka skłamała.

Kirt nalegał, że sam odwiezie Carrie do domu, nie mógł się jednak dłużej upierać, gdy Stefan oznajmił, że jedzie w tę samą stronę i dom Carrie mija po drodze.

Wszystkie trzy córki na wydaniu wyszły na ganek wraz z ojcem, by pożegnać odjeżdżających. Stefan czekał, aż siostry Overmann pożegnają się z Carrie. Wyglądało na to, że nie zdążyły się jeszcze nagadać od poprzedniego wieczoru. W końcu Carrie ruszyła w drogę, manewrując między roz-

bawionymi siostrami, które jeszcze w ostatniej chwili wykrzykiwały do niej jakieś komentarze. Stefan jechał za nią, zastanawiając się, co też dziewczyny mogły uznać za takie zabawne?

Ta wiedźma jechała swoim pasem spokojnie i równiutko, ani o kilometr nie przekraczając limitu szybkości. Była znakomitym kierowcą. Kobiety są strasznie denerwujące.

Stefan włókł się za nią, rozparty wygodnie w fotelu.

Wjechali na obszar miasta Blink i przesuwali się po uliczkach przedmieścia. Carrie zaparkowała samochód przy cementowych słupach otaczających podjazd pod domem Pierce'ów, wysiadła i zniknęła za drzwiami.

Stefan wolno wjechał na podjazd... ale światło wewnątrz domu zgasło.

Nie poczekała, żeby mu podziękować za eskortę.

Jej rodzice wyjechali. Brat był w szkole. Carrie przebywała sama w domu.

Zatrzymał samochód tuż za zderzakiem jej auta, wysiadł, podszedł do tylnych drzwi osłoniętych siatką przeciw owadom i zastukał pięścią w drewnianą futrynę. Usłyszał szum wody płynącej spod prysznic na górze.

Przecież musiała słyszeć warkot jego samochodu. A już na pewno trzaśnięcie drzwiczek. A także odgłos jego kroków na drewnianych schodkach. I jeszcze łomotanie do tylnych drzwi, luźno zamkniętych na haczyk. Wiedział, że były zamknięte na haczyk, bo nie otworzyły się, gdy nacisnął klamkę.

Siedział w mżawce na schodkach i czekał. Gdy wreszcie usłyszał, że zakręciła kran, znów zwinął dłoń w pięść i z całej siły załomotał w drzwi.

Po jakimś czasie zrobił to jeszcze raz.

W końcu Carrie podeszła do drzwi. Ubrana była w szlafrok zapięty pod szyję.

- Masz jakiś problem z dżipem? - zapytała.

Nie wstając ze schodków, odkrzyknął:

- Weszłaś do środka, zanim jeszcze zdążyłem się upewnić, że nikt cię nie zaczepia. Skąd mam wiedzieć, czy ten szum wody nie zagłuszał odgłosów gwałtu?

- Wielkie dzięki - odrzekła sucho, głosem wypranym z wszelkich uczuć.

- Jesteś nie tylko nieczuła, ale także pyskata.

- Owszem.

- Dziękuję za to, że mnie chroniłaś dzisiaj u Overmannow - powiedział z przymusem. Matka na pewno byłaby z niego dumna.

Ale ta wredna, ruda blondynka zapytała przesłodzonym tonem:

- A co takiego ci tam groziło? A może bałeś się wracać? W czym ci pomogłam? Masz alergię na wodę... na deszcz? W takim razie lepiej wsiadaj do dżipa i schowaj się przed burzą!

Powoli potrząsnął głową i obrzucił ją spojrzeniem, od którego powinna się skurczyć o połowę. Nawet nie drgnęła. Wstał i przeciągnął się. Przez chwilę głęboko wdychał wilgotne powietrze, po czym bez pośpiechu wsiadł do dżipa. Carrie stała w drzwiach i patrzyła za nim.

Gdy powoli wycofywał samochód z jej podjazdu, usłyszał dzwonek telefonu. Jakiś nieszczęsny półgłówek próbował szczęścia. Naiwny facet. Stefanowi nawet nie przyszło do głowy, że mogła to być kobieta.

Skwaszony, dojechał na parking przy swojej firmie i obszedł go dokoła, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Dozorca, Tad, szedł cierpliwie krok w krok za nim.

- Mac tu był - powiedział Tad. - Uważa, że go unikasz. I że nie chcesz ponieść odpowiedzialności.

- Czy ty wiesz, ile lat ma ten jego dżip? Kupił go na aukcji rządowej zaraz po drugiej wojnie!



- Ale mówi, że stało się to tutaj.

- Nawet nie było mnie wtedy na świecie. Tu rozciągały się dzikie pola. Nie sprzedają używanych dżipów. Nikt się ich nie pozbywa.

- Masz okazję, żeby zacząć.

- Tad, miałem kiepski dzień. Kirt kupił dwa dżipy i udał mu się stąd uciec, zanim Manny zdążył je sprawdzić. Czy zdajesz sobie sprawę, ile razy będę musiał do niego jeździć... tuż przed kolacją?

Tad uśmiechnął się ze współczuciem.

- Posłuchaj... A może by ś...

- Nie da rady. Eula by mnie zabiła, gdybym tylko postawił nogę na podwórku Kirta. Jest okropnie zazdrosna - odrzekł Tad życzliwym, odrobinę zbyt gładkim tonem.

Stefan obrzucił go morderczym spojrzeniem.

- Nie znoszę ludzi, którzy się przechwalają.

- Przydałaby ci się kobieta na stałe. Taka, która by była dla ciebie dobra i chroniła cię przed innymi kobietami.

Stefan spojrział posepnie na skryty w mroku teksański krajobraz. Skąd mu się wziął ten ponury nastrój? W jego wieku i sytuacji życiowej powinien tryskać radością i beztroską. Powinien zrzucić ten kombinezon i wystawić ciało na krople łagodnego deszczu, ciesząc się z tego, że żyje i jest wolny.

Wszędzie, gdzie spojrzął, widział jakieś pułapki.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Stefan odwrócił się plecami do Tada i ruszył w **stronę** swojego dżipa.

- Pilnuj wszystkiego - rzucił przed odjazdem.

Na co dozorca odrzekł z anielską cierpliwością:

- Do diabła, człowieku, po to tu przecież jestem. Za to mi płacisz. Obydwaj z Tomem wciąż sprawdzamy, czy nic się tu nie dzieje.

Stefan spojrzał pochmurnie na posłusznego psa.

- Widziałem kiedyś psa na Florydzie, który nic innego nie robił, tylko pilnował domu, a złodzieje tymczasem wynieśli wszystko, co się dało.

- Obrażasz Toma - obruszył się Tad.

- Dobrze - ustąpił Stefan. - Mówię to tylko z przyzwyczajenia. Moja matka nadal mi powtarza: „uważaj na siebie” za każdym razem, gdy od niej wychodzę.

- Moja mówi tylko „zachowuj się przyzwoicie”. Ciekaw jestem, kto jej donosi o moim zachowaniu.

- Nikt. Matki lubią zastawiać takie pułapki.

- Aha. - Po chwili namysłu Tad zapytał: - A co mówi twój ojciec?

- Mówi, że amerykańskim kobietom wystarczą tylko dwa zdania po polsku, żeby poradzić sobie z Polakami.

- A jakie to zdania? - zaciekał się Tad.

- *Idź do diabła i ja cię kocham.* To wystarczy, żeby sobie poradzić w każdej sytuacji. W rozmowie kobieta powinna tylko słuchać.

Tad roześmiał się.

- Pilnuj wszystkiego - powtórzył Stefan, zapalając silnik.
- Cholera, człowieku, przed chwilą to przerabialiśmy.
- Dobra - mruknął Stefan i wreszcie ruszył.

W drodze do domu zastanawiał się nad przyczyną swego niepokoju i doszedł do wniosku, że w jego życie niespodziewanie wtargnęła cała masa uciążliwych drobiazgów. Na przykład Kirt, który psuł sprawne samochody tylko dlatego, że miał trzy córki na wydaniu. Albo matka, zmartwiona kawalerskim stanem syna. Do tego ten głupi staruszek, Mac, przekonany, że Stefan był odpowiedzialny za wady starego, kupionego od rządu samochodu, który wreszcie rozleciał się ze starości. I ta ruda blondynka, taka chłodna i opanowana... *w dodatku nie przez niego.*

*Zaraz.* Dlaczego właściwie uznał Carrie za swój problem? Przecież trzy miesiące temu zaliczyła ją do odrzuconych. Była zbyt twarda i nieznośna. Każda kobieta, która potrafiła tak całować, a potem powiedzieć „nie”, zasługiwała na podobną etykietkę! Pomyśleć tylko, jak taka odnosiłaby się do własnych dzieci! Na pewno wychowywałaby je surowo. „Natychniast zjedz ten szpinak! Czas do łóżka. Marsz na górę. Ostatni raz ci powtarzam! Spróbuj tylko grać w hokeja, a zobaczysz!” I bez wątpienia używała jeszcze innych polskich zwrotów oprócz „idź do diabła”. Tym swoim gadaniem wykończyłaby nawet świętego.

Po chwili jednak opanowały go wizje Carrie wykańczającej go swoimi pocałunkami, i cała wrogość gdzieś znikła. W jej dłoniach Stefan zmiekkłby jak wosk. Carrie potrafiłaby go zmienić w niewolnika, sprawić, by wygłodzony wyczekiwał na jej względy.

Bardzo dobrze, że wymazał ją z myśli i wyrzucił ze swego serca.

W tej części Blink, gdzie mieszkał Stefan, ulice nie miały chodników. Wzdłuż drogi biegły ogrodzenia z drucianej siatki. Władze miejskie nie wydały nakazu koszenia trawy na poboczach, toteż chwasty za siatką krzewiły się bujnie. Jego własne podwórko było z grubsza uporządkowane, ale nie zwracał sobie głowy plewieniem i trawnik wyglądał nieco niechlujnie. Stefanowi to jednak nie przeszkadzało.

Dom w każdym razie był w dobrym stanie, świeżo odmalowany, podobnie jak garaż i szopa na tyłach. Na podwórzu była także schludna wygódka - tak na wszelki wypadek. Podobnie jak wiele innych w tej okolicy, dom miał z tyłu dużą, otwartą werandę zabezpieczoną siatką przeciwko owadom.

Mebłe pochodziły z darów rodzinnych. Oprócz tego Stefan miał nowe łóżko, dobrą lodówkę, kuchenkę i zmywarke do naczyń.

Wysiadając z samochodu, usłyszał dzwoniący telefon. Zdziwiło go to. Była prawie dziesiąta, a ludzie w Blink wcześniej chodzili spać. Wszedł do środka i z niecierpliwością podniósł słuchawkę.

- Dotarłeś bezpiecznie do domu? - zapytała Carrie.

Stefan westchnął z satysfakcją. Usiadł wygodnie, przygotowując się na dłuższą rozmowę, i odpowiedział:

- Tak.

Ale ta wiedźma odłożyła słuchawkę. Po co, do diabła, dzwoniła? Chciała mu się odwdziżyć za troskę?

Znów zaczął o niej myśleć.

Przeszedł przez skąpo umeblowany salon i poszedł na górę do sypialni. Było to jedyne jako tako urządzone pomieszczenie na piętrze. Wszedł pod prysznic, zmył z siebie resztki smaru, nałożył czyste spodnie od piżamy i stwierdził, że nie ma nic innego do roboty oprócz pójścia spać.

Tak też uczynił.

Następną rzeczą, jaka dotarła do jego świadomości, było

brzęczenie budzika. Pościel była mocno wygnieciona. Spał długo, ale nie czuł się wypoczęty.

O co chodziło? Na pewno nie brakowało mu wysiłku fizycznego.

Leżąc w łóżku, przygotowywał się w myślach do rozmowy z Makiem. Mac był osiemdziesięciodwuletnim wdowcem, bezdzietnym i samotnym. Ojciec Stefana uważał, że należy po prostu dać mu nowego dżipa.

W pierwszej chwili Stefan odpowiedział:

- Do diabła, tato, jeśli tak zrobię, zbiegnie się tu całe hrabstwo i każdy będzie twierdził, że kupił u mnie wybrakowany samochód, więc należy mu się nowy.

- Zrób tak, żeby to wyglądało na konkurs - odrzekł ojciec.

- Może cię to kosztować jeden czy dwa samochody, ale pomyśl tylko, ile to będzie znaczyło dla tego biednego staruszka. On jest samotny. Może zatrudnisz go jako sprzedawcę?

- Wcześniej proponowałeś, żebym zatrudnił Carrie.

Ojciec pokiwał głową z aprobatą.

- Ją też. Mężczyźni zlatywaliby się do niej jak muchy do miodu.

- Nie mogę jej narażać na tego rodzaju nieprzyjemności.

- Zazdrosny? - zapytał ojciec, obrzucając swego najmłodszego syna szybkim spojrzeniem.

- Dałem sobie z nią spokój trzy miesiące temu.

- Kiedy to było?

- Tato, nie prowokuj mnie.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Polubiliśmy ją.

- Jacy „my”? Chcesz powiedzieć, że mama też ją polubiła?

- Ty i ja.

- Mama nazwała ją lafiryndą - przypomniał Stefan.

Ojciec poważnie pokiwał głową.

- To przez tę sukienkę. Przylegała do niej jak druga skóra.
- Więc jednak zauważyłeś. A mówiłeś mamie, że nie zwróciłeś na to uwagi.

Ojciec machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

- Zdarzają się chwile, kiedy mężczyzna dobrze wychodzi na chwilowej ślepcie.

- Nie mogłeś mi tego powiedzieć wcześniej?

- Stefan, powtarzałem ci to tyle razy, że aż zsiniałem z wysiłku! Tylko popatrz!

Stefan obrzucił ojca krytycznym spojrzeniem i odrzekł:

- Twoja twarz jest raczej różowa. Masz tylko taką pulsującą żyłkę na skroni.

- Pojawiła się tego wieczoru, gdy pierwszy raz wzięłeś samochód i pojechałeś gdzieś z najmłodszą córką Sorrusów.

Stefan westchnął i potrząsnął głową z żalu za dawnymi czasami.

- Pamiętam. Musiałem wtedy pójść po jej ojca, żeby przyprowadził swoje muły i wyciągnął nas z tego cholernego piasku.

- Trzeba przyznać, że to wymagało sporo odwagi,

- Chodziło o samochód - zarzekał się Stefan. - Nie mogłem pozwolić, żeby mój pierwszy dżip utonął w piachu.

- Ale zostawiłeś ją w aucie - odparował ojciec mentorskim tonem. - Nigdy nie mogłem tego zrozumieć.

- Mówiłem ci przecież. Włożyła buty na wysokich obcasach i nie chciało mi się czekać, aż się w nich dowlecze do miasta. Miała piętnaście lat. Chwiała się w tych butach nawet na równej drodze. A gdyby ktoś przyszedł i ukradł samochód? Pomyślałem, że jeśli ją tam zostawię, to wóz będzie bezpieczny.

- A gdyby piasek całkiem go zasypał?

- Tato, to było piętnaście lat temu! - odezwał się Stefan zniecierpliwionym tonem.

- Po prostu zapyjałeś o moją żyłkę na skroni.

- Nie. - Stefanowi udało się zachować anielską cierpliwość. - Ledwo o niej wspomniałem. To ty stwierdziłeś, że masz siłą twarz od udzielania mi dobrych rad.

- Znasz się na tym? Zostałeś lekarzem?

To przepełniło miarę. Stefan zaczął się obawiać, że lada chwila i na jego skroni pojawi się pulsująca żyłka, dodał więc tylko:

- Powiedz mamie, że tu byłem.

- Zastanowię się nad tym.

Stefan zatrzymał się w drodze do drzwi.

- Nad czym masz się zastanawiać?

- Zanim jej powiem, że tu byłeś, najpierw muszę sprawdzić, co ona aktualnie myśli na twój temat.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że niektórzy ludzie mają normalnych, prawdziwych rodziców? Jak to się stało, że Ja trafiłem do tego domu? A może jestem adoptowany? - zapytał z nadzieją.

- Nic z tego. Jesteś nasz.

- To straszne - rzucił Stefan i wyszedł.

Stefan miał czterech braci, którzy rodzili się w odstępach rocznych w ciągu kolejnych czterech lat. On sam był najmłodszy. Matka opowiadała mu, że tuż po jego urodzeniu, gdy jeszcze czuła się wyczerpana i otepliała, ojciec oznajmił jej, że wreszcie odkrył, co należy zrobić, żeby mieć córkę. Nawet sam pan Szyszko przyznawał, że mógł sobie wybrać lepszy moment do obwieszczenia tej rewelacji. Żona traktowała go chłodno przez następne dwa lata.

Dlaczego więc Stefan miał nadzieję, że z Carrie będzie inaczej? Ona także, podobnie jak jego matka, była drażliwą kobietą. Dlaczego w ogóle znów zainteresował się Carrie? Wszystko przez te włosy. Zbity z tropu pomyślał, że przecież Wszyscy ludzie mają włosy. No, w każdym razie prawie. Ale

Carrie była właścicielką wielkiej ilości włosów w kolorze rudoblond. Wyjątkowo pięknych. Mężczyzna miał ochotę oplatać się nimi od stóp do głów.

Postanowił wspomnieć jej mimochodem, że słyszał w swojej firmie rozmowę kilku mężczyzn, którzy uznali, że byłoby jej bardziej do twarzy z krótkimi włosami. Jeśli je obetnie, pomyślał, jego problem powinien sam się rozwiązać.

Przewidywał jednak, że ona w rewanżu zaproponuje mu, by sam sobie coś obciął. Na przykład język.

Gdy wrócił do domu, telefon dzwonił. To znów była ona, Carrie.

- Dotarłeś do domu bezpiecznie? - zapytała.

Tym razem nie usiadł, tylko odpowiedział:

- Aha.

- Nikt cię nie napadł?

Rozluźnił się nieco i usłyszał własny głos:

- Kilku facetów rozmawiało o tobie w mojej firmie.

- To przecież normalne.

Wciąż usiłowała być zgryźliwa. Ta kobieta aż się prosiła o to, by ktoś się nią zajął i utemperował.

- Uważali, że lepiej byś wyglądała z krótkimi włosami

- ciągnął. - Powiedziałem im, że chyba zwariowali.

Odłożyła słuchawkę.

W kilka dni później całe Blink usłyszało o wymyślonym przez Stefana konkursie. Właściciel dżipa pochodzącego z okresu drugiej wojny światowej mógł dostać za niego nowy samochód, pod warunkiem, że ten stary należał do niego od zakończenia wojny.

Pomysł zyskał duży rozgłos. Stefan zdecydował, że dla celów reklamowych warto oddać nowy samochód za starego grata.



Mac oczywiście zwyciężył. Dwaj jego **rywale** dostali nagrody pocieszenia po sto dolarów każdy.

- Mógłbyś umocować starego dżipa Maca na **słupie** przed parkingiem - powiedział Kirt z namysłem. - Wysoko w powietrzu, tak, żeby go było widać z autostrady.

Przypadek potrafi dziać zdumiewające rzeczy. Stefanowi chodziło tylko o to, by pozbyć się natrętnego Maca, tymczasem okazało się, że wszystkie okoliczne gazety aż do San Antonio, Austin i Fredricksburga przysłały do Blink swoich reporterów, którzy przeprowadzali wywiady ze Stefanem... i fotografowali go! Kombatantów było coraz mniej.

Ludzka pamięć jest selektywna.

Zakład Stefana nigdy jeszcze nie miał takiej reklamy. To było dobre dla firmy. Drugiego dżipa подарował ojcu.

Czy ojciec się ucieszył? Skąd.

- O co ci chodzi? - zapytał z furją. - Chcesz ze mnie zrobić żebraka?

Nie przyjął samochodu.

Stefan modlił się do Boga, by się okazało, że zamieniono go jako niemowlę w szpitalu. A przynajmniej, że został adoptowany!

Marzył, że prawdziwi rodzice zobaczą go w którymś z wywiadów telewizyjnych, rozpoznają i odnajdą. Podobne myśli nie nawiedzały go od czasu, gdy miał czternaście lat.

A potem dowiedział się przypadkiem, że Carrie nagrywa wszystkie programy telewizyjne z jego udziałem! Na samą myśl o tym, że ona ogląda go z taśmy, kolana się pod nim ugięły. Po co to robiła?

Słyszał jednak, jak ojciec powiedział:

- Nasze wideo zupełnie zwariowało i wciąga taśmy, ale Carrie zaproponowała, że może nam nagrać wszystkie programy, w których pojawia się Stefan. Ma wideo z nagrywa-

niem na dwie taśmy, które można zaprogramować na dwanaście godzin...

Stefan przestał słyszeć głos ojca. Miał wrażenie, że ktoś włączył odkurzacz w jego głowie. Fascynujące uczucie. Dopiero po chwili uświadomił sobie przyczynę swego umysłowego bezwładu. Było nią odkrycie, że Carrie z własnej inicjatywy zechciała nagrywać dla jego rodziców telewizyjne występy, w których on brał udział! Czyżby miało to oznaczać... Czy zatrzymywała sobie kopie nagrań?

Znów dotarł do niego głos ojca.

- Nie musimy nawet sprawdzać niczego w programie. W stacji telewizyjnej podadzą Carrie dzień, godzinę i kanał, więc musi tylko nastawić wideo i wszystko samo się nagra. To bardzo proste i w niczym jej nie przeszkadza.

Stefan westchnął. A więc Carrie wcale nie musi oglądać tych taśm. Wystarczy, że zaprogramuje nagrywanie. Po prostu chciała zrobić uprzejmość jego rodzicom.

No tak. A dlaczego właściwie chciała zrobić przysługę jego rodzicom? Hmm?

Pokręcił lekko głową, poruszył się nerwowo i poprawił krawat. Czyżby Carrie Pierce interesowała się Stefanem Szyszką?

Był w stanie to zrozumieć. Nie mogła się pogodzić z tym, że ją rzucił. Chciała przeciwnie jego rodziców na swoją stronę, by w ten sposób dobrać się do Stefana i zastawić na niego pułapkę. Na pewno.

W następną niedzielę Stefan z osłupieniem ujrzał Carrie wchodzącą do kościoła z Pepperem Hodgesem. Co, do diabła, Carrie robi z Pepperem? Czy na świecie nie ma już innych mężczyzn? I dlaczego przyszła z nim akurat do kościoła?

Po chwili wszystko zrozumiał. Spłynęło to na niego jak olśnienie. Pepper był tylko pretekstem. Carrie chciała zoba-

czyć jego, Stefana. Zależało jej na tym, by pokazać mu się z innym mężczyzną i wzbudzić jego zazdrość. Na pewno.

Carrie jednak w ogóle nie szukała go wzrokiem. Nie zdziwiło go to. Siedział w ławce z rodzicami, trzema braćmi i ich rodzinami. Ławka była rodzinną fortecą Szyszków. Stefan był pewien, że Carrie świetnie wie, gdzie go szukać.

Skąd wzięła taki kapelusz z wielkim rondem? Świetnie wyglądał przy jej szczupłej sylwetce. Ma dobry gust. Ale dlaczego przyszła z Pepperem? Nie należała do tego kościoła. No tak, gdyby przyszła sama, wzbudziłoby to podejrzenia. Nadal jednak nie rozglądała się dokoła. Skąd mogła wiedzieć, że on zauważył jej wejście?

W końcu Stefan rozwiązał zagadkę. Carrie na pewno przyszła tu w środku tygodnia i sprawdziła tabliczki z nazwiskami przy ławkach. Dlatego teraz wiedziała, gdzie on siedzi. Rozluźnił się. Napotkał wzrokiem rzeźbę przedstawiającą przybitego do krzyża Jezusa z sercem owiniętym cierniową koroną i ogarnęło go przemożne współczucie.

Gdy msza dobiegła końca, Pepper i Carrie wyszli z kościoła przed Stefanem. Dziwne. Powinna poczekać, aż on wyjdzie i zatrzyma się przed kościołem, by z kimś porozmawiać. Wtedy dopiero sama mogłaby wyjść i okazać zdziwienie na jego widok.

Ten manewr był od początku do końca źle przeprowadzony. Ale to nowicjuszka. Nauczy się.

Mimo wszystko nagrywała te taśmy dla jego rodziców. Byłoby uprzejmie z jego strony, gdyby jej za to podziękował. Oczywiście, mimochodem. Przepchnął się przez gęsty tłum rozmawiających ludzi, zrzucając kapelusz z głowy jakiejś damy, przebiegł między rzędami pustych ławek i znalazł się przed kościołem dokładnie w chwili, gdy Carrie wsiadała do samochodu Peppera!

Po co ten pośpiech?

A jeśli... a jeśli ona pozwala, by Pepper... by Pepper ją podrywał? Na tę myśl oblał go zimny pot.

No właśnie. A jeśli tak jest?

Stał przed kościołem jak porażony, nie mogąc się pogodzić z tą myślą. Dlaczego tak się przejmował kobietą, którą rzucił trzy miesiące i siedemnaście dni temu?

A właściwie jak to się stało, że tak dokładnie pamiętał tę datę?

Czyżby czuł się urażony? Czy czekał, aż ona do niego zadzwoni i wyciągnie rękę do zgody, przyznając, że miał rację, a ona zachowała się nieładnie?

I co ma teraz zrobić?

Stefan wiedział, że rodzina Carrie jeszcze nie wróciła. Przez całe popołudnie co chwila wykręcał jej numer i za każdym razem odczekiwał dwadzieścia sygnałów. Na szczęście nie miała podłączonej natrętnej automatycznej sekretarki. Jeśli zamierzała odbierać, dwadzieścia sygnałów to dosyć, by ją zirytować, wiedział jednak, że nie ma jej w domu. Żadna niezamężna kobieta nie oprze się pokusie odebrania telefonu.

Ale gdy nie udało mu się skontaktować z nią także następnego dnia, zaczął się niepokoić. Gdzie ona jest? Jak mógłby się tego dowiedzieć, nie okazując nadmiernego zainteresowania? Życie mężczyzny bywa czasem ciężkie.

Wielokrotnie przejeżdżał obok jej domu, za każdym razem biorąc z parkingu inny samochód, żeby zachować anonimowość. Ale następnego wieczoru podjazd przed domem Carrie zastawiony był autami. Wydawała przyjęcie, a on nie był zaproszony?

Poczuł się zdruzgotany. Dopiero po kilku dniach odkrył, że jej gośćmi były koleżanki ze studiów. Tylko dzięki temu udało mu się zupełnie nie załamać. Ale... co go to właściwie obchodziło?

Potem zadzwonił Pat Vernon, który pracował w stacji telewizyjnej w San Antonio i wcześniej przeprowadzał wywiad ze Stefanem. Zadzwonił do Stefana, bo nie mógł się dogadać przez telefon z Makiem, który nosił aparat słuchowy. Znalazł weterana drugiej wojny, który miał zaledwie sześćdziesiąt osiem lat i nadal mógł prowadzić jednosilnikowy samolot.

Pilot nazywał się Jerold Kraut. Dobrze byłoby, gdyby Mac mógł się z nim przelecieć.

- Zapytaj Maca, czy go to interesuje? - poprosił Pat. - Moglibyśmy wylądować tuż przed twoim parkingiem. Miałbyś darmową reklamę.

- Świetnie - odrzekł Stefan. - Może sam tu przyjedziesz i razem pogadamy z Makiem.

- Czy w Blink jest jakiś motel? Chyba niczego takiego nie zauważyłem.

- Możesz się zatrzymać u mnie. Mam wolny pokój. Ściągniemy Maca do miasta i będzie dobra zabawa. Możemy jadać u mojej matki. Nigdzie nie znajdziesz lepszej kucharki.

- Sam tego chciałeś. Kiedy?

Ustalili szczegóły.

Ojciec i bracia pomogli Stefanowi wyciągnąć dodatkowe łóżko z rodzinnego składziku w szopie i ustawić je w jednym z wolnych pokoi. Bawili się przy tym jak dzieci. Gdy już osłabli ze śmiechu, stwierdzili, że właściwie można postawić jeszcze jedno łóżko w drugim wolnym pokoju. Stefan poszedł po piwo.

Mama kazała mu kupić pokrowce na materace, żeby zasłonić plamy. Pożyczyła mu pościel, ręczniki, poduszki, naczynia i na koniec dorzuciła dwa plecione dywaniki. Doradziła, żeby wsunął poplamiony koniec dywanika pod łóżko. Drugi dywanik też był poplamiony, tym razem na środku. Stefan ustawił w tym miejscu stary fotel na biegunach.

- Na tym fotelu karmiłaś nas wszystkich, gdy byliśmy mali - przypomniał sobie.

Mama obrzuciła mebel krytycznym spojrzeniem.

- Jeszcze trochę wytrzyma.

- Czy moglibyśmy wpadać do ciebie w porze posiłków?  
- zapytał Stefan nieśmiało, uznawszy, że jest to dobry moment. - Tylko na kolację - dodał szybko.

Zgodziła się, ale obrzuciła go wymownym spojrzeniem. Stefan wiedział, co to oznacza. Będzie musiał się zrewanżować spełnieniem jakiejś jej prośby. Poczł nieznośny ciężar tego zobowiązania.

W końcu przyszło mu do głowy, żeby porozmawiać z Makiem, a że nie mógł się z nim połączyć telefonicznie, odwiedził go osobiście. Mac w pierwszej chwili chętnie zgodził się na udział w programie, potem jednak zaczął się wahać.

- Mówiłeś, że ten pilot nie ma nawet siedemdziesięciu lat? To jakiś smarkacz. Myślisz, że będzie wiedział, co robi? Jak ci się wydaje? Nie mamroc pod nosem, chłopcze, mów wyraźnie.

Dzięki temu wszystkiemu Stefan zyskał pretekst, by zadzwonić do Carrie. Nie było jej w pracy, ale znalazł ją w domu.

Zanim zdążyła odłożyć słuchawkę na dźwięk jego głosu, powiedział szybko:

- Zastanawiałem się, czy byłabyś na tyle miła, by nagrać jeszcze jeden wspaniały program reklamowy.

Opowiedział jej o wszystkim.

Carrie zachowała zimną krew.

- Jasne. Nie ma problemu. Skontaktuję się z twoją matką, żeby sprawdzić godzinę emisji.

- Przyniosę ci wykaz wszelkich danych.

- Nie trzeba. Będziesz zajęty.

Nie chciała się z nim zobaczyć.

- Carrie.
- Tak?
- Chciałbym, żebyś była moim gościem w tym programie
- powiedział zupełnie poważnie, celowo prowokując Carrie do udzielenia konkretnej odpowiedzi. - Zgodzisz się?

- Jestem bardzo zajęta.

- Proszę cię.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Stefan odsunął od siebie wszystkie natrętne pytania w rodzaju: czy Carrie i Pepper spiąją ze sobą? Czy ona już ostatecznie przekreśliła Stefana? Czy potrafi się przemóc, by spędzić z nim dzień albo dwa? Chciał, by sfilmowano ją w jego towarzystwie.

Po jakimś czasie odezwała się:

- *Zadzwoń*, jak już będziesz znał dokładne terminy.

- Mógłbym wpaść po ciebie teraz? Sprawdzilibyśmy, gdzie jest najlepsze miejsce do startu i lądowania samolotu.

- A po czym to poznamy? - roześmiała się, ubawiona.

- Możemy zobaczyć, skąd wieje wiatr i jak najlepiej ująć starty i lądowania, żeby w tle widać było parking.

- Sprytne. Zapytaj pilota.

Poczuł się nieszczęśliwy i dlatego zadał jej głupie pytanie:

- Co robiłaś w kościele z Pepperem Hodgesem?

- Tak mnie zaskoczył twój widok, że nic więcej nie pamiętam - odpowiedziała bez namysłu.

- A więc wiedziałaś, że tam jestem - odrzekł miękko, aksamitnym tonem.

- Wszyscy obecni ludzie sprawiali wrażenie takich, którzy chodzą do kościoła... a potem zobaczyłam ciebie. Wyróżniasz się w każdym tłumie, ale w kościele wyglądasz wyjątkowo nie na miejscu.

- Dlaczego? - zapytał urażony.

- Wyglądasz jak uosobienie tego, o co modlą się wszystkie kobiety.

- Chodzi ci o to, że modlą się, żeby mnie zdobyć?

- Nie. Żeby się od ciebie uwolnić - odrzekła łagodnie.

Stefan delikatnie odłożył słuchawkę. Był w wyjątkowo ponurym nastroju. Carrie chciała się od niego uwolnić. Dlaczego?

Odrząciła go. Zupełnie zapomniał o tym, że niedawno to on sam ją odrzucił. Wiedział tylko, że dla niej uosabia typ mężczyzny, od którego kobiety uciekają.

Matka zauważyła jego stan ducha i zaczęła traktować swego najmłodszego syna łagodnie i wyrozumiale. Bracia nie byli tak taktowni i robili sobie z niego żarty, ale widząc, że Stefan nie reaguje na ich zaczepki, zaczęli wypytywać rodziców, co mu jest.

- Dajcie mu spokój - odrzekł ojciec.

- Zostawcie go - dodała matka.

Bracia domyślili się więc, że musi to być coś poważnego. Firma świetnie prosperowała, ze zdrowiem Stefana także wszystko było w porządku. Musiało więc chodzić o kobietę, nie mieli jednak pojęcia, o którą.

Zabrali go na polowanie i na wszelkie sposoby, popychając go, poszturchując i pokpiwając, starali się okazać mu, że jest kochany. Ostentacyjnie okazywali, że zazdroszczą mu wolnego stanu oraz swobody, i opowiadali groteskowe historie o dziewczynach, które niegdyś ich odrząciły. Bawili się znakomicie. Gdy skończyło się piwo, nie wystrzelili ani jednego naboju, wrócili do domu z wrażeniem, że służyli Stefanowi nieocenioną pomocą.

Stefan w ogóle tego nie zauważył.

Pat Vernon przyjechał z San Antonio, by nakręcić lot dwóch weteranów. Wraz z nim do Blink przybyła ekipa telewizyjna. Wszyscy od razu poczuli się w domu Stefana jak u siebie. Narzekali jedynie na kamerzystkę, szczupłą brunet-^



kę, która upierała się, że musi dostać sypialnię tylko dla siebie. Egoistka. Kolejna uparta kobieta.

Dzięki temu Stefan miał następny pretekst, by zadzwonić do Carrie.

- Mamy tutaj kobietę, kamerzystkę... Koniecznie chce spać sama i zająć całą sypialnię. Czy zgodziłabyś się zdjąć nam kłopot z głowy i zabrać ją do siebie?

- Powiedz jej, że może tu przyjechać.

- Kiedy ona nie ma samochodu.

- To ja po nią przyjadę - zaoferowała się Carrie. - Może używać mojego auta.

- A ty?

- Pepper ma drugi...

- Możesz wziąć jakiś samochód z parkingu - wtrącił szybko. Carrie będzie jeździła jego autem! Na tę myśl uśmiechnął się szeroko.

Carrie jednak odrzekła:

- Po prostu pożycz dżipa tej kobiecie.

Euforia Stefana przygasła.

- Mógłbym. Ale ona nie umie jeździć dżipem.

- Mówiłeś kiedyś, że nawet dziecko dałoby sobie z nim radę.

- Ona jest głupia - rzucił Stefan pośpiesznie. - Potrzebuje zwykłego samochodu.

- Mój nie ma automatycznej skrzyni biegów. Czy ona umie zmieniać biegi?

- Tak - musiał przyznać.

- To niech używa dżipa.

Stefan poczuł mętlik w głowie, ale nie poddawał się.

- Bałbym się powierzyć jej któryś z moich pięknych dżipów i...

- Stefanie - tłumaczyła Carrie cierpliwie. - Skoro ty nie ufasz tej kobiecie na tyle, żeby pozwolić jej prowadzić dżipa, to dlaczego ja mam jej powierzać mój samochód?

- Zadzwoń wkrótce. Dziękuję, że zgodziłaś się wziąć ją do siebie - dodał szybko. - Tu jest tyle osób, że potrzebne nam były obie sypialnie. Zachowała się egoistycznie. Jak... -urwał.

- Jak kto? - Głos Carrie był zimny jak sople lodu.

Polskie geny pirata znad Bałtyku zareagowały natychmiast:

- Jak ty.

Słyszając jej okrzyk, delikatnie odłożył słuchawkę.

Przez chwilę siedział nieruchomo, zastanawiając się, jak powinien postępować z tą kobietą. Carrie. To nie było polskie imię. Pochodziło z Wysp Brytyjskich. Nic dziwnego, że miał z nią takie problemy. Irlandczycy byli tam pierwsi i Brytyjczycy wciąż mieli z nimi kłopoty. Stefan w tej chwili bardzo dobrze rozumiał problemy Anglików.

Ale jego polska krew pasowała do irlandzkiego temperamentu. Polacy także nie lubili, kiedy ktoś próbował ich zdominować albo rozstawiać po kątach.

Przyszło mu jednak do głowy, że chyba nie ma takiego narodu, który z własnej woli chciałby się podporządkowywać innemu. A do tego jeszcze na świecie istnieli mężczyźni i kobiety. Mężczyźni od niepamiętnych czasów usiłowali podporządkować sobie kobiety. Było to prawie niemożliwe.

## ROZDZIAŁ TRZECI

**Czarnowłosa kamerzystka nazywała się Minnie Tombs i**, jako jedyna kobieta w ekipie, narażona była na ciągłe docinki.

Niektórzy mężczyźni dojrzewają zbyt powoli.

Minnie znosiła to cierpliwie. Stefan jej nie dokuczał, więc spoglądała na niego z zainteresowaniem, dopóki nie zauważyła, jak on z kolei patrzy na Carrie.

Minnie i Carrie przypadły sobie do gustu od pierwszej chwili. Carrie zawsze dobrze dogadywała się z innymi kobietami.

Mężczyźni zadomowili się u Stefana. Osiemdziesięciodwuletni Mac brylował w męskim towarzystwie ze swobodą byłego żołnierza. Jedyne on otrzymał przywilej zajmowania osobnej sypialni. Podczas wojny był starszym sierżantem. Wszyscy wiedzą, że jeśli starszy sierżant czegoś chce, to nie ma dyskusji, Mac zaś nie przejawiał najmniejszej ochoty, by dzielić z kimś sypialnię.

Stefan musiał zamieszkać w pokoju z Patem i jeszcze jednym mężczyzną. Pozostali członkowie ekipy zajmowali trzecią sypialnię. W nocy chrapanie rozlegało się w całej okolicy.

Stefan spędza! wraz z gośćmi całe dni w terenie, szukając miejsc do filmowania, wieczorami natomiast wszyscy odwiedzali dom państwa Szyszków, gdzie karmiono ich kolacją. Ekipa telewizyjna pomagała nakrywać do stołu, sprzątać po kolacji i zmywać naczynia. W wolnych chwilach pochłaniała

ich nauka pisowni nazwiska Szyszko oraz narzekanie, że rodzice Stefana nie mają ani jednej córki.

Pan Szyszko opowiedział im, jak to tuż po narodzinach piątego syna oświadczył swej żonie, że w końcu odkrył sposób na robienie córek. Historyjka zdobyła ogólny aplauz; mama Stefana cierpliwie zniosła wybuch wesołości.

Wkrótce dołączyła do nich Carrie, przywożąc ze sobą Minnie i jeszcze jedną kobietę. Mężczyźni natychmiast stali się niezwykle uprzejmi i zaczęli starannie dobierać słowa. Gdy pani Szyszko wspomniała o tym mężowi, ten odpowiedział:

- Kobiety przerażają mężczyzn.

Mama Stefana parsknęła ironicznie.

- Czy nigdy nie zauważyłaś, jaki przy tobie staję się cichy i potulny? - zdziwił się pan Szyszko.

Jego żona zakrztusiła się. Pan Szyszko poklepał ją po plecach i wyjaśnił zaskoczonym gościom:

- Zaszokowałem ją.

- Co pan jej powiedział? - pytali, zaciekawieni.

- Jesteście jeszcze za młodzi, żeby słuchać takich rzeczy.

Ze wszystkich stron posypały się chóralne protesty i rady, co należy zrobić, żeby pani Szyszko przestała kaszleć.

- Niech pan ją poklepie po plecach.

- Trzeba podnieść ręce do góry.

- Nie, tylko lewą. Wyżej!

-r Czkawkę należy przestraszyć! - upierał się pan Szyszko, ale wyprowadził żonę z pokoju. Dopiero w tej chwili Stefan zauważył, że Carrie ścięła swoje wspaniałe włosy bardzo krótko. Naprawdę to zrobiła! Wpatrywał się w nią jak ogłuszony. Poczwała jego wzrok i odwzajemniła spojrzenie, po czym odwróciła się od niego i przyłączyła do ogólnej rozmowy.

Korzystając z nieobecności pani Szyszko, Pat Vernon zaproponował Minnie:

- Dostań czkawki, a my wymyślimy sposób, żeby cię przestraszyć.

Przyzwyczajona do ich dowcipów Minnie nie zgodziła się.

- Jesteś egoistką - poskarżył się Pat.

Stefan pomyślał, że to określenie idealnie pasuje do Carrie. Mało, że egoistycznie zachowywała swoje ciało dla siebie, to jeszcze ścięła włosy. Jak to się stało, że od razu tego nie zauważył? Pewnie dlatego, że Carrie była czarodziejką. Jej obecność fascynowała go do tego stopnia, że nie zauważał szczegółów. Obcięła włosy!

W związek z taką kobietą zdecydowanie nie należy się angażować. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek. Rozbawiona, żartowała z zaczepiającymi ją mężczyznami. Podobiała się wszystkim. Ale nie mieli żadnych szans. Tylko... *dlaczego tak się śmiała?*

Stefan nonszalancko przeszedł przez pokój, stanął tuż obok niej i powiódł dokoła zabójczym spojrzeniem, które znaczyło: „Natychmiast zostawcie ją w spokoju”.

Zignorowali go.

Stefan westchnął. Najwyraźniej nie wyglądał tak groźnie, jak mu się wydawało.

Carrie odsunęła się o krok od niego. Stefan pochwycił ją za ramię i zapytał przez zaciśnięte zęby:

- Dlaczego ścięłaś włosy?

Bezwiednie przesunęła ręką po tym, co z nich zostało, i odrzekła ze spokojem:

- Sam mi kazałeś.

Zaniemówił z oburzenia, ale jednocześnie przypomniał sobie, iż rzeczywiście to on sam podsunął jej tę myśl.

Kobiety są bezdennie głupie.

- No i jak wyglądam? Lepiej? - zapytała z uśmiechem.

I do tego miała czelność spodziewać się odpowiedzi!

Stefan stał jak wmurowany i nie był w stanie wydobyć

z siebie ani słowa. Pozostali usłyszeli pytanie Carrie i stłoczyli się dokoła niej, przegarniając dłońmi resztki jej włosów i prawiąc jej komplementy. Teraz, gdy Carrie miała krótkie włosy, uwagę przyciągało jej piękne ciało. Mężczyźni zawsze na nie spoglądali, ale wcześniej mieli wymówkę: „Ma naprawdę piękne włosy”. Rozmawiali o włosach, dotykali ich, ale patrzyli na całą resztę.

Stefan odzyskał wreszcie głos i zapytał ją cicho:

- Chcesz, by zwracano na siebie uwagę?
- Nawet mi to nie przyszło do głowy.
- Ściąłaś włosy po to, żeby mężczyźni zauważali twoje ciało?

- Myślisz o tym starym rupieciu? - zdziwiła się, spoglądając na swe smukłe kształty. Jednak gdy podniosła wzrok na jego twarz, jej oczy były poważne i chłodne. Stefan poczuł dreszcz na plecach.

- Co ci jest? - zapytała.
- Mrozisz mnie.

Odchyliła głowę do tyłu i właśnie tu, w salonie jego rodziców, powiedziała przez zaciśnięte zęby:

- To ty ze mną zerwałeś.
- Kiedy to było?

Już chciała mu podać dokładną datę, ale w porę ugryzła się w język.

- Jakiś czas temu.

Stefan zmarszczył czoło, jakby nie mógł sobie przypomnieć podobnego wydarzenia.

- Nie pamiętam, żebym coś takiego zrobił.
- Owszem. Zostawiłeś mnie, wyszedłeś i zamknąłeś za sobą drzwi.

Odwróciła się i tym razem ona wyszła, zostawiając go w tym pustym pokoju pełnym rozbawionych ludzi. Stefan poczuł się zawieszony w próżni i bardzo samotny.

Jak miał zwrócić na siebie jej uwagę? Nie odbierała jego telefonów. Nie chciała z nim rozmawiać. Była uszczypliwa i zachowywała rezerwę. Jak miał do niej dotrzeć?

Kobiety łatwo nabrać na litość. Dobrze byłoby, gdyby zaczął krwawić. Niestety, jego rodzice już po urodzinach pierwszego syna starannie zabezpieczyli cały dom. Czym mógłby się tu zranić? Skinął głową na Jeffa. Przyjaciel podszedł bliżej.

Stefan ujął Jeffa pod ramię i odciągnął go na bok.

- Muszę być zakrwawiony. Mógłbyś mnie uderzyć w twarz?

- Co? - Jeff znieruchomiał i wpatrzył się w niego z osłupiałym wyrazem twarzy.

- Muszę być zakrwawiony - powtórzył Stefan niecierpliwie. - Uderz mnie w nos, tylko go nie złam. Masz wycucie.. Na pewno zrobisz to dobrze.

- Stefan, ty i ja byliśmy kumplami od przedszkola. Jak by to wyglądało, gdybym cię teraz pobił? Tu, w domu twoich rodziców? Jak bym im to wytłumaczył?

Stefan przypomniał sobie, że Jeff zawsze był przesadnie porządny. Musi znaleźć kogoś, kto nie przestrzega tak niewzruszenie zasad moralnych. Ruszył dalej.

- Kogo chcesz sobą zainteresować? - zapytał kolejny zagadnięty, rozglądając się po pokoju. - A, Carrie. Rozumiem cię, ale ona może się zezłościć i opowiedzieć wszystko Karen.

Jeszcze inny tylko się roześmiał.

- Nie bądź głupi. Co jej zrobiłeś, że się obraziła? Przepróż i przynieś jej jakiś wielki wiecheć z kwaciarni. Zobaczysz, zbije ją to z nóg.

Od kolejnego przyjaciela usłyszał:

- Jeśli zerwała z tobą dlatego, że zrobiłeś coś głupiego, to teraz nie popełniaj jeszcze większych błędów. Jak myślisz, co szef by mi powiedział, gdyby usłyszał, że uderzy-

łem najmłodszego syna jego najlepszego przyjaciela? Nie jestem taki głupi.

W życiu mężczyzny zdarzają się ciężkie chwile. Osamotniony Stefan przesunął palcem po krawędzi stołu pingpongowego. Pod paznokieć weszła mu drzazga. Zirytowany, podniósł dłoń do twarzy i w tym momencie jego umysł rozświetliła błyskawica olśnienia.

Rozstawił szeroko palce i trzymając dłoń tuż przed oczami, zmarszczył brwi. Po chwili Carrie zwróciła na niego uwagę. Niewielka drzazga już prawie wypadła spod paznokcia, ale w porę udało mu się wsunąć ją głębiej.

- Co ci się stało? - zapytała, podchodząc bliżej.

- Nic takiego - odrzekł bohaterskim tonem.

Ujęła go za rękę i zauważyła drzazgę.

- Pójdę po pincetę. Dobrze się czujesz?

- Tak - mruknął Stefan, opuszczając wzrok. - Jakoś wytrzymam.

Wyszła.

Bohater. A niech to. Teraz musi wsunąć drzazgę głębiej pod paznokieć, żeby Carrie musiała się trochę pomęczyć i by dać jej okazję do wyrażenia współczucia. Ale gdy usiłował wepchnąć drzazgę głębiej, złamała się i wypadła! No cóż, trudno. Stefan szybko odłupał od krawędzi stołu jeszcze jedną, większą i ostrzejszą. Przez chwilę wahał się, niepewny, który palec wybrać, po czym zdecydował się na wskazujący. Bez palca wskazującego łatwiej poradzić sobie w pracy niż bez środkowego.

Z zimną krwią wsunął drzazgę pod paznokieć. Podniósł głowę i napotkał wzrok Freda, który obserwował go z zainteresowaniem.

- Co ty właściwie robisz? - zapytał zaskoczony przyjaciel.

- Idź do diabła - odpowiedział po polsku.

- Przeklinasz czy się modlisz? - zaciekał się Fred.



- Proponowałem ci, żebyś stąd spłynął.
- Oooch... - Fred odwrócił się i zauważył zbliżającą się do nich Carrie. - Robisz to tylko po to, żeby się tobą zainteresowała? - zapytał z głupawym uśmiechem.
- Jeśli piśniesz choć jedno słowo, to skrzywdzę cię nieodwracalnie.
- Mówisz poważnie? - zaniepokoił się Fred.
- Znikaj stąd - mruknął Stefan przez zaciśnięte zęby.
- O, kurrrczę. - Fred spojrzał przez ramię Stefana i dorzucił jowialnie: - Twoja zbawczyni nadeszła! - po czym obdarzył Carrie swoim najbardziej uwodzicielskim uśmiechem.

W tej chwili Stefanowi udało się bez trudu odwrócić i rąnąć w stół zaciśniętą pięścią tak, że drzazga wbiła się jeszcze głębiej. Przez co mężczyzna musi czasem przechodzić... Zakręciło mu się w głowie, ale nawet nie jęknął.

- Daj rękę - odezwała się Carrie i ze zmarszczonymi brwiami wpatrzyła się w jego palec. - Hm. Ta drzazga jest większa, niż mi się wydawało.

Troska w jej oczach jak balsam koiła zbolełe serce Stefana. W tej chwili zupełnie nie czuł rwącego bólu, który promieniował w górę ramienia.

Po chwili jednak pojawił się przy nich Pepper.

- Co się dzieje? - zapytał niskim głosem.

Stefan spojrzał groźnie na swego byłego przyjaciela.

- Zastaniasz mi światło - odezwała się Carrie.

Pepper spojrzał na nią tak, jakby nie był pewny, czy dobrze usłyszał, ale zanim zdążył zareagować, wszyscy pozostali obecni w pokoju zauważyli, że coś się dzieje, i wokół nich zgromadził się zaciekawiony tłumek. Wszyscy słyszeli, jak Carrie powiedziała do Stefana:

- Może powinniśmy cię zabrać do doktora Deckera?
- Nie. To rzeźnik. Nie robi tego delikatnie. - Spojrzał na nią z poruszającym serce zaufaniem. - Ty się tym zajmij.

Carrie zaprowadziła go do kuchni. Na szczęście nie zauważyła pani Szyszko, która pochwyciła męża za rękę i szybko odciągnęła go od drzwi. Stefan zobaczył to i ucieszył się. Matka była po jego stronie.

Zadziwiająco.

Spojrzał na Carrie, zastanawiając się, jakim sposobem ta czarownica zawojowała serce jego matki? Przyszło mu do głowy, że może powinien być z nią ostrożniejszy.

Bez wahania powierzył jej dłoń. Warto nawet stracić palec, jeśli dzięki temu uda mu się przyciągnąć jej uwagę. Zauważył, że Carrie patrzy na drzazgę, jakby był to odłamek granatu. Byłaby dobrą matką, pełną miłości... dla dzieci jakiegoś faceta.

- To na pewno będzie bolało - powiedziała, zaglądając mu w oczy. - Chcesz lizaka, żeby móc coś przygryźć?

- Nie ma w domu lizaków.

- Mogę czegoś poszukać - zaofiarował się Joe.

- Pomogę ci - dorzucił Pepper.

Obydwaj wyszli z domu. Czekając na ich powrót, Carrie nalała do filiżanki odrobinę spirytusu i zanurzyła w niej palec Stefana.

- A czy drzazga nie powiększy się od wilgoci? - zapytał niewinnie. Palec bolał go jak wszyscy diabli.

- Cicho. Trzeba to wysterylizować.

Nie odpowiedział.

- Chcesz iść do doktora Deckera? - zapytała Carrie łagodnie, obserwując jego twarz.

- Nie.

Odsunęła mu włosy z czoła i czubkiem palca dotknęła delikatnie obrączki po prababci.

- Jesteś bardzo dzielny.

Jego błękitne oczy spotkały się z jej brązowymi. W tej chwili wrócili Joe i Pepper, niosąc naręczce drewna, które wy-

starczyłoby jako zaporę przeciw ostrzałowi artyleryjskiemu. Pepper przydźwigał ogromny konar. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, Pepper zaś spojrział na Stefana prowokująco.

Stefan nawet nie mrugnął powieką i nie okazał rozbawienia.

Joe wykazał więcej zdrowego rozsądku. Przyniósł gałązkę tarniny. Wszyscy wiedzą, jakie to twarde drewno. Joe przytrzymał gałązkę stopą i przy ogólnym aplauzie oderwał krotki kawałek bez cierni, który dało się trzymać w ustach. Umył gałązkę pod kranem i z powagą podał ją Stefanowi.

- Jestem gotowy. Możesz zaczynać - powiedział Stefan do Carrie, wkładając gałązkę między zęby. Nikt tego nie skomentował, ale na twarzy Peppera pojawił się szeroki uśmiech.

Stefan patrzył na twarz Carrie, myśląc: Masz piegi. Po chwili odkrył ze zdumieniem, że powiedział to na głos.

- Me mam.' - oburzyła się i odwróciła plecami do niego, trzymając jego ramię pod swoim, by lepiej widzieć drzazgę. Układ oddechowy Stefana zaczął pracować na przyspieszonych obrotach.

Na widok krwi Carrie zaczęła dygotać.

- Jesteś delikatna jak lilia - wyszeptał Stefan. Wiedział, co robi. Carrie natychmiast wzięła się w garść. Wyjęła drzazgę, odsunęła ramię Stefana od swoich kuszących miękkości i powiedziała ze zmarszczonym czołem:

- Wyglądasz, jakbyś źle się czuł. Może powinieneś usiąść...

Przy tych słowach zasłabła. Stefan musiał odepchnąć Joe'ego i omal nie pobił się z Pepperem, udało mu się jednak pochwycić Carrie. Zaniósł ją do salonu i delikatnie położył na sofie, zostawiając ślady krwi na jej jasnożółtej sukience.

- Co się stało? - zapytał pan Szyszko, wchodząc do salonu. Zachowywał się, jakby nie stał za oknem kuchennym i nie widział wszystkiego.

Ktoś podał Stefanowi ręcznik zmoczony zimną wodą. Poprosił, by go ogrzano. Carrie drżała z chłodu i zdenerwowania. Delikatnie otulił ją wełnianym szalem i wypędził wszystkich do sąsiedniego pokoju.

- Zakrwawiłeś jej całą sukienkę i nawet twarz - zauważyła Minnie. - Trzeba to wyczyścić, zanim się ocknie.

Stefan popatrzył na swój palec.

- Zabandażować ci to? - zaproponował Joe. - Przeszedłem kurs pierwszej pomocy. Bandażuję najlepiej w całym Teksasie.

Do pokoju weszła matka Stefana z ogrzаныmi ręcznikami. Nie zadając żadnych pytań i nie patrząc na swego najmłodszego syna, owinęła ręcznikiem szyję Carrie, a drugim delikatnie otarła jej twarz i ręce.

Joe zabrał Stefana z powrotem do kuchni, starannie umył mu dłonie i zabandażował palec w niesłychanie skomplikowany sposób.

- Wykorzystuj to, dopóki możesz - poradził przyjacielowi.

- Nie chcę temblaka - zaprotestował Stefan.

- E tam! Dobrze ci idzie. Temblak robi duże wrażenie. Umiem robić świetne temblaki.

- Nie - upierał się Stefan.

- To trzymaj tę rękę uniesioną do góry, dopóki nie przestanie krwawić.

- Wraca do przytomności - odezwał się ktoś.

Stefan pośpiesznie przeszedł do salonu i zbliżył się do sofy. Carrie otworzyła wielkie brązowe oczy i Stefan poczuł, że serce przestaje mu bić. Ledwie jednak *zdążyli* wymienić spojrzenia, Pepper wśliznął się między nich i uklękł przed sofą.

- Zabiorę cię stąd - powiedział tonem prawdziwego mężczyzny.

- Przyjechałam tu z Minnie - przypomniała mu Carrie.

- Minnie może pojechać za nami.

Carrie nie straciła zdolności logicznego myślenia.

- Przecież ona może mnie odwieźć. W każdym razie dziękuję. - Przyłożyła dłoń do głowy i zapytała: - Czy nie było tu gdzieś Stefana? Zdawało mi się, że go widziałam. Jak tam jego ręka?

- Unieruchomiona na dobre - odrzekł Stefan, zanim Pepper zdążył się odezwać.

W oczach Carrie pojawiły się wielkie łzy. Ta kobieta potrafiła okazywać uczucia w niezwykle teatralny sposób. Zauważyła bandaż na dłoni Stefana i jęknęła:

- Naprawdę aż tak cię zraniłam?

Pomimo żarliwych protestów Joe'ego Stefan odwinął gazetę i pokazał jej czysty, poraniony palec wskazujący.

- To tylko niewielka rana - powiedział i dodał szczerze: - Odwaliłaś naprawdę kawał porządnej roboty. - Te słowa mogły oznaczać wszystko, od uznania za pomoc do oskarżenia o ciężkie obrażenia ciała. Mężczyźni czasami potrafią być bardzo przebiegli.

Carrie poruszyła bladymi ustami, z których starła się szminka, i powiedziała:

- Trzeba było cię zabrać do Deckera.

Stefan konsekwentnie okazywał lojalność.

- Do tego rzeźnika? Nigdy w życiu. Wolę ciebie.

Brzmiało to tak, jakby Carrie była tylko nieco łagodniejszym typem rzeźnika. Palec Stefana spuchł i wyglądał okropnie. Mężczyźni stwierdzili, że wygląda, jakby przytrzaśnięto go drzwiami albo jakby go zmiażdżył młot pneumatyczny. Ich wizje były tak sugestywne, że kobiety zaczęły głośno protestować.

Carrie znów się zdenerwowała.

- Chodź. Zabiorę cię do domu - odezwał się Pepper.

Carrie jednak zdecydowała, a Minnie ją poparła, że obie dopilnują, by Stefan bezpiecznie dojechał do domu. Żaden

z gości mieszkających w domu Stefana ani słowem nie wspomniał, że przecież jadą w to samo miejsce. Wszyscy w porę zauważyli przymrużone oczy Stefana i nie śpieszyli się z wyjazdem z domu państwa Szyszków.

Minnie taktownie pozostała w samochodzie przed domem, Carrie zaś weszła ze Stefanem do środka. W Blink nigdy nie zamykano drzwi na klucz. Robiła to jedynie Carrie, gdy nie chciała, by Stefan wszedł za nią.

- Dasz radę wejść sam na górę? - zapytała, gdy znaleźli się w salonie.

Spojrzał na najzwyklejsze w świecie schody, jakby był to Matterhorn, i dzielnie opanowując drżenie głosu odrzekł ochryple:

- Jakoś sobie poradzę.

Carrie więc objęła go ramieniem i ostrożnie poprowadziła na górę. Zerknął na jej twarz. Nadal była tak blada, że przez chwilę czuł wyrzuty sumienia, jakoś się jednak z nimi uporał i nawet lekko oparł na ramieniu Carrie. Tylko troszeczkę.

- Możesz się sam rozebrać? - zapytała.

Uświadomił sobie, że w każdej chwili może tu dotrzeć cała wścibska, hałaśliwa ekipa telewizyjna wraz z Makiem. Czyżby Carrie, jego anioł stróż, chciała go przetestować? Na litość boską!

Westchnął rozpaczliwie i odrzekł z fałszywą brawurą w głosie:

- Dam sobie radę.

- Może rozepnę ci pasek i guziki, a ty już poradzisz sobie z resztą?

- Tak - wykrztusił z odcieniem leciutkiej niepewności.

- Och, Stefanie. Powinam była jednak odesłać cię do doktora Deckera.

- To rzeźnik - powtórzył Stefan z uporem.

- Ja nie okazałam się o wiele lepsza - oświadczyła Carrie smutno.

- Byłaś wspaniała - zapewnił ją żarliwie, dokładając wszelkich starań, by z jego głosu przebijała szczerłość. - Jesteś aniołem miłosierdzia - dodał drżącym głosem, w tej chwili jednak usłyszał odgłos samochodu na podjeździe.

Zrobił więc to, co musiał zrobić - obdarzył Carrie zabójczym pocałunkiem, delikatnym, czułym i wiele obiecującym. Każdej kobiecie, która miała w sobie choć krztynę ludzkich uczuć, powinny były zmięknąć nogi. Carrie miała w sobie takie uczucia.

Przy pierwszej nadarzającej się okazji odsunęła się od niego, mamrocząc:

- Dobranoc. Mam nadzieję, że będziesz dobrze spał.

- Pasek i guziki - przypomniał jej łagodnie. Słyszał głosy i śmiech na podjeździe. Oznaczało to, że Minnie trzyma całą bandę w bezpiecznej odległości. Nie mógł stracić takiej okazji.

Drżącymi palcami rozpięła mu koszulę i pasek od spodni. Potem spojrzała na jego twarz nie widzącym wzrokiem i zapytała:

- Dobrze się czujesz? Tak dziwnie oddychasz.

- Dziękuję, Carrie. Jesteś bardzo miła.

Machinalnie skinęła głową i zaczęła otwierać drzwi od szafy.

Stefan łagodnie ujął ją za ramię i poprowadził do właściwych drzwi. Wyszedł z nią na schody i zdał sobie sprawę, że Carrie może mieć kłopoty z zejściem. Musiał jej pomóc.

Odprowadził ją do drzwi wejściowych. Jeszcze raz niepewnie skinęła mu głową, wyszła przed dom i stanęła, zastanawiając się, który samochód należy do niej.

Minnie wysiadła z auta i ze zdumieniem zatrzymała wzrok na Stefanie, który stał w uchylonych drzwiach domu z poroz-

pinanymi guzikami i koszulą wyciągniętą ze spodni. Kilka razy zamrugała powiekami, po czym poprowadziła bladą jak widmo Carrie do samochodu. Ruchem ręki odsunęła wszystkich na bok i poczekała, aż wycofają samochody z podjazdu. Gdy już droga była wolna, obie kobiety zniknęły.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Stefan szybko zamknął drzwi i zanim cała banda zdążyła wpaść do domu, doprowadził ubranie do porządku. Mężczyzna może zrobić wiele rzeczy, nie używając palca wskazującego.

Przelotnie przyszła mu do głowy myśl o infekcji. Drzazga rzeczywiście weszła głęboko pod paznokiec, a wyjęła ją czarująca amatorka. W tym wypadku infekcja naprawdę była możliwa. Spojrzał na zakrwawiony palec i przemyślał ewentualne konsekwencje.

To był niezły pomysł. Carrie by mu współczuła. Uważałaby się za winną. Musiałaby mu poświęcać sporo uwagi. Stefan uśmiechnął się jak kot nad dzbanuszkim ze śmietanką. Mężczyźni zawsze wykorzystywali poczucie winy u kobiet. Gdyby infekcja się rozszerzyła, musiałby zostać w łóżku, a ona zapewne ofiarowałaby się na ochotnika siedzieć przy nim i przykładać kompresy ze schłodzonych ręczników na jego rozpalone gorączką czoło. Może byłoby mu zimno i wtedy ona musiałaby się rozebrać i wejść do łóżka, żeby go rozgrzać. Tak! Po chwili jednak westchnął. Z kobietami wiecznie są jakieś kłopoty. Żadna z nich nie uwierzyłaby, przez co mężczyzna musi przejść, by wzbudzić ich zainteresowanie.

Wspinając się po schodach, by udać się do swojej części zatłoczonej sypialni, uświadomił sobie jednak, że Carrie nie jest kobietą, którą interesowałyby przelotne romanse. Raz już wyraźnie odrzuciła jego zaproszenie. Chciała stałego związku. No cóż, wobec tego powinien się najpierw przyjrzeć innym kobietom.

Tak zrobi. Właśnie tak. Żaden mężczyzna nie powinien dać się pochwyć w pułapkę małżeństwa, dopóki się trochę nie porozgląda dokoła.

Na razie spróbuje wykorzystać współczucie Carrie oraz jej wyrzuty sumienia i sprawdzi, na ile zdołał ją obłąskawić.

Dopóki członkowie ekipy telewizyjnej okupowali cały dom, Stefanowi dokuczał brak prywatności, z drugiej strony jednak to właśnie dzięki nim Carrie czasem tu wpadała. Zawsze przyprawiała ze sobą Minnie, żeby czuć się bezpiecznie w jego towarzystwie.

Dni mijały i Stefan z goryczą patrzył na swój gojący się palec. Żadnej infekcji. Żadnego kalectwa. Żadnego problemu. Stracona okazja. Kolejna szansa zmarnowana.

Jego rozczarowanie zmniejszało się nieco, gdy podczas każdej swojej wizyty Carrie ujmowała go za rękę i dokładnie oglądała palec. Zachowywała się miło i wypytywała, jak Stefan się czuje.

Był dzielny i bardzo opanowany. Mógł stać tuż obok niej i patrzeć na nią. Oddychał przy tym płytko i nierówno. Ona zaś podnosiła na niego swe piękne brązowe oczy i mówiła:

- Coraz lepiej. Może jednak nie zostaniesz przeze mnie kaleką do końca życia.

Gdyby tylko wiedziała! Odpowiadał jednak szarmancko: ,

- Uratowałeś mi palec - i dodawał szczerze: - Decker by go amputował.

Przy tych słowach w jej oczach pojawiały się iskierki, jemu zaś zasychało w gardle.

Szef Carrie ze stacji telewizyjnej uważał, że jest za stary, by uganiać się po okolicy z bandą smarkaczy, toteż powierzył jej odpowiedzialność za wszystkie wiadomości lokalne. Na pierwszy ogień poszły wspomnienia Maca z drugiej wojny

światowej na południowym Pacyfiku, a potem co wieczór pokazywano kogoś z gości. Niestety, sama Carrie nie pojawiała się w programach, filmowano jednak mieszkańców Blink, którzy pomagali przy profesjonalnych zdjęciach z Makiem i drugim weteranem wojny, pilotem o nazwisku Jerold Kraut.

Jakby nie wystarczyło nazwisko Kraut, nazywano go Jerry, które to słowo podczas drugiej wojny było potocznym określeniem Niemca. Jerry'ego bardzo to bawiło.

Był niski, kogucikowaty i miał poczucie humoru. Mac zgodził się dzielić z nim sypialnię. Ale ponieważ Jeny był tylko kapralem, spał na rozkładanym łóżku, Mac zaś miał wielkie, podwójne łoże tylko dla siebie.

Jeny był znakomitym pilotem. Nigdy nie latał wielkimi bombowcami, podczas wojny pilotował tylko myśliwce, ale potrafił prowadzić wszystkie małe samoloty. W jego rękach stawały się one posłusznymi zabawkami. Co roku jeździł na spotkania pilotów-weteranów, toteż zgromadzenie w Blink nie było dla niego niczym szczególnym. Czuł się tu w swoim żywiole.

Mac traktował Jerry'ego z surową, wyrozumiałą tolerancją, właśnie tak, jak starszy sierżant z drugiej wojny mógłby traktować kaprała rezerwy. Fakt, że obydwaj byli już emerytami, nie miał wpływu na zachowanie Maca. Jeny już od dawna nie miał do czynienia z kimś takim jak Mac i sytuacja bardzo go bawiła. Mac był zbyt stary, by posłużyć Jerry'emu za obiekt zemsty za srogich sierżantów z czasów wojny, toteż jedyną jego reakcją były wesołe iskierki w oczach. Od czasu do czasu, gdy sytuacja stawała się zbyt humorystyczna, Jeny przygryzał dolną wargę, by nie wybuchnąć śmiechem.

W Blink mieszkało kilku jeszcze pilotów-weteranów drugiej wojny światowej i wszyscy oni zaczęli się spotykać w domu państwa Szyszków. Całymi wieczorami snuli wspomnie-

nia, rzadko jednak mówili o rzeczach, które wzbudzały lęk i przerażenie. Najczęściej przypominali sobie różne zabawne pomyłki i kawały, jakie piloci robili sobie wzajemnie. Oczywiście większość z tych opowieści była nieco podkoloryzowana.

Pat wykazał się refleksem i skrętnie to wszystko filmował.

Następnie do miasteczka przybyła żona Jerry'ego, Donna. Przyjechała kabrioletem. Nigdy w życiu nie wsiadła do żadnego samolotu, za to samochód prowadziła jak szatan.

Państwo Szyszkowie przygarnęli ją do siebie. Jerry wyłożył się z pokoju Maca i zamieszkał z żoną.

- Ona tak nie chrapie jak ty - tłumaczył.

Mac znów miał pokój tylko dla siebie, szybko jednak zaczęło mu brakować towarzystwa Jerry'ego.

Rozpoczęcie zdjęć opóźniało się ze względu na pogodę. Jako że państwo Szyszkowie okazali ekipie telewizyjnej niezwykłą gościnność, koniecznie należało użyć parkingu Stefana jako tła do filmu. Stary dżip Maca został już zamocowany na wysokim, obracającym się słupie przed budynkiem. Widać go było z daleka.

Gości Jerry'ego ten widok zupełnie nie raził, za to koledzy Maca skarżyli się na profanację dżipa. Piloci nie czuli się tak bardzo związani z samochodami jak żołnierze wojsk lądowych, którzy twierdzili, że na ten widok mają wrażenie, jakby ktoś nabił na pal ich samych.

Powoli lotnicy i żołnierze wojsk lądowych rozdzielili się na dwie grupy. Mac królował w pokoju dziennym, piloci zaś zajęli kuchnię.

Stefan słuchał ich opowieści, a w nocy śnił, że jest bohaterem... dla Carrie. Budził się w pomiętej pościeli i długo nie mógł zasnąć, przepełniony rozczarowaniem. Jak mógł być

bohaterem, skoro najgorsze, co mu się przytrafiło, to drzazga pod paznokciem?

Czekając, aż pogoda w Blink będzie dokładnie taka, jak trzeba, Pat i jego ekipa wyjechali z miasteczka na kilka dni, by nakręcić inny materiał. Wraz z nimi wyjechała kamerzystka Minnie i Stefan rzadziej widywał teraz Carrie. Od czasu do czasu wpadała jednak, by odwiedzić Maca, i wówczas rozmawiali we trójkę.

Mimo wszystko nie była niezastąpiona w swojej stacji telewizyjnej. Na tę myśl Stefan wstrzymywał oddech. Mogła starać się o inną pracę i wyjechać z Blink, zanim on... zanim... Otrzeźwiał i zastanowił się: zanim co?

Jakie właściwie miał plany dotyczące Carrie?

Żadnych.

Żadnych?

No cóż... Po prostu miał ochotę poznać ją bliżej i wtedy dopiero zastanowić się, czy ma jakieś związane z nią plany. Najpierw jednak powinien rozejrzeć się trochę za innymi kobietami.

Podczas nieobecności Pata życie toczyło, się dalej. Jerry i jego szalona żona pojechali do domu, ale Mac na dobre zadomowił się u Stefana i ani myślał się stąd ruszać.

Na początku Stefan nie miał nic przeciwko temu, nie zamierzał bowiem przyprowadzać do domu żadnych kobiet. Wobec tych, które wpadały przypadkiem, Mac pełnił rolę przyzwoitki. Raz czy dwa zdarzyło się nawet, że Stefan zadowolony był z interwencji swego gościa podczas jakiejś niezapowiedzianej wizyty. Niektóre kobiety były szokująco agresywne! Potem jednak ciągła obecność Maca zaczęła go irytować. W końcu miał trzydzieści lat i nie potrzebował nadzoru!

Pewnego dnia spotkał w mieście Carrie. Zatrzymał się

i pozdrowił ją z uśmiechem. Nie zdawał sobie sprawy, że na jej widok zawsze się uśmiecha.

- Zdaje się, że Petey Lou wpadła do ciebie wczoraj? - zapytała Carrie ostrym tonem. Było to teksańskie pytające stwierdzenie.

Stefan przebiegł w myślach wczorajszych klientów firmy i powoli potrząsnął głową, ale po chwili przypomniał sobie, że Petey była u niego w domu.

- Och, rzeczywiście. Przyszła zobaczyć się z Makiem.
- Z Makiem?... Po co?
- Nie wiem. Byłem na górze.

Mac wzbudzał więc w Stefanie mieszane uczucia. Problem polegał na tym, że staruszek za bardzo się u niego zadomowił. Zaprzyjaźnił się ze staruszkami z sąsiedztwa i zanim Stefan zdążył mrugnąć okiem, po dwóch tygodniach zorganizował grupę graczy w bezika. To jeszcze nie byłoby takie złe, gdyby nie fakt, że wszyscy oni spotykali się w domu Stefana i grali przy jego stole kuchennym.

Prawie co wieczór Mac witał powracającego z pracy Stefana słowami:

- Skończyło nam się piwo.

Stefan kupował piwo bezalkoholowe, przeznaczone dla myśliwych i wędkarzy. Starsi mężczyźni mieli słaby wzrok i nie mogli odczytać drobnych literek, ale napój im smakował.

Pewnego dnia w odwiedzinach do Maca wpadli ojciec Carrie wraz z ojcem Stefana. Do stołu kuchennego dosunięto drugi stolik. Podczas gry obaj ojcowie wspomnieli o sympatii między swymi dziećmi. Mac potarł nie ogolony, szorstki podbródek i pokiwał głową.

Od tego dnia, gdy Stefana odwiedzała jakaś kobieta, Mac witał ją serdecznie, po czym zaczynał odgrywać rolę głównego gościa. Ale gdy była to Carrie, Mac natychmiast zniknął Stefanowi z oczu. Nie wychodził z domu, ale zaszywał

się w swoim pokoju, włączał telewizor i nie brał udziału w rozmowie.

Dla Stefana dzielić dom z Makiem oznaczało prawie to samo, co mieszkać pod jednym dachem z rodzicami. Ale jak miał się go pozbyć przed ukończeniem zdjęć? Poza tym, gdyby Mac wyjechał, Carrie zapewne przestałaby go odwiedzać.

Carrie z zainteresowaniem obserwowała tolerancję, z jaką Stefan traktował swego wścibskiego, natrętnego gościa. Obecność Maca jednak dostarczała jej pretekstów, by odwiedzać jego dom. Zresztą zawsze znajdowała sobie sensowne powody do wizyt. Przypominało jej się coś związanego z planowanymi zdjęciami albo na przykład chciała zapytać Stefana o coś w związku ze swoją pracą.

Stefan traktował to wszystko poważnie i doradzał jej najlepiej, jak potrafił. Carrie zadawała pytania w ten sposób, że nie był zupełnie pewien, czy rzeczywiście potrzebna jest jej rada, czy też po prostu wynajduje preteksty, by się z nim zobaczyć. Od czasu do czasu miał okazję jej dotknąć. Wyczekiwał odpowiedniej chwili, a potem, niby przypadkiem, kładł rękę na jej ramieniu albo obejmował jej barki. Niestety, włosy miała teraz -tak krótkie, że nie mógł odgarniać jej z czoła niesfornych kosmyków. Pochlebiało mu, gdy patrzyła na niego wielkimi brązowymi oczami i słuchała tego, co mówił. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że ktoś może potrzebować jego rady. Miał czterech starszych braci, którzy byli pewni siebie, hałaśliwi i nigdy o nic go nie pytali.

Czasami Carrie zwracała się do niego z jakimś problemem dotyczącym spraw miejskich, którego istnienia Stefan wcześniej w ogóle sobie nie uświadamiał. Był wystarczająco dojrzały, by się do tego przyznać i mówił wówczas:

- Sprawdzę, jak to wygląda.

Jeden z problemów Carrie związany był z pewną kobietą

mieszkającą w domu starców, która uparcie odmawiała rozmowy. Była już bardzo stara i kiedyś przeżyła ciężkie chwile w Blink.

- Jak mam do niej dotrzeć? - zapytała Carrie Stefana.  
- Od czego powinnam zacząć? Ona w ogóle nie chce mnie widzieć.

- Weź ze sobą Maca - odrzekł Stefan, jakby była to najnaturalniejsza rzecz na świecie.

- On mógłby być jej synem - prychnęła Carrie.

- Naprawdę? - zdziwił się Stefan. Czyżby Carrie nigdy nie zauważyła, jak Mac odnosi się do kobiet?

- Co mam mu powiedzieć? - zapytała z namysłem.

- Powiedz mu, że będzie interesującym gościem dla samotnej kobiety. On lubi flirtować. A przede wszystkim czuje się nikomu niepotrzebny.

Carrie skinęła głową.

- A jak mam ją na to przygotować?

- Zawiadom ją wcześniej, żeby mogła się wystroić. Nie przychodź do niej bez uprzedzenia. Może będzie chciała zmienić szlafrok albo coś w tym rodzaju.

Udało się. Mac zachowywał się taktownie i bardzo uprzejmie. W domu starców wyglądał jak uosobienie męskiej siły i żywotności. Starsza dama, w ładnym szlafroczku i z elegancko zakręconymi włosami, była oczarowana. Rozmowa przebiegała spokojnie i w telewizji pokazano starannie wybrane fragmenty. Carrie przypisała całą zasługę Stefanowi i Macowi.

Chyba wszyscy mieszkańcy Blink oglądali ten wywiad. Wkrótce po jego wyemitowaniu kilka osób przypomniało sobie o dawnej znajomej i zapisało się na listę odwiedzających. Dzięki temu Carrie zyskała kolejny pretekst, by zobaczyć się ze Stefanem.

- Ta pani ogromnie się zmieniła. Jest o wiele bardziej ożywiona. Cieszy się z odwiedzin.



- **To dobrze.**

- **Bardzo jestem ci wdzięczna za radę. Zawsze masz rację.**

- **Mam problem, który właśnie ty możesz rozwiązać** - powiedział Stefan z powagą.

- Co to za problem? - zapytała **Carrie lekko niepewnym tonem.**

- Chcę cię pocałować.

Patrzyła na niego przez chwilę, zanim odpowiedziała:

- Och. Chyba to nie jest najmądrzejszy pomysł. Znow będzie to samo.

Stefan rozpostarł ramiona i wypowiedział stare kłamstwo:

- Jestem już starszy. Potrafię się kontrolować.

Czy jest na świecie kobieta tak naiwna, by dała się nabrać na podobną bzdurę? Owszem. Carrie.

Z wahaniem postąpiła o krok w jego stronę. Stefan przejął inicjatywę. Oplótł ją ramionami jak boa dusiciel, przycisnął mocno do siebie i pocałował. Gdy po chwili uniósł twarz, by spojrzeć na swą ofiarę, Carrie oderwała się od niego i ze słowami: - To było miłe - zwróciła w stronę kuchennych drzwi. Natrafiła na osłonę z siatki, odwróciła się i znow wpadła na Stefana, który przyglądał się jej poczynaniom z krwiożerczym uśmiechem pirata.

Uśmiechnęła się ciepło i powiedziała:

- Do widzenia. - Tym razem udało jej się trafić do drzwi. Zeszła ze schodów i rozejrzała się nieprzytomnie, szukając swojego samochodu, który stał zaparkowany na podjeździe przed frontowym wejściem. Dotarła do niego zataczając się, jakby silny wiatr wiał jej w twarz.

Oczy Stefana zabłysły. Wepchnął zaciśnięte w pięści dłonie do kieszeni dżinsów i oddychał głęboko, zaciskając usta. Przeszedł się dokoła kuchni i oparł głowę o ścianę. Ale on w każdym razie wiedział, gdzie są tylne drzwi, a gdzie frontowe.

Po tym pierwszym pocałunku znów zaczęli się umawiać. Carrie zachowywała ostrożność, natomiast Stefan reklamował się na wszelkie sposoby i usiłował ją przekonać, by zostawiła w spokoju dwóch innych mężczyzn, z którymi nadal się spotykała. Jednym z nich był Pepper.

- Nikt normalny nie chodzi z trzema mężczyznami naraz - stwierdził Stefan pewnego wieczoru, gdy siedzieli razem w samochodzie zaparkowanym w odludnym miejscu.

- Owszem, tak postępują inteligentne kobiety - odparowała. - Żadna mądra kobieta nie ograniczy się do jednego mężczyzny, dopóki nie będzie go pewna.

Stefan poczuł się obrażony.

- Sprawdzasz mnie?

- Tak.

- No cóż. Co jest dobre dla gęsi, musi być dobre i dla gąsiora.

Nic więcej nie powiedział.

Ale przed drzwiami jej domu pocałował ją na dobranoc, nie zwracając uwagi na protesty.

Od tej pory zaczął ją całować także w trakcie spotkań. Każdy pretekst był dobry. Był poniedziałek. Właśnie spadała gwiazda...

- Gdzie? - Carrie z zaciekawieniem wyjrzała przez okno samochodu.

- Dopiero co przemknęła przez niebo. Nie zauważyłaś?

- Nie.. Z której strony?

- Ja ją widziałem. Należy mi się pocałunek.

- Już wyczerpałeś swój limit na dzisiaj.

- Ależ ty zawracasz... - zaczął z irytacją, ale natychmiast rozpromienił się i zapytał z zainteresowaniem: - Chcesz zobaczyć, co zawracasz?

- Zachowuj się. - Odsunęła się dalej na swój fotel.

- Prosisz o rzecz niemożliwą - odrzekł zniechęcony.

Carrie starała się być rozsądna.

- Jesteś przecież cywilizowany i...

- Kto ci to powiedział? - jęknął Stefan z urazą.

- Teraz jest okres, w którym musimy dojść do ładu ze swoimi uczuciami... - wymądrzała się Carrie tonem kazonodziei.

- Potrzebujesz uczuć?

- Przestań! Teraz jest czas na to, żebyśmy mogli się dotrzeć.

- No więc spróbujmy się dotrzeć. - Przyciągnął ją do siebie, chociaż się wrywała.

- Nie! Nie teraz. Przestań! Stefan, natychmiast przestań!

- Powiedziałaś, że musimy sprawdzić, czy uda nam się dotrzeć". Chciałem się przekonać.

- Miałam na myśli to, że dobrze się czujemy w swoim towarzystwie. Ty...

- Słowo „docieranie" podoba mi się bardziej.

- Zdaje się, że jesteś maniakiem seksualnym.

- Chyba tak - pokiwał głową i potwierdził z rozbijającą szczerością: - Tak, wydaje mi się, że masz rację.

- Co poza tym wnosisz do związku? Czy dałbyś sobie radę, gdybym zachorowała ja albo dzieci? Czy potrafiłbyś...

- Jasne, że tak.

- Skąd wiesz?

- Chcę romansu. Zanim się ustatkuję i zacznę dobrze zachowywać, muszę się przekonać, czy jesteś solidną partnerką, czy też tylko będziesz mnie tolerować. Muszę sprawdzić twoje reakcje. Mężczyzna, który pakuje się w związek, kupując kota w worku, jest idiotą.

- Więc zgadzasz się, że przede wszystkim musimy się dobrze poznać i zrozumieć...

- Tak. Chodź" tu, kobieto, poznajmy się lepiej. - Stefan odsunął do tyłu oparcie swojego fotela. - Chodź tutaj.

Carrie z westchnieniem złożyła ręce na kolanach i wpatrzyła się w mrok za oknem.

- Znów jesteśmy w tym samym miejscu, w którym byliśmy przed zerwaniem.

- Dlaczego nie protestowałaś wcześniej?

- Protestowałam, tylko ty nie słuchałeś. Stefan, to wszystko jest pomyłką. Zabierz mnie do domu.

- Dlaczego? - zapytał z urazą.

- Nie pasujemy do siebie.

- Gdybyśmy do siebie nie pasowali, to nie byłabyś w stanie tak mi zamieszać w głowie. - Stefan poczuł, że ogarnia go irytacja i zniecierpliwienie. - O jakie małżeństwo właściwie ci chodzi? O związek, w którym wszystko jest starannie zaplanowane, obliczone co do minuty? Trzy soboty w miesiącu?

- Odwieź mnie do domu.

- Nie. To właśnie rozdzieliło nas wcześniej. Muszę się przekonać, że nie jesteś zimną kobietą, która po prostu chce mieć zapewnione utrzymanie oraz, zgodnie z ustaleniami statystyków, dwoje i jedną trzecią dziecka.

- Zdaje się, że ostatnio wskaźnik spadł do jednego i pół - odrzekła Carrie smutnym tonem.

- Tę połówkę chyba nietrudno jest urodzić - odrzekł kwaśno.

- Nie potrafimy nawet rozmawiać - powiedziała Carrie z napięciem. - Proszę, zawieź mnie do domu.

- Nie nadajemy na tych samych falach - zgodził się Stefan. - To ty nie potrafisz rozmawiać. Chcesz tu siedzieć grzecznie i wszystko kontrolować, a ja odchodzę od zmysłów, bo tak cię pragnę.

- Testosteron.

- Nie ma nic złego w byciu mężczyzną - tłumaczył Stefan spokojnym tonem. - Ja się nie skarzę na to, że ty jesteś kobietą. Spiętą, pruderyjną i taką - przyzwoitą!

- Brzmi to zupełnie jak skarga!
- Tak, masz rację. Od tak dawna próbuję cię zdobyć, że już prawie zapomniałem, dlaczego tego chcę. Kocham cię, ty wiedzmo.

Zamiast jednak stopnieć w jego ramionach jak płatek śniegu, Carrie odrzekła, zaciskając mocno usta:

- Znakomicie potrafisz okazywać uczucia.
- Mogę ci je okazać inaczej.
- Tylko o tym jednym myślisz!
- A ty nie? - zapytał szczerze. - Jak to możliwe, że całujesz mnie w ten sposób i nie czujesz żadnego pragnienia?

Popatrzyła na niego szeroko rozwartymi, ogromnymi oczami.

- Oczywiście, że czuję.

Przez chwilę milczał, po czym zapytał cicho ochrypłym głosem:

- Naprawdę?
- Po prostu umiem się kontrolować.
- Do diabła. - Uniósł ramiona, ale po chwili opuścił je bezradnie. - Jak skuteczna jest twoja kontrola?

Odchyliła głowę do tyłu.

- Jestem kobietą ze stali.
- A, tak - skwitował Stefan z irytacją. - Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Podniósł oparcie fotela i zapalił silnik.

Przez całą drogę powrotną nie zamienili ani słowa. Stefan skręcił w ulicę, przy której stał dom Carrie, i dopiero wtedy zapytał:

- Spotykasz się jeszcze z Pepperem?
- Oczywiście.
- To nieuczciwe wobec niego.
- Dlaczego tak myślisz?
- Wiesz doskonale, że tylko mnie kochasz i że w końcu za mnie wyjdiesz. Zostawisz go na lodzie. To nieładnie.

- Obiecałam go już komuś innemu - wyjaśniła gładko.

Stefan w milczeniu wprowadził samochód na podjazd i zgasił silnik. Odwrócił głowę i popatrzył na nią, po czym powtórzył:

- Obiecałaś go komuś innemu?!

- Ona będzie dla niego dobrą żoną - stwierdziła Carrie spokojnie, sięgając po swój sweter i torebkę. - Chce go. Jest pewna, że ty mnie zdobędziesz. Ja bym jednak za to nie dała głowy.

Stefan nadal nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Ustawiasz Pepperowi życie na wypadek, gdybyś miała go rzucić?

- Oczywiście.

Oparł ramię na kierownicy i przez chwilę patrzył w mrok. Po chwili przeniósł spojrzenie na siedzącą obok niego kobietę. Nie wyskoczyła z samochodu i nie wbiegła pędem do domu. Czekwała na coś... Na co?

- Jeśli poważnie myślisz o mnie - podjął znów - to powinnaś dać spokój Pepperowi. Możesz go skrzywdzić.

Uniosła brwi ze zdziwieniem i odparła:

- Bardzo mnie dziwi twoje współczucie dla Peppera. Przecież jesteście wrogami.

- Zostaliśmy wrogami dopiero wtedy, kiedy skończyłaś college i wróciłaś do domu. Wcześniej byliśmy przyjaciółmi.

- Naprawdę? - zapytała ze zdziwieniem.

- Tak jak z Joe'em, Jeffem i innymi.

- Więc dlaczego ze mnie nie zrezygnujesz?

- Zrezygnowałem! - odparł z irytacją. - Ale wtedy ty zaczęłaś do mnie przychodzić, zadawać najrozmaitsze pytania i zawracać głowę... Poczekaj, jeszcze nie skończyłem!

- Zostawię cię w spokoju! - obiecała złowieszczym tonem. - Co z ciebie za łajdak! Pepper jest dżentelmenem... w porównaniu z tobą!

- Co to znaczy: w porównaniu ze mną? Co takiego zrobił?
- To nie twoja sprawa - krzyknęła. - Puść mnie, bo zaczęłam wołać ojca.
- Do tego też byłabyś zdolna! - odparował z niechęcią.
- Co znaczy: też! Jeszcze niczego nie zrobiłam! Puść mnie!
- Umówiłaś się ze mną i winna mi jesteś pocałunek na pożegnanie. Nie mam zamiaru odjechać, póki go nie dostanę.
- Przyciągnął ją do siebie i pocałował dokładnie tak, jak chciał.

Czy rzeczywiście ona mu na to pozwoliła? Czy przypadkiem nie pomogła? Nie był do końca pewien, ale zanim wyrwała się z jego objęć, uniosła dłoń do jego twarzy i delikatnie dotknęła policzka.

Nie wypuszczając jej z uścisku, podniósł głowę i powiedział do tej kobiety, z której nie było żadnego pożytku:

- Ty też mnie pocałowałaś.
- Nieprawda!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Carrie oderwała się od Stefana i zanim zdążył ją zatrzymać, otworzyła drzwi i wysiadła. Wyskoczył za nią, ale już była na ganku.

- Poczekaj-jęknął.

Szybko zerknęła przez ramię i, nie czekając, weszła do domu przez tylne drzwi. Zanim Stefan do nich dobiegł, drzwi były już zamknięte na haczyk.

Tego typu nieuprzejmość była w jej stylu.

Stefan zniżył głos do szeptu i syknął przez zęby:

- Nie podziękowałaś mi za miły wieczór.

- Przez większą część był miły - odszepnęła, spoglądając na niego przez szparę w drzwiach wielkimi brązowymi oczami.

- Miły? - powtórzył z lekkim naciskiem.

- Przyjemny - stwierdziła ugodowo.

- Poddaję się. - Odwrócił się i ruszył w stronę samochodu.

- Dobranoc - powiedziała Carrie zupełnie normalnym tonem.

Zatrzymał się, jeszcze raz odwrócił twarzą do niej i zapytał ze smutkiem:

- Czy naprawdę będzie dobra?

Carrie jednak zamknęła drzwi i nie odpowiedziała.

Stefan stał przez chwilę na werandzie, nasłuchując, ale i wnętrza domu nie dochodził żaden dźwięk. Poddał się, wes-



tchnął głęboko i wrócił do samochodu. Przyszło mu do głowy, że Carrie może wyjść na werandę, więc poczekał jeszcze chwilę. Nie wyszła. Zapalił silnik i powoli wycofał dżipa z podjazdu, przez cały czas obserwując dom. Nawet nie pomachała mu na pożegnanie z okna.

Na szczęście wyuczone odruchy kazały mu zerknąć w tylne lusterko i w porę nacisnąć hamulce. Tylko dzięki temu, że poruszał się w żółwym tempie, uniknął zderzenia z samochodem Peppera, który stał na skraju podjazdu z wyłączonymi światłami, blokując drogę.

No tak. Czyżby miała nadejść chwila konfrontacji? Stefan z miną męczennika wyłączył silnik i zaciągnął ręczny hamulec. Wysiadł i zbliżył się do auta rywala starannie wyćwiczone, nonszalanckim, niebezpiecznie powolnym krokiem, *którego nauczył się od swych starszych braci. Przyszyj mu na myśl czasy, gdy miał szesnaście lat, i analogia wydała mu się zabawna.* Pepper chyba był wystarczająco dojrzały, by okazać rozsądek? On także przekroczył już trzydziestkę.

Pepper otworzył drzwi swojego samochodu.

I co teraz, do diabła, Stefan miał zrobić? Przed chwilą wygłosił Carrie kazanie na temat krzywdzenia Peppera, a teraz sam miałby go uderzyć?

- Jedź do domu i nie wtrącaj się - powiedział Stefan z pozorną obojętnością.

- Przecież już ją kiedyś rzuciłeś.

- Nieprawda. Dałem jej tylko czas do namysłu.

- Mogłeś ją tym zranić - odrzekł Pepper surowo. - Zostaw ją w spokoju.

- Pepper, jesteś moim kumplem. Powinieneś wiedzieć, że zupełnie poważnie myślę o Carrie. Ona potrzebuje trochę powalczyć, żeby miała wrażenie, że mnie zdobyła. Ale przecież wiesz, że ona należy do mnie.

Pepper potrząsnął głową.

- Ja to zrozumiałem zupełnie inaczej.

- Przykro mi to mówić, Pepper, ale ona cię kokietuje, żeby mnie wystawić na próbę - odrzekł Stefan tonem dojrzałego mężczyzny.

- Ja tak tego nie widzę. Lepiej ty się wycofaj i pozwól jej zadecydować. Ja się nie poddam.

Stefan wbił ręce w kieszenie spodni i westchnął głąboko, rozglądając się dokoła. Kątem oka jednak obserwował Pepera i przygotowywał się na uniknięcie ataku.

Z kobietami zawsze były jakieś kłopoty.

- Czuję się tak, jakbym znów miał szesnaście lat i umawiał się z... jak ona miała na imię? Margie?

- Mary Lou.

- A tak - przypomniał sobie Stefan z nostalgią. Dużo wody upłynęło od czasu, gdy miał szesnaście lat.

- A pamiętasz Audrey?

Stefan oparł się o zderzak samochodu Pepera.

- Człowieku, ta to dopiero potrafiła zamieszać w głowie. Ale tylko po to, żeby się przekonać, czy jej się uda.

- Kobiety są dziwne - zauważył Pepper, opierając się o drzwiczki auta.

Stefan wykonał ręką gest, który miał świadczyć o jałowości tego tematu.

- Tylko że nie mamy żadnego wyboru.

- Tak. Chcę dostać Carrie.

- Nic z tego - odrzekł Stefan uprzejmie. - Tak naprawdę nie zależy ci na niej. To tylko kwestia ambicji.

- Nie.

- Rywalizowałeś ze mną od czasu, gdy trafiłem do kosza zza linii połowy boiska dokładnie w chwili, gdy sędzia odgwizdywał koniec meczu - uśmiechnął się Stefan.

- Ależ to był rzut. - Pepper potrząsnął głową z podziwem, spuszczać wzrok.

- Miałem szczęście - odrzekł Stefan ze swobodą dojrzałego człowieka. - Tylko tyle. Każdy w jakimś momencie otrzymuje od losu szansę, a mnie się trafiła akurat wtedy. Gdybym miał wybór - dodał refleksyjnie - to myślę, że chyba wolałbym ją wykorzystać na coś innego.

W domu Carrie - który wprawdzie należał do jej rodziców, lecz wszyscy nazywali go jej domem - otworzyły się drzwi i na werandzie pojawiła się męska sylwetka. Stefan rozpoznał Seana, brata Carrie.

- A co Sean robi w domu? - zdziwił się Pepper.

- Pewnie potrzebuje pieniędzy i przyjechał zacieśniać stosunki z rodzicami.

- Ty też tak robiłeś?

- Zalecano to w poradniku dla studentów pierwszych lat.

- Ja nigdy swojego nie czeczytałem. A szkoda. Chyba przez to umknęły mi najważniejsze rzeczy.

Sean bezszelestnie przeszedł przez werandę i zbliżył się do podjazdu, na którym stały zaparkowane samochody dwóch rywali.

- Przyszedłeś na zwiady? - zapytał Stefan.

- Macie zamiar się bić o moją siostrę? Może po prostu rzućcie monetą? Mama się zaniepokoiła. Obudziła mnie z najlepszego snu erotycznego, jaki miałem w życiu, więc nie jestem do was szczególnie przyjaźnie nastawiony.

- Ja też miałem takie sny - powiedział Stefan ze zrozumieniem.

- W moich zawsze pojawia się Stefan i wszystko psuje - jęknął Pepper.

- Ty też je masz? - zdumiał się Stefan.

- Idźcie do domu - namawiał Sean. - Przyjechałem tu tylko na weekend. Nie mam czasu na kłótnie z kowbojami, którzy jak dwa psy szczerzą zęby nad tą samą kością, czyli moją siostrą.

- Wpadliśmy tylko z krótką wizytą - odrzekł Stefan pobłażliwie.

- Obudziliście wszystkich sąsiadów. Siedzą teraz z nosami rozpląszczonymi o szyby. Ludzka skóra jest powleczone warstwą tłuszczu, który brudzi okna. Dobrzy obywatele dbają o czystość szyb... wyście się stąd.

- On jest o sześć lat młodszy od nas - powiedział Stefan do Peppera. - Kto mu dał prawo, żeby rządzić starszymi?

- Nauczmy go dobrych manier? - zapytał Pepper z namysłem.

Sean odetchnął głośniej...

Stefan zmienił ton na refleksyjny.

- Pamiętasz, jak Lyle napalił się na tę... hm... ruda..., ruda marchewkę?

- Lucy? - wtrącił Sean zmienionym głosem.

- A ty ją pamiętasz? - zdumiał się Pepper.

Sean wzruszył ramionami.

- Przez te rude włosy i wielki biust. Fascynowała wszystkich chłopaków. - Zapalił papierosa i głęboko zaciągnął się dymem.

- Tak - potwierdził Stefan z namysłem. - Zgadza się. Nie sposób jej było nie zauważyć. Wyszła za męża za jakiegoś faceta, który gdzieś ją wywiózł.

- Ma już sześcioro dzieci - dodał Pepper.

- Skąd wiesz? - zdziwili się pozostali dwaj.

W tej chwili jednak podszedł do nich pan Rodway, który mieszkał po drugiej stronie ulicy.

- Jakieś kłopoty z samochodem? - zapytał.

Oczywiście jako pierwszy zareagował Stefan-mediator.

- Nie. Tak tylko sobie rozmawiamy.

- Moja żona się zaciekawiła - wyjaśnił pan Rodway.

- Niech pan jej pomacha i opowie nam, jakie były nasze matki przed ślubem - zaproponował Stefan.

Pan Rodway odwrócił się i pomachał ręką w stronę swojego domu, po czym powiedział do Seana:

- Wyrzuć tego śmierdzącego papierosa. Jesteś za młody, żeby palić.

Jak przystało na prawdziwego mężczyznę, Sean nie zaprotestował i zrobił, co mu kazano.

Pan Rodway oparł się biodrem o zderzak samochodu Pepera i zaczął mówić:

- Stefan, żadna dziewczyna w całym stanie nie dawała nam tak popalić, jak twoja mama. Gotowi byliśmy dopłacić twojemu ojcu, żeby ją sobie wreszcie wziął. Ciagle ktoś się o nią bił, a ona ze wszystkich się śmiała. Twój ojciec był jedynym facetem, który potrafił nad nią zapanować.

- Nad moją spokojną mamusią?

- *Nie wiedziałeś, jaka była?*- Pan Rodway był zdziwiony.

- Nikt mi o rym nigdy nie mówił!

- A jak było z moją? - zapytał Pepper. Jego matka rozwiodła się z ojcem, zostawiła z nim syna i zniknęła. Pan Rodway odpowiedział niejasno:

- Twoja mama była czarująca. Naprawdę ogromnie cię kochała. Była bardzo miła i łagodna, ale miała w sobie żyłkę niezależności, widzisz, no i...

Dołączył do nich Sam Pierce.

- Czy to zgromadzenie ma wybrać nowego burmistrza?

Jako że to właśnie on był burmistrzem, jego sąsiad, pan Rodway, odpowiedział:

- Zastanawiamy się nad tym. Masz jakieś kandydaty? Ten, którego mamy teraz, jest... Och, czy to naprawdę sam pan burmistrz Pierce?

Burmistrz zaśmiał się uprzejmie.

- O czym rozmawiacie?

- O opornych kobietach - wyjaśnił Stefan.

- Och. Skoro to taka poważna dyskusja, może powinni-

śmy pójść do baru Joe'ego i rozważyć tę kwestię dokładniej  
- zaproponował ojciec Carrie.

Stefan potrząsnął głową i odrzekł:

- Po tej szarpaninie z pańską cór... oczywiście mam na myśli słowną utarczkę, muszę wrócić do domu, zanim przewrócę się tu z wyczerpania. Ona ma wrodzoną żyłkę polemiczną. Odziedziczyła to po ojcu-polityku?

Burmistrz potrząsnął głową.

- Ja jestem bezkonfliktowym człowiekiem. Potrafię dostrzec racje obu stron. Dlatego właśnie wybrano mnie szefem najważniejszego urzędu w Blink. Ona to ma po mamie. Moja żona w absolutnie każdej sprawie ma przeciwne zdanie niż ja.

Stefan był przerażony.

- Mam nadzieję, że nie dowiedziałem się o tym za późno!  
- wykrzyknął. - Słyszałeś, Pepper?

- Lubię kobiety, które mają własne zdanie. Zrezygnuj z niej.

- Oho, mamy tu prawdziwą równowagę sił. Jako burmistrz tego mias...

- Tato, oni walczą o Carrie. To nie jest równowaga.

- Czyżbyś mi przerwał? - Ojciec Carrie i Seana wyzywająco uniósł głowę.

- Gdy skończę studia prawnicze, zostanę prokuratorem okręgowym.

- Boże, miej nas w swej opiece - zawołał pan Rod way.

Rozmowa zesłała na politykę, wybitne osobistości, rynek wołowiny i rozmaite inne sprawy. Nic nie zostało rozstrzygnięte.

W domu Pierce'ow matka i córka siedziały na schodach wiodących na piętro i przez szybę we frontowych drzwiach obserwowały grupę gestykulujących mężczyzn.

- O czym oni rozmawiają? - zaciekała się Carrie.

- O wszystkim. Założę się, że nawet nie wspomnieli o tobie. Rozmawiają o baseballu, futbolu, polityce, łowieniu ryb, polowaniu na ptaki albo czymś w tym rodzaju. Mężczyźni to bardzo dziwne stworzenia. - Pani Pierce spojrzała na swą jedyną córkę i stwierdziła: - Wszyscy mężczyźni to istoty pokroju twojego ojca i brata, ale nie mamy żadnego wyboru.

- Rany boskie.

- Są też i dobre strony pożycia z nimi - pocieszyła ją matka.

- Na przykład? - spytała Carrie z powątpiewaniem.

- Oczywiście seks, a poza tym mężczyźni przeważnie są lojalni, umieją podtrzymywać na duchu i dzielić się tym, co ich trapi: przeziębieniami, długami i różnymi problemami. Są naprawdę fascynujący. Spójrz na nich. Gdyby w tej chwili nie machali tak rękami, to musieliby się zająć czymś innym, żeby wyładować nadmiar energii. Na przykład podrózkami w kosmos, polowaniami na jelenie, kopaniem kanałów i Bóg jeden wie, czym jeszcze. W tym wszystkim obowiązywałyby ostra rywalizacja i żaden by się nigdy nie poddał. Dzięki nam na chwilę uwalniają się od samych siebie.

- Życie nie jest proste - westchnęła Carrie.

Matka spojrzała na nią z ukosa i uśmiechnęła się.

- Nie jestem wściekła na Stefana - powiedziała Carrie mężnie. Milczenie przedłużyło się. Po chwili dodała: - Mam ochotę na niego nawrzeszczyć.

- Wiem.

- Ma krótkie, grube kciuki. Mówiłaś, że to świadczy o uporze.

- Możesz być tego pewna.

Po kolejnej przerwie Carrie dodała:

- Ma na wewnętrznej stronie dłoni linie układające się w kształt litery M, co oznacza, że jego dusza żyła w wielu wcieleniach.

- Nad tym warto się zastanowić.
- Jego linia życia zawija się wokół przegubu - ciągnęła Carrie z namysłem. - Będzie żył sto lat.
- To dobrze.
- Mamo, jesteś irytująco obojętna.
- Przecież już od dawna nie mam na ciebie wpływu.
- Co za tchórzostwo.

Matka jednak tylko roześmiała się cicho i z takim zrozumieniem, że Carrie też musiała się uśmiechnąć.

Piątka mężczyzn stała na skraju podjazdu Pierce'ow jeszcze niemal przez dwie godziny. W końcu burmistrz przeciągnął się i spojrzał na zegarek. Umówili się na polowanie na króliki za dwa dni i rozeszli do domów.

Pepper wycofał swój samochód i ruszył, ale posuwał się w ślimaczym tempie, dopóki nie spostrzegł, że Stefan także wyjechał z podjazdu i skierował się do domu.

W drodze powrotnej do domu Stefan przypomniał sobie, że ma się rozejrzeć za innymi kobietami. Ciagle o tym zapominał. Ale musiał coś zrobić, żeby odciągnąć Peppera od Carrie. Hmm. Taak. Gdy znalazł się w domu, wyjął luźną cegłę z obramowania kominka i sięgnął po swój czarny notesik.

Ukrywał go tu od czasu, gdy Carrie po raz pierwszy go odwiedziła. Wiedział doskonale, że nadejdzie taki dzień, gdy podczas jej wizyty zadzwoni telefon i on będzie musiał wyjechać na chwilę do firmy, ona zaś zostanie tu sama. Kobiety zawsze aranżowały takie sytuacje, potem zaś, korzystając ze sposobności, dokładnie przeszukiwały cały dom, nie pozostawiając żadnego śladu przeprowadzonej rewizji. W ten sposób poznawały wszystkie sekrety mężczyzn.

Toteż Stefan był pewien, że któregoś dnia Carrie znajdzie czarny notesik, przepisze wszystkie nazwiska i numery tele-



fonów i umówi się z każdą ze znanych mu kobiet na lunch. Będzie testować, sondować i dogrzebywać się prawdy. Na pewno.

Jednak podczas jej wizyty telefon nie zadzwonił ani razu. Oczekiwanie na jego sygnał popsuło Stefanowi cały wieczór. Nie odważył się zaciągnąć Carrie do łóżka. Nie udało mu się nawet zbliżyć do celu. Jej rodzice wiedzieli, gdzie była. Małe miejscowości miały swój urok, ale życie w nich bywało trudne do zniesienia. Szczególnie dla wygłodniałego mężczyzny adorującego kobietę.

Na męskich spotkaniach Stefan bacznie przypatrywał się wszystkim kolegom, usiłując znaleźć jakiegoś dyskretnego mężczyznę, który potrafiłby mu doradzić, jak zaciągnąć Carrie w jakieś odludne miejsce. Musi być jakiś sposób na to, by dało się spędzić z kobietą trochę czasu sam na sam.

Ale nigdzie nie znalazł pomocy. I nie mógł przecież zapytać Peppera, dokąd ten zabierał swoje dziewczyny na weekendy! Pepper chciałby się dowiedzieć, o którą konkretnie dziewczynę Stefanowi chodzi, albo też wystąpiłby z propozycją wspólnej randki dwóch par. Jeszcze czego.

Rozważywszy poważnie całą sprawę, doszedł do wniosku, że musi znaleźć Pepperowi inną dziewczynę.

Z rozrzwinięciem przejrzał czarny notesik. Wszystkie kobiety, których nazwiska tu figurowały, były bardziej uległe i łatwiejsze do okiełznania niż Carrie.

Skoro tak, to dlaczego pozwolił im odejść? Może był zbyt młody. Nie, nie o to chodziło. Sedno sprawy leżało w tym, że żadna z nich nie była taka, jak Carrie.

Czyżby naprawdę połąknął haczyk?

W takim razie dlaczego odczuwał opór wewnętrzny przed związaniem się z nią na stałe? Chyba chodziło o to, że chciał, by Carrie pragnęła go równie mocno, jak on jej. Potrzebował czasu, by sprawdzić, czy tak jest naprawdę.

Musi być jakieś rozwiązanie tego denerwującego problemu z Carrie i Pepperem.

Polowanie na króliki stało się dla Stefana kolejną okazją do obserwacji mężczyzn. Przysłuchiwał się uważnie temu, co mówili, ale, niestety, przekonał się, że ze wszystkich obecnych jedynie Pepper potrafił zachować dyskrecję. Miało to i swoją dobrą stronę. Cokolwiek by się wydarzyło, Stefan nie musiał się martwić, że Pepper wszystko rozgada.

Czy więc powinien poprosić rywala o radę? Niedoczekanie.

Ale miał dla Peppera przynętę. Mógł poświęcić którąś ze swoich byłych dziewcząt.

- Pewna moja znajoma przyjeżdża do Blink w następną sobotę - powiedział. - Czy mógłbyś się nią trochę zająć?

Pepper powoli odwrócił głowę i przyjrzał się Stefanowi z namysłem.

- Jasne. Z przyjemnością ci pomogę. Masz coś przeciwko randce we czworo?

Stefan skinął nieznacznie głową, dając do zrozumienia, że może tak być, ale niekoniecznie przez cały wieczór.

Pepper przyglądał mu się z powagą na twarzy.

- Nazywa się Trish Willis - wyjaśnił Stefan swobodnym tonem. - To miła dziewczyna. Znam ją od dość dawna, ale nie bardzo blisko. Jej ojciec sprzedaje samochody we wschodniej części stanu, za Bandera.

- Dobrze.

Stefan wiedział, że odpowiedź nic jeszcze nie znaczy, daje mu tylko możliwość wyboru: rozwinąć temat albo na tym poprzestać.

Spróbował przemycić nieco więcej informacji.

- Jest trochę starsza od Carrie.

- Tak?

- Niewiele.

Ponieważ Stefan umilkł, Pepper zapytał:

- Ile ma lat? Trzydzieści? Czterdzieści? Pięćdziesiąt?

- Chyba nie podejrzewasz, że zadawałbym się z kobietą, która mogłaby uchodzić za moją matkę!

- Nie?

- Nie. Trish jest odrobinę młodsza od nas.

- Ile to jest odrobina?

- Hmm. Może mieć jakieś dwadzieścia siedem. Coś koło tego.

- Zobaczę.

- Już mi obiecałeś.

- Wiem.

- To co chcesz zobaczyć?

*Pepper mysia) logicznie.*

- Przekonam się, ile ma naprawdę lat. Nie mogę uwierzyć, iebyś chciał się dzielić młodą przyjaciółką ze starym kumplem.

Stefan westchnął.

- Traktujesz Carrie poważnie?

Stefan zniżył głos, jakby zdradzał rywalowi wielką tajemnicę:

- Ona nie jest Polką.

Pepper rozłożył ręce.

- Na tym świecie jest całe mnóstwo ludzi, którzy nie są Polakami, a nawet istnieją miejsca, gdzie nigdy nie słyszano () tym kraju!

- Jak możesz mówić takie bzdury? - zdumiał się Stefan.

- Po prostu istnieją ludzie, którzy nie prenumerują „USA Today”. Słyszałem o takich.

Stefan wyglądał na wstrząśniętego.

- Czy naprawdę myślisz, że to możliwe?

- Kto wie. Nie każdy może mieszkać w Teksasie, gdzie ludzie wiedzą wszystko.

Ostatnie zdanie dotarło do stojącego w pobliżu ojca Carrie, który uznał, że z racji swego urzędu ma prawo zapytać:

- Naprawdę poza Teksasem mieszkają jacyś ludzie?

- Mnóstwo - potwierdził Pepper.

- A gdzie żyją ci dziwni ludzie, o których mówisz? - zawołał burmistrz Pierce.

- Przydałoby się rozszerzyć wam trochę horyzonty - stwierdził Pepper.

- Co takiego? - oburzył się burmistrz. - Mielibyśmy wyrzucić poza granice Teksasu? Przecież tutaj jest środek świata!

- Ile ci płacą za takie deklaracje? - zapytał pan Ryder z zainteresowaniem.

- Cały mój nędzny roczny dochód. W zamian jestem zobowiązany mieć klapki na oczach.

- Przynajmniej nie musi pan składać Carrie w ofierze - zauważył Stefan.

- Jej matka nigdy by na to nie pozwoliła.

Stefan zabrał do domu swój jedyny łup w postaci wypatroszonego królika i dał go Macowi. Staruszek natychmiast rozpoczął długą opowieść o tym, jak to podczas drugiej wojny światowej na południowym Pacyfiku ugotował obdartego ze skóry szczura, przyprawiając go wszystkimi roślinami, które wpadły mu pod rękę i sprawiały wrażenie jadalnych. Wszyscy się wtedy pochorowali.

- To przez szczura - stwierdził Stefan ze śmiertelną powagą.

- Nigdy nie udało się tego rozstrzygnąć - zgodził się Mac uprzejmie.

Stefan wyprowadził dżipa z garażu i podjechał pod dom Carrie. Nie było jej, wyruszył więc do stacji telewizyjnej. Tam z kolei powiedziano mu, że Carrie jest w terenie, ale nikt nie

był pewny, gdzie dokładnie. Stał przed wejściem do budynku i odczekał kilka minut, po czym zawrócił, znów wszedł do środka i natknął się na Carrie, która wychodziła właśnie z damskiej toalety.

Uniosła brwi ze zdziwieniem, on zaś jęknął:

- Próbujesz mnie unikać?

- Nie jestem tchórzem. Nie unikam konfrontacji nawet w najbardziej nieprzyjemnych sytuacjach.

Ujął ją pod ramię i pociągnął za sobą, wyjaśniając najbliższemu stojącemu mężczyźnie:

- Ta kobieta za chwilę znajdzie się w najbardziej zaskakującej sytuacji w całym swoim życiu.

- Potrzebujesz kamery?

- Mam swoją - rzucił Stefan przez ramię i wyprowadził Carrie *aa zewnątrz*.

- O co chodzi? - zapytała ostro.

- Byłaś niegrzeczna - wytłumaczył jej łagodnie.

- To dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? - Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w twarz. Nie zwracała uwagi, dokąd Stefan ją prowadzi, najwyraźniej więc oznaczało to, że ma do niego zaufanie i wierzy, iż nie spotka jej żadne niebezpieczeństwo. - No, dlaczego?

- Dlaczego co? Dlaczego cię nie uduszę? Nic straconego.

- Mój tatuś, mamusia i słodki braciszek nie przyjęliby tego ze zrozumieniem.

- Ukryję narzędzie zbrodni za tą luźną cegłą... - Do diabła, dlaczego to powiedział!

Carrie zatrzymała się nagle i wykrzyknęła:

- Ach, więc to tam!

- Co? - zapytał, bardzo dobrze znając odpowiedź.

- Tam jest twój czarny notes z nazwiskami i numerami telefonów. Nigdzie nie mogłam go znaleźć.

Wepchnął ją do samochodu, mówiąc:

- Nie mogłaś go znaleźć po prostu dlatego, że nie mam żadnego notesu.

- Wszyscy mężczyźni je mają. - Usiadła wygodnie w fotelu i nie skorzystała z okazji, by uciec, gdy Stefan obszedł samochód, by usiąść za kierowcą. Przyszło jej to do głowy dopiero w chwili, gdy wsuwał do środka drugą nogę. Wtedy popchnęła drzwi całym ciałem i postawiła jedną stopę na asfalcie.

Zgodnie z przewidywaniami, Stefan pochwycił ją za ramię i wciągnął z powrotem do środka. Grzbiet jego dłoni otarł się o jej pierś. Wyciągnął rękę, zamknął drzwi i powiedział cicho i stanowczo:

- Nie.

Potem zablokował drzwi przyciskiem przy kierownicy i wsunął kluczyk do stacyjki.

Ruszając, obrzucił ją zabójczym spojrzeniem i rzekł:

- Zachowuj się grzecznie.

W milczeniu dojechał do swojego domu. Nie zatrzymał się na podjeździe, lecz zawrócił i ustawił samochód z tyłu budynku. W ten sposób nie było go widać z ulicy.

Czyżby miał zamiar przemycić ją do środka tylnymi drzwiami? Siedziała nieruchomo, on zaś wysiadł, otworzył drzwi od jej strony i wyciągnął ją na zewnątrz w sposób, który niewiele miał wspólnego z dobrymi manierami.

No cóż, Mac był w domu, toteż Carrie weszła do środka pewnym krokiem. Ale czy naprawdę tu był? Odwróciła się do swego porywacza i zapytała:

- Gdzie jest Mac?

- Śpi.

Stała nieruchomo, patrząc na niego. Wyglądał na nieco zmęczonego, jakby brakowało mu snu. Przydałaby mu się wizyta u fryzjera. Podniosła rękę i przygładziła jego włosy.

Stefan natychmiast skupił na niej wzrok i zaczął głośniej oddychać.

- Co ja *mam z tobą zrobić?* -*jęknął.*

Uśmiechnęła się.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Nigdy jeszcze nie był tak cichy ani tak podniecony.

Carrie zachowywała ostrożność, jakby Stefan był nieznanym gatunkiem zwierzęcia, przy którym należy być czujnym, bo nie wiadomo, co może zrobić za chwilę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Carrie uznała, że panuje **nad sytuacją**. **Weszła do kuchni**. Mac musiał gdzieś tu być.

- Mac? - zawołała.

- Nie ma tu nikogo - wyjaśnił Stefan z napięciem w głosie. - Jesteśmy sami.

- Och - odrzekła bezbarwnym tonem.

- Chcesz kawy?

Carrie spojrzała na pustą kuchenkę, zastawione blaty szafek i znów na Stefana.

- Tak, proszę.

Przynajmniej będzie miał się czym zająć. Może nawet parzenie kawy pochłonie go na tyle, że całkiem uspokoi. A może nie.

- Dzbanek jest w zlewie. Puszka z kawą na pierwszej półce nad kuchenką - rzucił Stefan przez ramię, znikając w drzwiach jadalni.

Carrie słuchała tego z pozornym spokojem. Usłyszała jego kroki na schodach wiodących na piętro i poczuła, że zastyga w napięciu. Poruszając się jak zahipnotyzowana, włożyła filtr do ekspresu i odmierzyła kawę. Rzadko ją pijała. Co ona właściwie robi? Musi się czymś zająć, dopóki się nie przekona, co się dzieje i po co Stefan ją tu przywiózł. Została porwana. Naprawdę nie miała wyboru. I nikt w stacji telewizyjnej nie podniesie alarmu. Wszyscy byli zbyt zajęci, by zwrócić uwagę na jej nieobecność, a poza tym lubili Stefana.



Znajdowali się sami w pustym domu. Na zewnątrz nie było widać nikogo. Droga była zwykłą dwupasmówką bez chodnika dla pieszych. W butach na wysokich obcasach i pończochach za dwadzieścia pięć dolarów Carrie nie mogła przedierać się przez krzaki rosnące wzdłuż autostrady. Nie miała kluczyków do samochodu Stefana.

Była bezradna w jego szponach. Na tę myśl uśmiechnęła się lekko.

Jej wzrok zatrzymał się na milczącym telefonie. Hm. Stefan prawdopodobnie przeciął przewody. Kiedy? No cóż, telefon na pewno jest zepsuty. Nie ma nawet sensu sprawdzać.

Przysłuchiwała się dobiegającym z góry dźwiękom. Wyglądało na to, że Stefan ściele łóżko. Jeśli w tej chwili zmienił prześcieradła, to porwanie musiało być wynikiem impulsu, *a nie starannie obmyślonego piana*.

Od samego początku zachowywał się niezwykle stanowczo. Co mu się stało? Żadnych śmiechów, gestów adoracji, żadnej dyskusji. Nawet nie podarował jej pudełka czekoladek. Nie starał się być miły.

Ale umawiał się z wieloma kobietami. Miał czarny notesik i wspominał o obluzowanej cegle w obudowie kominka! Przez chwilę nasłuchiwała. Stefan nadal był na górze. Czyżby sprzątał łazienkę? Jeśli ma zamiar zrobić to porządnie, straci sporo czasu.

No tak.

Miał zamiar uwieść ją w czystej pościeli, na schludnym łóżku, obok sterylnej wysprzątanej łazienki? Wszystko pod wpływem impulsu, podczas gdy ona czeka na dole. Jakie to zabawne. Skąd wiedział, że ona nie zadzwoni po taksówkę? Tylko że już po pięciu minutach wszyscy w Blink by się dowiedzieli, iż Carrie Pierce dzwoniła po taksówkę z domu Stefana... choć jego samochód stał tam przez cały czas.

Jak mogłaby porzucić mężczyznę, który zwracał tyle uwagi na szczegóły? Niezręczny. Mało subtelny. Ale... to także oznaczało, że niedoświadczony. Jednak, skoro był zajęty, miała świetną okazję przekonać się, czy rzeczywiście ukrywał swój czarny notes za obluzowaną cegłą w obudowie kominka. Na palcach przeszła do salonu.

Żadna z cegieł nie chciała się poruszyć. Carrie przykucnęła przy kominku i zaczęła je dokładnie ostukiwać, jedną po drugiej.

Naraz usłyszała za plecami głos Stefana:

- Jakiś czas temu podarowałem ten notes Pepperowi.

Zastygła, usiłując wymyślić jakieś usprawiedliwienie dla swego wścibstwa. W głowie miała zupełny chaos. Odwróciła głowę, spojrzała na niego przez ramię i zapytała:

- Jaki notes?

W tej samej chwili jednak zapomniała o notesie. Stefan miał na sobie szlafrok frotte, spod którego wystawały owłosione nogi. To wszystko, w co był ubrany?

Zapadła długa chwila milczenia, po czym Stefan powiedział oschle:

- Chcę ci coś pokazać.

Carrie odwróciła twarz, usiłując ukryć uśmiech. Czyżby chciał jej pokazać, jak ładnie posprzątał na górze? W tym szlafroku? Dlaczego nie.

Zszedł po schodach i zbliżył się do niej ostrożnie, zapewniając czułym, ochrypłym głosem:

- Wszystko jest w porządku.

Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. Przyjęła jego dłoń, podniosła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Spojrzała w poważne niebieskie oczy i odechciało jej się śmiać.

Pocałował ją. Nie był to pocałunek początkującego. Jego pocałunki nigdy nie były niezgrabne. Naprawdę potrafił to robić. Istniała możliwość, że Stefan nie jest tak niewinny, jak

zakładała. Od jego pocałunków kolana zaczęły się pod nią uginać. Nieświadomie, pochłonięta zupełnie czym innym, stanęła na jego nagiej stopie. Stefan objął ją mocno ramionami, uniósł lekko i uwolnił stopę.

On także stracił kontakt z rzeczywistością. Wszelkie nadwątlone, nadkruszone bariery, jakie oddzielały go dotychczas od tej przeklętej czarownicy, legły w gruzach. Całował ją naprawdę. Przesunął dłońmi po jej ciele i napotkał wzniesienia piersi.

Oddech Carrie stał się nierówny, urywany i głośniejszy, dłonie niespokojnie błądziły po jego ramionach i wplatały się we włosy. Chętnie przyjmowała jego pocałunki, tuląc się do niego coraz mocniej. Jako ofiara porwania zachowywała się całkiem przyzwoicie i nie sprawiała kłopotów. Stefan wziął ją na ręce i zaniósł na górę. Zrobił to bez trudu; przez ostatnie pięć miesięcy trenował, nosząc na plecach trzydziestokilogramowy worek kukurydzy. Na początku z trudem unosił go z ziemi. Dopiero po dłuższym czasie był w stanie nosić większy ciężar, ale dzięki temu Carrie wydawała mu się teraz lekka jak piórko.

Pochlebiało jej, że Stefan nie postękiwał, nie potykał się i nie musiał postawić jej z powrotem na ziemi. Zakręciło jej się w głowie. Mogła udawać, że nie ma żadnego wyboru.

Mężczyźni z natury są przebiegli i sprytni.

Jego sypialnia była nieskazitelnie czysta, podobnie jak łóżko, na którym ją położył. Przez chwilę stał nieruchomo i patrzył na nią. Nie mógł uwierzyć, że ona naprawdę tu jest. Tu, na jego łóżku... dla niego. Jak to się stało, że to marzenie przyoblekło się w realny kształt? Nie zaprotestowała ani razu. Posłusznie czekała na dole. Nie usiłowała się wrywać i walczyć.

Zdjął jej buty i postawił je na nocnym stoliku. Nie prote-

stawała. Leżała na plecach z rękami skrzyżowanymi na piersiach i patrzyła na niego wielkimi oczami. Nie potrafiła poruszać zmysłowo całym ciałem, oblizywać ust czy trzepotać rzęsami. Uśmiechnął się do niej łagodnie.

W tej chwili jednak usłyszeli odgłos samochodu na podjeździe i obydwójce zastygli, nasłuchując. Ich spojrzenia spotkały się. Kto to mógł być?

Usłyszeli głosy. Mac. Boże drogi!

Carrie wyskoczyła z łóżka, chwytając w przelocie buty, wybiegła z sypialni i popędziła na dół. Stefan pozostał sam w pokoju. Spojrzał na łóżko, niedoszły ołtarz miłości, i serce ścisnęło mu się z żalu. Poprawił pościel, zdjął szlafrok i spojrzał na swoje biedne ciało. Westchnął i zaczął się ubierać.

Nikt chyba nie rozumie, jak ciężki jest los mężczyzny na tym ponurym świecie.

Gdy Mac wszedł do domu, Carrie siedziała na krześle w salonie, przeglądając ilustrowane pismo „Ogrody i strumienie”. Oddech miała nadal lekko przyspieszony i nierówny.

Mac wyczuł napiętą atmosferę i domyślił się, co się stało. Jak mógłby naprawić szkodę? A niech to!

Pozdrowił Carrie, wszedł do kuchni i nalał sobie szklanek wody, chociaż wcale nie chciało mu się pić. Tylnymi drzwiami wyszedł na werandę i zniknął za garażem. Ale było już za późno. Nie dało się zniwelować skutków jego niespodziewanego wtargnięcia.

Stefan słyszał wszystko z góry.

- To był Mac? - zawołał do Carrie ze szczytu schodów ściszone, ochrypłym głosem.

- Tak - odpowiedziała chłodno.

Najszybciej jak potrafił, skończył się ubierać. Zszedł ze

schodów w czystej koszuli i odprowadził Carrie do samochodu. Przed domem zatrzymał się i zawołał:

- Mac?

Nie było odpowiedzi.

Stefan wszedł do auta i wycofał je powoli, jakby wcale mu się nie śpieszyło. Nie przychodziło mu do głowy nic, co mógłby powiedzieć, a jego pasażerka także milczała. Carrie nie miała pojęcia, jak powinna się zachować. Z zażenowaniem wyglądała przez okno.

Była także rozczarowana. Jakie to dziwne. Czuła się niezręcznie z mężczyzną, z którym przed chwilą omal nie poszła do łóżka. Nie, nie chodziło tylko o seks; on chciał się z nią naprawdę kochać.

Kochać? Spojrzała na niego przelotnie. Z nieprzenikniomym wyrazem twarzy wpatrywał się w drogę. Ruch był nie- ; wielki. Ktoś zawołał do niego z chodnika. Stefan uniósł rękę , w geście pozdrowienia.

Carrie zdała sobie sprawę, jak bardzo Stefan był znany i szanowany w całym Blink. A potem uświadomiła sobie przerażenie Maca.

- Mac będzie się czuł strasznie głupio - powiedziała.

Stefan okazał zdziwienie. Przede wszystkim nie spodziewał się, że Carrie będzie w stanie odezwać się do niego w tej krępującej sytuacji, a po drugie zaskoczyło go, że pomyślała o kimś innym, nie tylko o sobie. Zerknął na nią z ukosa i odrzekł:

- Bardzo cię kocham. Może za bardzo.

- Zobaczymy - uśmiechnęła się.

Słowo „zobaczymy” zabrzmiało w uszach Stefana jak potężny afrodyzjak. Jęknął z pożądania.

- Czy coś cię boli? - zaniepokoiła się Carrie.

- Boli - potwierdził.

- Co ci się stało?

Znów spojrzął na nią przelotnie i odrzekł z wielką powagą:

- Ty mi się stałaś.

To wyznanie uszczęśliwiło Carrie do granic euforii. Dotychczas nigdy jeszcze nie powiedział, że ją kocha. Chciał jedynie ją rozebrać. Teraz przyznał, że ma do niej słabość. Nie była to jeszcze miłość, jakiej pragnęła, ale dobre i to na początek.

Ta świadomość przyniosła jej pewność siebie, jakiej dotąd nigdy nie odczuwała. Uśmiechnęła się, a potem roześmiała na głos.

- Co może być zabawne w takiej chwili? - mruknął Stefan kwaśno.

Zarumieniła się mocno, ale nie przestała się śmiać.

Stefan uśmiechnął się również i powiedział:

- Jestem w potrzebie, sfrustrowany i zniechęcony. Jeśli przyszło ci do głowy coś śmiesznego, to powinnaś się tym ze mną podzielić.

Ponieważ przed chwilą omal nie podzieliła się z nim sobą, zaczęła się śmiać jeszcze głośniej.

- No, powiedz - nalegał Stefan. - Powiedz, co cię śmieszy.

- Nie mogę. To byłby dla ciebie za duży szok. Nie znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, czy mogę używać przy tobie pewnych słów.

- Oczywiście, że możesz.

- Nie. Wyszłoby na to, że jestem... Naprawdę nie mogę. Może kiedyś, innym razem.

Stefan zaciekał się niezmiernie.

- Czyżbyś się śmiała ze mnie?

Oprzytomniała na tyle, by odpowiedzieć:

- Och nie, Stefanie, nie śmieję się z ciebie. Tylko z gry słów. Przepraszam. Naprawdę nie mogę ci tego powiedzieć. Spaliłabym się ze wstydu.

Łaskawie dał jej wybór.

- Zapisz to sobie. Powiesz mi kiedy indziej. Bardzo jestem ciekaw, co mogło cię tak rozbawić... akurat teraz.

- Mam to zapisać? - zawołała, zaskoczona. - A gdyby ktoś to przeczytał? Musiałabym się wynieść z miasta!

Zwolnił, by móc się jej przyrzec.

- Czy ty masz perwersyjne poczucie humoru? - zapytał, udając wstrząśniętego, ale jednocześnie uśmiechał się z rozbawieniem.

- Chyba nie.

- Powiedz. Pozwól, niech ja to osądzę.

- Nie! - zawołała z oburzeniem. - Nie mogłabym tego nikomu powiedzieć! Nawet mnie nie proś.

- Ale się certolisz!

- Dokąd jedziemy? - zapytała nagle ostrym tonem.

- Muszę dostać pocałunek - wyjaśnił Stefan z powagą.

- Słodki, namiętny pocałunek.

Zaczerwieniła się od korzonek włosów aż po palce u stóp.

- Dostałeś już dosyć na dzisiaj.

- Nieprawda. Bez pocałunku nie mogę cię wypuścić z tego samochodu. Jeśli teraz mnie pocałujesz, to nie będę się już niczego domagał przed budynkiem telewizji.

Udało się. Wreszcie na niego spojrzała i odrzekła stanowczo:

- Nie możesz mnie całować przed budynkiem, w którym pracuję.

- No i sama widzisz, że o wszystkim pomyślałem - podchwycił natychmiast. - Dlatego mówię, że możesz mnie całować teraz. - Wjechał na drogę prowadzącą na północ, pokrytą resztkami rozsypanego żwiru, i zwolnił za kępą drzew.

- Nie miałam pojęcia, że tu jest takie miejsce - powiedziała Carrie ze zdziwieniem. - Skąd wiedziałeś?

- Zobaczyłem je przed chwilą - skłamał.

- Aha - mruknęła. Jakim cudem udało jej się wyrazić tyle niedowierzania w jednym krótkim słowie?

- Naprawdę - upierał się z niewinnym wyrazem twarzy.

- Przez cały czas szukałem miejsca, w którym mogłabyś mnie czule pocałować na pożegnanie i gdzie nikt by się na nas głupio nie gapił.

Może uwierzyła. Rozglądała się dokoła, gdy on zatrzymał samochód i wyłączył silnik.

- Nie musisz wyła... - zaczęła, ale on już trzymał ją w ramionach. Rozpiął jej pas i odsunął oparcie swojego fotela do tyłu, po czym przyciągnął Carrie do siebie i znów pocałował. Całował ją długo, jego dłonie zaś w tym czasie błądziły po ciele podnieconej dziewczyny.

Dotknęła palcem obrączki jego babci, która tkwiła mu w uchu jak kolczyk pirata. Czuła się, jakby była zrobiona z plasteliny, którą dłonie Stefana formowały, jak chciały. Ubranie miała w nieładzie; jego palce sięgały wszędzie. Cóż za skandaliczne zachowanie!

Wreszcie odsunął Carrie i podniósł oparcie swojego fotela. Spojrzał na nią i z ust znów wyrwał mu się jęk. Zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć, czy go zraniła, ale nie przychodziło jej nic do głowy, co by mogło wytłumaczyć jego zachowanie.

Stefan zapalił silnik i wyjechał na drogę.

- Popraw ubranie - powiedział.

Carrie ze zdumieniem zauważyła, że wszystko ma poprzekęcane i porozpinane. Nawet pończochy były przekrzywione. Spojrzała w lusterko nad kierownicą i oniemiała z wrażenia. Usiłując zebrać myśli, sięgnęła do torebki, znalazła grzebień i przyczesła krótkie włosy, po czym wyciągnęła szminkę.

Stefan omal nie skręcił sobie karku, usiłując jednocześnie



prowadzić samochód i obserwować Carrie. Jechał w żółtym tempie, żeby móc lepiej jej się przyjrzeć. Była fascynująca. Przyszło mu do głowy, że może kobiety nie wywierałyby na nim takiego wrażenia, gdyby miał przynajmniej jedną siostrę. Może wówczas kobieca natura nie wydawałaby mu się tak tajemnicza i fascynująca. To wina rodziców.

- Wejść z tobą do środka - powiedział przed budynkiem stacji telewizyjnej.

Spojrzała na niego z przestraszeniem.

- Nie.

- Nie chcę, żeby ktoś się dopytywał, gdzie byłaś. Powiem im, że Mac zamierzał ci coś opowiedzieć. Rzeczywiście miał na to ochotę, ale jego wspomnienia nie nadają się do naszego programu.

- Nikt powyżej siedmiu lat w to nie uwierzy.

- Może nie, ale nie będą mieli pewności. Siedź tutaj. Ja cię wprowadzę.

Wyszedł z samochodu i otworzył przed nią drzwi. Wsunęła na zewnątrz jedną stopę obutą w pantofel na wysokim obcasie, uniosła głowę i zapytała:

- Dlaczego po prostu nie przyznasz, że twój plan szybkiego uwiedzenia mnie nie wypalił?

- To było tylko pierwsze podejście - sprostował uprzejmie, ujmując jej dłoń i pomagając jej wysiąść.

- Biorąc pod uwagę fakt, że w ostatniej chwili musiałeś wprowadzać poprawki, poszło ci bardzo dobrze. Następnym razem przygotuj się lepiej.

- Chcesz jeszcze raz spróbować? - zapytał, wpatrując się w nią wygłodniałym spojrzeniem.

- Zobaczymy - odrzekła chłodno, ale towarzyszący jej słowom uśmiech dodał mu otuchy. - Świetnie ci poszło noszenie mnie na rękach. Czyżbyś pracował kiedyś jako ochroniarz?

- Nie. Ćwiczyłem z workiem kukurydzy.

- Z workiem... kukurydzy? - powórzyła Carrie, obrzucając swoje ciało zdumionym wzrokiem.

- Człowiek robi, co może. - Stefan spojrział na zegarek i wykrzyknął: - Już jest pora lunchu. Chodź do środka, kupię ci kanapkę.

Weszła do budynku, rzucając przez ramię:

- Świetnie. Przynieś ją tutaj. Muszę zobaczyć, co tam się dzieje.

Stefan przyniósł Carrie dwie kanapki, mleko, ciastko i banana. Pośród panującego w biurze hałasu wyjaśnił cicho:

- Muszę sprawdzić, czy udało mi się podnieść cię wyłącznie pod wpływem testosteronu, czy też moje mięśnie są wystarczająco silne, by cię udźwignąć w zwykłych warunkach, bez dodatkowej stymulacji.

Zastanawiała się chwilę.

- A możesz być blisko mnie i nie doznawać... dodatkowej stymulacji? - zapytała wreszcie z błyskiem w oczach,

- Mam nadzieję, że kiedyś nadejdzie czas, gdy będę mógł patrzeć na ciebie jedynie z głębokim szacunkiem - odrzekł uroczyście.

Carrie znów się roześmiała, ale jej twarz oblała się rumieńcem.

Stefan zadzwonił z samochodu na parking.

- Co słychać? - zapytał Manny'ego.

- No wiesz, Stefan, ty się rozbijasz po okolicy z tą rudoblonď pięknosćią, a tu...

- Skąd wiesz?

- Line, Terry, Bill, Movah... kogokolwiek tylko wymienisz, wszyscy cię widzieli. Ale sprzedałem dzisiaj trzy samochody. Jeszcze dwa i pobiję twój dzienjny re-

kord. Siedz w domu. Hmm... zawiozłeś ją już z powrotem do pracy?

- Jasne.

- Masz zamiar się tu pojawić?

- Na razie muszę porozmawiać z Makiem. Przyjadę później.

- Świetnie. Mam szansę zostać najlepszym sprzedawcą.

- I bez tego ją masz. Bardzo dobrze pracujesz.

- Ach, Cisco, kiedy jesteś' taki uprzejmy, to człowiekowi aż miękna kolana.

- Przyjadę później - odpowiedział Stefan i rozłączył się. Czyżby naprawdę potrafił zmiękczyć każdego człowieka komplementami? W takim razie powinno to działać również na kobiety. Powiedział Manny'emu tylko tyle, że jest dobrym sprzedawcą. Gdyby powiedział Carrie, że dobra z niej kobieta... może zaczęłyby się przyzwoicie zachowywać. Kobiety to bardzo dziwne stworzenia. Potrafią zupełnie zaskoczyć mężczyznę. Niektórzy mężczyźni chwalą się tym, że znają się na kobietach i potrafią sprawić, by jadły im z ręki. Ale ci mężczyźni są po pierwsze bogaci, po drugie przystojni, po trzecie potrafią ładnie się poruszać, a poza tym przeważnie dobrze tańczą. Stefan opuścił osłonę przeciwsłoneczną i przyjrzał się swemu odbiciu w lusterku. Nie było z nim aż tak źle.

Problem polegał na czym innym. Carrie zapewne chciała, żeby Stefan zdeklarował swoje intencje. Ale gdyby Mac niespodziewanie nie wparował do domu, Stefan miałby Carrie tego ranka. Bez żadnych deklaracji słownych.

Czy był gotowy, by się zdeklarować?

Nie. Jeszcze nie.

Skreślił na nierówny, kamienisty podjazd, pośrodku którego rosły bujne chwasty, zatrzymał samochód przed wejściem i wysiadł. Przeciągnął się, rozprostowując biedne, spragnione

ciało i spojrział ponuro na zielsko pieniące się tuż za skoszonym fragmentem trawnika.

Dom był wystarczająco duży.

Stefan wychował się w licznej rodzinie i teraz nie czuł się dobrze, mieszkając sam. Właściwie, jeśli nie brać pod uwagę tego ostatniego ranka, obecność Maca sprawiała mu przyjemność. Trzeba by ustalić jakieś zasady, których starszy powinien przestrzegać.

Wszedł do środka. W Blink jedynie kobiety, które chciały uniknąć prześladowających ich mężczyzn, zamykały drzwi na klucz. Ta Carrie. Ma dwadzieścia dwa lata i nadal mieszka z rodzicami. Powinna mieć własny dom.

A gdyby go miała, czy wówczas także zamykałaby się od środka na haczyk? Aż do dzisiaj starannie unikała wszelkich zbliżeń. Czy był to tylko nie przemyślany impuls z jej strony? Czy odważy się na to jeszcze raz? A może wycofa się w ostatniej chwili? Czy Stefan stracił życiową szansę?

Mac wyszedł z werandy, stanął w drzwiach kuchni i spojrzał badawczo na Stefana. Brzuch zwiisał mu nad paskiem dżinsów, siwe włosy wiły się w uroczych, niedbałych loczkach wokół twarzy, otaczając ją niby aureolą. Twarz miał młodzieńczą.

- Cholernie mi przykro - powiedział drżącym głosem, który niespodziewanie zabrzmiał staro.

- Nic nie szkodzi. - Nic nie szkodzi! Stefan sam nie mógł uwierzyć, że naprawdę to powiedział.

- Chcesz, żebym się wyprowadził? - zapytał Mac i poczuł się niepotrzebnym nikomu, odrzuconym starym człowiekiem.

- Nie, skąd! - Co on mówi? Naprawdę zaprzeczył? Dlaczego nie powiedział po prostu, żeby Mac się wynosił? Dodał jednak: - Przecież trzeba jeszcze zrobić te zdjęcia z Jerrym.

- A tak. - Mac rozchmurzył się nieco i nabrał pewności siebie. Miał pretekst, by pozostać tu dłużej. - Ta Carrie jest warta zachodu.

- Wiem - mruknął Stefan niechętnie.

Mac roześmiał się z całego serca.

- No, kto jak kto, ale ty na pewno o tym wiesz.

- Jeszcze nie - odrzekł Stefan smutno.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po tym wydarzeniu stary Mac, który dotychczas lichodził za tymczasowego gościa Stefana, nie zrobił nic, by jego obecność stała się mniej zauważalna. Przy stole w kuchni nadal trwały partyjki bezika, starszek sprzątał i robił zakupy. Gotował wszystko, na co Stefan miał ochotę, utrzymywał porządek w domu i niespostrzeżenie stał się czymś w rodzaju stałego elementu wyposażenia wnętrza.

Stefan akceptował go w tej roli.

Mac przejął wszystkie domowe obowiązki i wydawałoby się, że Stefan powinien być uszczęśliwiony. On jednak prawie tego nie zauważył, pochłonięty rozterkami związanymi z Carrie. Wychodziła z nim na lunch i odwiedzała go w domu, ale za każdym razem w obecności Maca.

Od czasu do czasu Stefanowi udawało się zdobyć ukradkowy pocałunek, zawsze jednak działało się to zbyt szybko i za wcześnie kończyło. Nie miał możliwości uwiedzenia Carrie.

Schudł, chodził ponury i źle sypiał.

Przyjaciele uśmiechali się złośliwie i pytali:

- Czyżbyś miał jakieś kłopoty z Carrie?

Nadszedł wreszcie dzień uzgodnionej z Pepperem randki dwóch par. Dziewczyna, którą Stefan zaprosił, nazywała się Trish Willis i była bardzo ładna. Słyszała o Pepperze i była nim zafascynowana. Miała posłużyć jako przynęta dla rywala.

Pepper jednak przyprowadził ze sobą kobietę o imieniu Lois oraz jeszcze jednego mężczyznę! Obcy pochodził z Fre-

dricksburga i wyglądał jak idol zbuntowanych nastolatek. Na imię miał Ciem. To imię wyjątkowo do niego pasowało.

Stefan popatrzył na Peppera urażonym wzrokiem, ten zaś wskazał na Lois i beczelnie powiedział:

- Zapomniałem, że byłem już umówiony. Jestem pewny, że Lois i Ciem przypadną sobie do gustu. Ciem jest wyjątkowy.

I Trish, która według planów Stefana miała się zająć Peperem, została oczarowana przez Ciernia!

Na temat gustów się nie dyskutuje. Pozory jednak potrafią mylić. Ciem obdarzony był masą uroku i inteligencją. Trish natychmiast do niego przylgnęła. Okazało się oczywiście, że Ciem umie tańczyć! Mało, że sam tańczył dobrze, potrafił także wyeksponować umiejętności Trish. Razem wzbudzali powszechny podziw i zazdrość innych kobiet.

Pepper przez większą część wieczoru bawił się z Lois. Zachowywali się wobec siebie zupełnie swobodnie i na pierwszy rzut oka widać było, że nie są w sobie zakochani.

Ale gdy Pepper tańczył z Carrie, wzrok zazdrosnego Stefana natychmiast odkrył, że trzymają się podejrzanie blisko siebie, prawie w ogóle się nie poruszając, i nie przestają rozmawiać! Widać było przy tym, że nie żartują ani się nie śmieją.

O czym oni mogą rozmawiać z takim zapałem? Sprawiało to wrażenie, jakby coś knuli. Czyżby mieli zamiar uciec razem, by przeżyć gdzieś szalony romans? Wziąć ślub potajemnie? Po raz pierwszy w życiu Stefan poczuł się zupełnie bezradny i pozbawiony jakiegokolwiek oparcia.

Koszmary wieczór wreszcie dobiegł końca. Wszyscy powiedzieli sobie dobranoc i Stefan odwiózł Carrie do domu.

- O czym tak długo rozmawiałaś z Peperem? - zapytał po drodze.

- Kiedy? - odparowała Carrie z niewinną miną.
- Za każdym razem, gdy z nim tańczyłaś.

Carrie wzruszyła ramionami.

- Chyba po prostu plotkowaliśmy.
- O kim?

- O krowie pana Phillipsa - westchnęła, bezradnie wzruszając ramionami.

- A co mówiliście o krowie pana Phillipsa? - nie ustępował Stefan.

- Że uciekła z obory i pobiegła do byka.

- Tak?

- Tak - potwierdziła.

- I co było potem?

- Krowa odpędziła byka - wyjaśniła Carrie z powagą. Stefan skinął głową, bo nie wiedział, co powiedzieć.

Jedyną korzyścią z owego wieczoru było to, że Stefanowi udało się odwieźć Carrie do domu. Mniej więcej w połowie drogi znalazł odludny zakątek i zaparkował samochód z wyłączonymi światłami. W Blink trudno było znaleźć jakieś spokojne miejsce, gdzie pół miasta nie miałoby człowieka na oku. Dlatego też odludne zakątki, do których mężczyzna mógł zabrać kobietę, szybko stawały się powszechnie znane i trzeba było znajdować wciąż nowe. Stefan zabrał teraz Carrie w jedno z takich miejsc i osłonił chusteczką światelko przy stacyjce.

Ich pocałunki były namiętne, a dłonie Stefana wymykały się spod jego kontroli, ale Carrie nie pozwoliła na żaden bliższy kontakt.

- Nie możemy tak tu stać - powiedziała. - Twój samochód jest znany w całym stanie. - Po chwili wymamrotała coś niezrozumiale, a potem dodała: - Nie! Boże drogi, Stefan, przecież wiesz! - Wreszcie zdecydowała: - Jedźmy już.

Gdy znaleźli się przed jej domem, zamknęła za sobą tylne drzwi na haczyk i powiedziała przez osłonę z siatki:



- Dobranoc. Świetnie się bawiłam.

Stefan omal nie oszalał. Miał ochotę wstąpić do Legii Cudzoziemskiej, tylko nie był pewien, czy Legia jeszcze istnieje.

W dawnych czasach życie mężczyzny było łatwiejsze. Mógł na przykład wyruszyć na Dzikie Zachód. Ale teraz nigdzie na świecie nie było już miejsca, gdzie człowiek nie spotkałby kobiet. Stefan z powodu swojej alergii na konie nie mógł nawet zostać kowbojem.

Siedział w domu, przygnębiony, i zastanawiał się, co mogłoby się zdarzyć tamtego dnia, gdyby Mac nie wrócił do domu akurat w kulminacyjnym momencie.

Coraz głębiej tonał w ponurych myślach.

- Co się dzieje ze Stefanem? - wypytywali przyjaciele. No, może nie wszyscy. Mężczyźni dobrze wiedzieli, o co chodzi.

- Wszyscy się o ciebie martwią - powiedziała mu Carrie. - Co ci jest? Masz jakieś kłopoty z firmą? Chociaż nie wydaje mi się to prawdopodobne przy tej liczbie samochodów, jakie sprzedajesz. Co ty robisz z pieniędzmi?

Spojrzał na nią, zastanawiając się, jak to możliwe, by mogła być tak niedomyślna.

- Interesy idą dobrze. I nie uprawiam hazardu.

- Więc o co chodzi?

- To przez ciebie. Jesteś podła i złośliwa.

Roześmiała się.

Tylko kobiety zupełnie pozbawione serca potrafią się tak zachowywać.

Stacja meteorologiczna zapowiedziała odpowiednią pogodę do zdjęć i ekipa filmowców wraz z Patem znów pojawiła się w Blink.

Jerry i Donna także wrócili i znów zamieszkali u państwa

Szyszków. Donna swoim zwyczajem przyjechała samochodem, siejąc popłoch wśród wszystkich kierowców na drodze, lerry wybrał bezpieczniejsze wyjście i przyleciał samolotem.

Wszyscy byli gotowi do rozpoczęcia zdjęć.

Carrie, reprezentująca lokalną telewizję, znów przyjęła do siebie kamerzystkę Minnie, która zapytała ją na powitanie:

- Czy już usidliłaś Stefana na dobre?
- Jeszcze nie.
- Dlaczego się z tym tak ociągasz?

Carrie uniosła brwi i nie odpowiedziała.

Niektórzy gapie przynieśli ze sobą aparaty fotograficzne, ale Pat pilnował, by nikt nie wniósł na plan kamery. Pogoda była doskonała i zdjęcia odbywały się bez przeszkód.

Bez końca powtarzano ujęcia startów i lądowań z udziałem obu starszych panów. Dodatkowe samoloty, lecące po bokach, filmowały ich z powietrza. W tle widać było Wyraźnie parking Stefana, a przed nim starego dżipa umocowanego na wysokim słupie. Parking wydawał się zatłoczony, gdyż zaciekawieni mieszkańcy Blink udawali klientów, by móc przyjrzeć się filmowaniu.

Pat nocami przeglądał taśmy, a inni grali w karty, przeważnie w domu państwa Szyszków. Przybysze stali się pełnoprawnymi członkami społeczności Blink. Burmistrz Pierce nadał im wszystkim obywatelstwo. Było przy tym mnóstwo śmiechu, gdyż obwarował to rozmaitymi warunkami. Przed wszystkim musieli się nauczyć poprawnie mrugać. Wymagało to długiej praktyki przy piwie Lone Star.

Ostatniego wieczoru wszyscy razem obejrzeni roboczą wersją filmu. Mieszkańcy Blink wcisnęli się na projekcję jako publiczność i uznali, że film jest znakomity. Impreza trwała do świtu. Nad ranem wszyscy byli wyczerpani i podchmiełeni. Gardła ich bolały od mówienia, pokrzykiwania i śmiechu.

Jednak przez cały ten czas Stefanowi ani na chwilę nie udało się znaleźć sam na sam z Carrie. Widywał ją, był blisko niej, nawet jej dotykał, ale nie miał okazji choćby z nią porozmawiać.

Tęsknił do niej i cierpiał.

Siedząc na parkingu napisał coś, co miało być tekstem do piosenki. Dzień był nudny, włókł się nieznośnie i, niestety, tak się nieszczęśliwie złożyło, że nikt mu nie przeszkodził. Stefan obnażył całą swoją duszę.

Poemat brzmiał następująco:

Od kiedy odeszłaś, dni są coraz dłuższe,  
Nawet nie wiesz, jak mi ciebie brak.  
Nic mi nie zostało, mam tylko gitarę,  
Gdybym miał parę skrzydeł, poleciałbym do ciebie jak  
ptak.  
Jestem tak bezbronny jak kaktus bez kolców,  
Czuję się samotny jak podwórzowy pies.  
Oczy mam czerwone, gardło wysuszone,  
Jeśli nie wrócisz, wpełznę pod kamień i poczekam na  
śmierć.

Na końcu dopisał: „Należy to śpiewać na melodię «Jeśli z kranu kapie i przecieka dach, na pewno jestem w domu»”.

Carrie znalazła list w skrzynce i niecierpliwie rozdarła kopertę. Wpatrując się intensywnie w kartkę, przeczytała wiersz trzy czy cztery razy, po czym przycisnęła go do serca i uśmiechnęła się ze łzami w oczach. Gdy z jej twarzy znikły ślady niedawnych emocji, pojechała do Stefana. Był wieczór. Zastała go w domu.

Dyskretnie zaparkowała samochód na skraju podjazdu. Wiedziała, że Maca nie ma w domu. Wyjechał z Patem do

San Antonio, by asystować przy montażu filmu. Stefan był sam. Zupełnie sam...

Podeszła do wejścia i uniosła rękę, ale zanim zdążyła zapukać, Stefan otworzył drzwi. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Wciągnął ją do środka i zamknął drzwi z wrażeniem, że zatraskuje za sobą wrota grobu faraona. Potem, żeby się upewnić, że to naprawdę Carrie, pocałował ją.

Nie pozostała obojętna. Nawet zarzuciła mu ramiona na szyję. Po chwili odsunęła głowę, ale tylko na tyle, by złapać oddech, i zauważyła, jak źle Stefan wygląda. Czyżby był chory? Przyłożyła dłonie do jego czoła. Było gorące.

Zachowywał się dziwnie. Oddychał nierówno, we wzroku malowało się ogromne napięcie i cały drżał.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Za chwilę będzie mi lepiej - odrzekł i pocałował ją jeszcze raz. Była nieco zdezorientowana. Wydawało jej się, że wciąż znajdują się na werandzie osłoniętej tylko cienką siatką zabezpieczającą przed owadami, okazało się jednak, że są już na schodach.

Po kolejnym pocałunku odkryła, że znajdują się w sypialni. Rozejrzała się dokoła, zaskoczona. Ód pocałunków kręciło jej się w głowie, nic więc dziwnego, że straciła orientację. Jak się tu dostali?

Stefan nadal drżał, pomyślała więc, że musi być bardzo chory i zmęczony.

- Może chcesz się położyć? - zapytała.

- Tak - odpowiedział bez wahania.

Pomogła mu się rozebrać. Ciało miał bardzo gorące, musiał więc mieć podwyższoną temperaturę. Spojrzała na niego z troską i w tym momencie odkryła, że ona sama ma na sobie tylko pas do pończoch, pończochy i buty, i nic poza tym!

Uniosła ramiona i przyłożyła dłonie do zagłębienia między okragłymi, miękkimi, nagimi piersiami.

- Boże drogi - powiedziała oszołomiona.

- Tak - odrzekł Stefan, choć żadne z nich nie wiedziało, co to słowo właściwie ma oznaczać.

Stefan właśnie zdejmował spodnie. Koniecznie musiał się położyć; był bardzo chory. Może trzeba go rozgrzać?

- Masz termofor? - zapytała.

Potrząsnął głową. Gdy już był zupełnie nagi, Carrie odwróciła się do niego plecami i odsunęła narzutę na łóżku. Za jej plecami Stefan jęknął i głośno schwycił oddech. Gdy się odwróciła, zobaczyła go tuż przed sobą.

Jego ręce były niestrudzone. Carrie podniosła kołdrę i zapytała:

- Jak mogę ci pomóc?

Uśmiechnął się szeroko i odpowiedział:

- *Nie trzeba. Sam wszystko zrobię,*

W tej chwili Carrie odzyskała zdolność logicznego myślenia i zaczęła podejrzewać, że Stefan wcale nie jest chory, tylko po prostu rozpaczliwie pragnie jej ciała. Hm. No dobrze. Może to dla niego zrobić. Uśmiechnęła się i otoczyła go ramionami.

Całował ją tak mocno, że zakręciło jej się w głowie. Przechylił ją nad swoim ramieniem i przesunął dłonią po nagiej, piersi, biodrze i pośladkach. Miała wrażenie, że dotyka jej; Wszędzie jednocześnie. •

Westchnęła głęboko.

Stefan zdjął jej buty i położył ją na łóżku. Nadal miała na Sobie pas i pończochy. Dzięki temu nie czuła się zupełnie naga.

Położył się obok niej, wydając z siebie głucho pomruki. Dłonią czule przesuwał po jej ciele. Oddech miał coraz bardziej chrapliwy. Carrie jęknęła i zadała mu pytanie, które Stefan potem miał powtarzać wiele razy:

- Czy coś cię boli?

- Tttak! - wychrypiał.

Omal nie rozpłakała się ze współczucia.

- Biedaku! Jak mogę ci pomóc? Czy boli cię głowa?

- Niżej. - Omal się nie udławił, wymawiając to słowo.

Nawet Mac i Jerry opowiadali historyjki o mężczyznach, którzy musieli go używać w stosunku do niedoświadczonych kobiet. - Niżej - powtórzył.

Jej dłoń ostrożnie i delikatnie zsuwała się coraz niżej i wreszcie dotarła tam, gdzie powinna. Carrie dotknęła newralgicznego miejsca i powiedziała:

- Ach, więc to tu jest ten problem.

- Tttak! - potwierdził Stefan ochryple.

- Czy masz jakieś... zabezpieczenie?

To pytanie otrzeźwiło go na chwilę. Gdyby natychmiast przyznał, że ma, mogłoby to zabrznieć, jakby... Wystarczyło mu jednak refleksu, by zapytać:

- A ty?

- Tak - usłyszał i zdumiał się.

- Przy sobie? - zapytał z niedowierzaniem.

- No... tak - odrzekła cichutko.

Stefan poczuł się niesłychanie podniecony. Przyszła tu \v pełnym uzbrojeniu, gotowa go uwieść? I on na to nie poczekał? Ale gdyby czekał, to nigdy w życiu by nie dotarli do tego łóżka!

- Najwyższa pora, żeby go użyć - podsunął.

- Mam to w torebce na dole.

Stefan był całkiem przytomny. Zastanawiał się, czy lepiej będzie użyć jednej ze swoich prezerwatyw, czy też pozwolić Carrie zejść na dół.

- Gdzie położyłaś torebkę? - zapytał.

- Pójdę po nią. Puść mnie na chwilę.

Przyszło mu do głowy, że Carrie będzie się musiała nad nim przeczołgać, by wyjść z łóżka, on zaś będzie miał okazję patrzeć na nią...

- Zejdę z tobą - zaproponował.
- Poczekaj tutaj.

Wstał jednak, bo poczuł, że musi zebrać myśli. Poszedł za nią na podest schodów i przyglądał się, jak schodzi na dół i szuka torebki. Wyjęła z niej pudełko! Całe pudełko prezerwatyw! Stefan oniemiał. Carrie defilowała po schodach w samych pończochach, trzymając pudełko w wyciągniętej dłoni.

Stefan był tak wzruszony, że seksualne podniecenie odrobinię osłabło. Pragnął jej równie mocno jak przedtem, ale teraz miał zamiar naprawdę się z nią kochać.

Tak też uczynił.

Prezerwatywy były w różnokolorowe kropeczki. Stefan wyglądał w nich jak kłown cyrkowy. Śmiał się, Carrie jednak zachowywała powagę.

Jej ciało pod jego dłońmi było chłodne i nieco sztywne. Próbował ją rozluźnić, ale nie było to łatwe zadanie. Odkrył, że jest dziewicą, i jeszcze bardziej zwolnił tempo. Słyszał wcześniej opowiadania mężczyzn, którzy natknęli się na dziewice i nie byli przygotowani, by poświęcić im wystarczająco dużo czasu.

Stefan jednak miał trzydzieści lat i była to jego pierwsza dziewica. Zachowywał się czule i delikatnie, obdarzał Carrie miłością. Postępował z nią bardzo umiejętnie i delikatnie. Wszystko poszło znakomicie.

Gdy potem leżeli objęci, do oczu Carrie nabiegły łzy, ale były to łzy szczęścia.

Stefan nie pamiętał, by którakolwiek z poprzednich partnerek reagowała na niego z taką delikatnością. Zawsze była to świetna zabawa albo też wyczerpujące zmagania, ale nigdy nie zaznał tyle czułości co teraz, z Carrie. Coraz bardziej ją kochał.

Gdy zaproponował powtórkę, roześmiała się i potrząsnęła głową, zarumieniona. Stefan był nią oczarowany. Zachował się delikatnie i nie nalegał.

Leżąc w jego ramionach, zapytała:

- Gdzie znalazłeś ten wiersz?

- Napisałem go. Może nie jest arcydziełem, ale postaraj się zauważyć prawdziwe uczucie przebijające przez te częstochowskie rymy.

- Jest śliczny. Dziękuję ci.

- Czy wiesz już, że ja kocham ciebie, a ty mnie?

- Chyba tak.

- Nigdy nie miałem równie słodkiej dziewczyny.

Carrie zeszywniała. Wiedziała, że Stefan prawdopodobnie miał już jakieś doświadczenia, ale fakt, że przyznał się do tego, był dla niej szokiem.

On zaś nigdy dotąd nie musiał zwracać tyle uwagi na nieistotne niuanse. Nie powinien był tego mówić.

- Jak wypadłam w porównaniu z innymi? - zapytała Carrie chłodno.

- Żadna nie była... - Dopiero w tym momencie Stefan przypomniał sobie, iż ojciec nieskończoną ilość razy powtarzał mu: „Nigdy nie przyznawaj się przed kobietą, że miałeś już jakąś inną! Zaprzeczaj, nawet jeśli będziesz już dwukrotnie rozwiedzionym ojcem pięciorga dzieci”.

- Żadnej nie poznałem w ten sposób - poprawił się. - Miałem na myśli tylko pocałunki i spędzanie czasu z kobietami, rozmowy.

- I nigdy z żadną się nie kochałeś?

- Muszę być z tobą szczerzy i przyznać, że przed tobą całowałem inne kobiety. Mam trzydzieści lat. Możesz się chyba domyślić, że kilka dziewcząt zdażyłem pocałować.

- Ale nigdy nie byłeś z nimi w łóżku i nie kochałeś się z żadną z nich tak jak ze mną?

- Nie. - No cóż, nie musiał kłamać. Nigdy jeszcze nie kochał się z kobietą ubraną w pas i pończochy. Nadal przyozdobiony nakrapianą prezerwatywą, oznajmił: - Jesteś pierwsza.



- A więc skąd masz prezerwatywy?

- Kupiłem je w San Antonio - wyjaśnił po prostu. - Nie tutaj, żeby sprzedawca nie zaczął podejrzewać, że mam zamiar cię uwieść.

- Ja zrobiłam dokładnie to samo! - wykrzyknęła.

- Pojechałaś do San Antonio po te prezerwatywy w kropki?

- Mogłam kupić w kratkę, ale wiedziałam, że nie jesteś Szkotem.

Stefan przez chwilę w milczeniu kiwał głową, po czym powiedział:

- Kocham cię, Carrie.

- Zaskoczona jestem, że to takie przyjemne. Słyszałam, że tak jest, ale nie wyobrażałam sobie, że to może być takie cudowne.

- Zróbmy to jeszcze raz.

Zarumieniła się i odrzekła:

- Chyba nie powinniśmy. To byłabyś... zachłanność.

Patrzcie państwo. Czyżby miała okazać się egoistką? Albo może to nieśmiałość? Skapstwo? Popatrzył na swoją ukochaną, zastanawiając się nad tym. Trzeba zachować ostrożność.

- Jesteś dosyć... duży... - wyjaśniła. - Trochę... trochę mnie bolało.

A więc to nie obojętność. Po prostu Carrie była nowicjuską.

- Ach. Dobrze, spróbuję ci ulżyć.

Pieścił ją i gładził po brzuchu łagodnymi, kolistymi ruchami. Całował ją w szyję, bawił się nią i, nie do wiary, zrobił to jeszcze raz!

- Jak to się stało, że znów to zrobiliśmy? - zapytała.

- No wiesz, mruczałaś i przyciągałaś mnie do siebie tak natarczywie, że musiałem się poddać.

- Niczego takiego nie pamiętam - broniła się.

- Chcesz powiedzieć, że to ja straciłem kontrolę nad sobą i zaatakowałem cię? - zapytał Stefan z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie.

- Jasne, że nie! Jestem miłym młodym człowiekiem, odpowiedzialnym oby... Nie zaprzeczaj! Porządnym obywatelem. Nigdy w życiu bym czegoś takiego nie zrobił. To ty mnie zmusiłaś.

- Tym razem akurat nie, ale podejrzewam, że pewnego dnia może się tak stać.

Stefan udał, że zasłabł z wrażenia. Leżał błydy i bezwładny z zamkniętymi oczami. Carrie pochyliła się nad nim.

- Stefan? - zawołała z niepokojem.

Uchylił nieco powieki i zapytał nieśmiało:

- Już teraz?

Nie ukrywała rozbawienia.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie. Chyba naprawdę była taką czarodziejką.

- Nie wiedziałaś, że to może być zabawne?

- Zawsze widywałam na filmach spocone, drgające szmatywnie ciała. Nigdy nie było w tych scenach niczego zabawnego. Nie wiedziałam, że można to robić, zachowując poczucie humoru.

- Każda sytuacja może być zabawna - wyjaśnił cierpliwie Stefan. - No, może w wypadku morderstwa nie ma się z czego śmiać, ale mówię teraz o zwyczajnym życiu. Mama kiedyś nam powiedziała: „Jeśli się dobrze przyjrzeć, to w każdej sytuacji, choćby była nie wiadomo jak trudna, zawsze można odkryć coś zabawnego”. Żadne zdrowe na umyśle dziecko nie wierzy swojej matce na słowo, więc zaciąłem szukać potwierzeń.

Przechylił głowę i zerknął na nią z ukosa.

- Czy pamiętasz pogrzeb mojego brata Billy'ego? Przypomniałem sobie wtedy słowa matki i zastanawiałem się, co

w tej sytuacji można uznać za zabawne. Ksiądz kazał nam się modlić przy grobie za drogie nam osoby, które odeszły, i za innych, którzy byli tam pochowani. Potem chciał, żebyśmy się pomodlili za niego. To jeszcze mogłem znieść. Ale później zarządził modlitwę za następną osobę, która umrze! Przyjrzałem się wszystkim, którzy tam stali, i pomyślałem, że to trochę nietaktowne. A potem przyszło mi do głowy, że to mogą być ja sam, i roześmiałem się w duchu. Więc nawet w tej okropnej chwili znalazłem coś, z czego mogłem się pośmiać. Spojrzałem na matkę, która właśnie wycierała oczy nad grobem Biljy'ego, i pomyślałem, że ona jest mądrzejsza ode mnie.

Carrie pokiwała głową.

- Rodzice najczęściej mają rację.
- A w czym twój nie mieli racji? - zapytał Stefan.
- Mówili mi, żeby nie śpieszyć się z seksem.
- I mieli słuszość - stwierdził z przekonaniem.
- Ale to takie przyjemne! Powinnam była spróbować tego z...

Urwała, więc zapytał:

- Z kim?
- Nie znasz go. To była przelotna znajomość.
- Nie. Takie decyzje są najgorsze. Byłaś do tej pory grzeczna, bo wiedziałaś, że ja jestem właściwym mężczyzną dla ciebie. Weźmiemy ślub i będziemy szczęśliwi już do końca Życia.

- Może miałabym ochotę wypróbować jeszcze jakiegoś mężczyznę albo dwóch...

- Nie!
- Jesteś egoistą?
- Tak!
- Uważałam cię za najbardziej wielkodusznego człowieka, jakiego spotkałam. Skąd nagle takie zakazy?
- Bądź grzeczna.

Rozejrzała się wokół z przekornym błyskiem w oku.

- Skoro tak, to muszę wyjść z łóżka i ubrać się.

- Nie. Nie. Jeśli jesteś ze mną, to wszystko jest w porządku.

Roześmiała się. Leżąc na plecach skrzyżowała nogi w kostkach, założyła ręce za głowę i uśmiechała się z rozbawieniem.

Stefan przyjrzał się jej uważnie.

- Nie mogę znów się z tobą kochać. To by cię... to by mnie mogło całkiem wyczerpać.

Podniosła się natychmiast, pełna współczucia, i położyła dłonie na jego ciele.

- Czy za bardzo cię nadwerżyłam?

Mężczyzna chwytą każdą okazję.

- Jeszcze nie jest tak źle. Wszystko w porządku.

- Czy on znowu rośnie?

- Nie. Jest nieśmiały i woli się schować.

Opadła na poduszkę, śmiejąc się.

Przy niedoświadczonej kobiecie wszystko staje się nowym przeżyciem. Łatwo było ją rozśmieszyć.

Odwrócił się do niej, ostrożnie przytulił ją do siebie i po prostu cieszył się jej bliskością. Potarł brodą o jej policzek i szyję, mrużąc z zachwytem.

Życie było cudowne.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Stefan uznał, że od tej chwili chodzenie z Carrie do łóżka będzie odbywało się codziennie, toteż poczuł się rozluźniony i z zadowoleniem uśmiechnął się do leżącej u jej boku kobiety- Nie widział żadnego powodu, by podejmować surowe, ograniczające zobowiązania. Wreszcie dobrał się do miodu.

Ody Carrie napomknęła o trwałym związku i małżeństwie, Stefan odrzekł:

- Pozwólmy, żeby wszystko się rozwijało powoli. Nie ma pośpiechu. Dajmy ludziom czas, żeby przyzwyczaili się traktować nas jak zakochaną parę.

Carrie zamrugała powiekami ze zdumieniem. Mieszkańcy Blirik w stanie Teksas mieliby się dopiero teraz zacząć przyzwyczajać do tego, że Stefan ją zdobywa? Na litość boską, kogo jeszcze mogłoby to zdziwić? Kto jeszcze mógłby być nie przygotowany na taką wiadomość?

Zebrała się na odwagę i zapytała:

-- Czy dasz mi obrączkę twojej prababci?

była to ostateczna próba. Stefan zaś odpowiedział po prostu:

-- Nie. Kupię ci inną. Ta jest zrobiona z bardzo miękkiego, czystego złota. Łatwo się zgina.

-- Chcę dostać ślubną obrączkę twojej prababci - powtórzyła Carrie, nie pozostawiając co do tego żadnych wątpliwości.

Stefan dotknął złotego kółka w uchu i łagodnie potrząsnął głową.

Carrie poczuła się urażona.

- Kupię ci dokładnie taką samą - tłumaczył Stefan. - To złoto jest za miękkie, nie można go przez cały czas nosić na palcu. Kupię ci solidniejszą.

- Jeśli nie chcesz mi dać obrączki swojej babci, to znaczy, że nie jesteś skłonny ożenić się ze mną! - odparowała Carrie.

Stefan był zaskoczony jej żądaniem.

- Babcia dała mi ją tuż przed śmiercią.

Carrie odczekała chwilę, ale Stefan chyba powiedział już wszystko, co chciał powiedzieć.

- Dała ci ją dla twojej żony - spróbowała jeszcze raz.

Stefan zachmurzył się.

- Miałem wtedy dziesięć lat. Byłem dzieckiem.

Przyglądała mu się przez chwilę, po czym wstała z łóżka i poszła do łazienki. Gdy wróciła, była dla niego miła, pozwoliła się obejmować i całować, ale emocjonalnie ochłodziła odrobinę. Była dla niego czuła, jednakże... zauważał różnicę.

Pomimo jego protestów zaczęła się ubierać. Uznała, że jej samochód stał przed domem Stefana już wystarczająco długo. Pocałowała go bez okazywania namietności i zostawiła w łóżku, które nagle wydało mu się bardzo puste.

Matka Carrie powiedziała swej jedynej córce:

- Jeśli Stefan nie podaruje ci obrączki swojej babci, to znaczy, że nie jest jeszcze gotów do małżeństwa. Musisz być ostrożna. Będzie myślał, że już cię przygwoździł... - nieomylny matczyzny instynkt wybrał właściwe słowo - ale nie będzie jeszcze zdecydowany doprowadzić sprawy do końca. Zechce przedłużać ten etap znajomości.

- Mam zatem nie szukać sukienki ślubnej?

- Jeszcze nie - odrzekła matka. - On musi się odnaleźć w tej sytuacji. Mądrze byś zrobiła, nie zakładając z góry, że

to właśnie on ma być tym jedynym. Może przecież sprzedać firmę i wynieść się stąd albo uciec w jakiś inny sposób.

- Więc jak mam postępować?

Mama powoli odwróciła głowę, zadrżała jej w oczy i odrzekła krótko:

- Bądź nieprzystępna.

Stefan w żaden sposób nie potrafił przekonać Carrie, by się do niego przeprowadziła. Chyba miała mu za złe, że upierał się w kwestii obrączki, a poza tym istniały inne przeszkody: jego rodzina, jej rodzina, Mac i fakt, iż Carrie nadal była nieśmiała, rumieniła się, potrząsała głową, śmiała się z niego i drażniła go. Pozwalała na pocałunki i uściski, ale nie chciała mu się oddać. Czasami lekko przesuwiała palcem po obrączce w jego uchu, nigdy jednak nie poprosiła powtórnie, by Stefan podarował jej swój skarb.

- Nie powinnam pozwalać ci na pewne rzeczy - powiedziała. - Traktujesz wszystko okropnie dosłownie. Powinieneś się wstydzić.

- Ale podobało ci się - odrzekł. - Proszę, pozwól. Cały jestem obolały z napięcia. - Tak zazwyczaj brzmiały często powtarzane męskie skargi.

Nigdy jednak nie byli sami wystarczająco długo.

Stefan był zaskoczony. Jak to się stało, że sprawy przyjęły taki obrót? Byli ze sobą blisko, tak blisko, a teraz nawet gdy Carrie znajdowała się tuż obok niego, czuł, że jest daleko.

Gdy odwiedzała go w domu, kleił się do niej, usiłował ją pieścić i całować, i nagle ktoś pojawiał się u drzwi. Bracia, przyjaciele, kobiety, Mac. Irytowało go to. Nie mogli być sami nawet przez pięć minut.

On był gotów kochać się z Carrie natychmiast, ona jednak potrzebowała rozgrzewki.

W dodatku trudno było ją zastać w domu. Dlaczego nie

siedziała przy telefonie i nie czekała, żeby Stefan zadzwonił? Gdy dzwonił, nie było jej ani w pracy, ani w domu, w każdym razie jej matka tak mówiła. Stefan czuł się poirytowany. Gdy wreszcie spotkał ją przypadkiem, pytał:

- Gdzie byłaś?

Rzucała mu jakąś idiotyczną odpowiedź. Na przykład:

- Sally Joe musiała poszukać nici do sukienki, którą sobie szyje, więc poszłam z nią do miasta. - Potem roześmiała się i dorzuciła: - Zgadnij, kogo spotkałyśmy?

- Kogo? - Ponieważ Carrie się śmiała, Stefan także się uśmiechnął i oczy mu rozbłysły.

- Peppera! - odrzekła radośnie Carrie. - Stał na drodze, przy zepsutym samochodzie.

Cała radość opuściła Stefana.

- Mam nadzieję, że zostawiłyście go tam - odpowiedział ze śmiertelną powagą.

- Nie. Naprawiłam mu przewód. Miałam przy sobie taśmę izolacyjną. - Carrie uniosła brwi i dodała gładko: - Sama to zrobiłam. Pepper powiedział, że świetnie sobie poradziłam.

Od tej pory, gdy Stefan próbował się z nią umówić, stale była zajęta albo przyprowadzała kogoś ze sobą. Nigdy nie był to mężczyzna, zawsze jakaś przyjaciółka. Kto by uwierzył, że w malutkim Blink było tyle samotnych kobiet?

Jeśli zapraszał ją na film, za każdym razem pytała:

- Na jaki? - po czym nieodmiennie odpowiadała z rozczarowaniem: - Och, już to widziałam. - Albo: - Widziałam to dwa razy. Trzeciego chyba już nie zniosę. - Albo: - Szkoda, że nie uprzedziłeś mnie wcześniej. Oglądałam ten film z Penny.

Stefanowi wystarczyło inteligencji, by zrozumieć, że Carrie bawi się nim. Chciała, żeby się zadeklarował. Ale on nie był gotowy. Nie na to. Jeszcze nie.

Powtarzał jej, że jest samolubna i zimna. W gruncie rzeczy



podczas tego jedyne go razu absolutnie nie okazała się zimna. Zdrapała farbę na ścianie sypialni. Czyżby udawała?

Zmartwił się niespodziewanie, że może ją czymś uraził. Czyżby po tamtym dniu pozostały jej jakieś bolesne wspomnienia? Czuł się jak brutalne zwierzę.

- Czy wtedy, kiedy się kochaliśmy, skrzywdziłem cię jakoś? - zapytał.

Zerknęła na niego z ukosa i szepnęła z uśmiechem czarownicy:

- Odebrałeś mi cnotę. Uważasz, że to dobry uczynek?

Ucieszył się, że nie ma powodu do wyrzutów sumienia, i zaproponował z uśmiechem:

- Może sprawdzimy, jak będzie następnym razem?

- Nie kuś! - roześmiała się, czerwieniąc aż po korzonki włosów i zakrywając twarz dłońmi.

Stefan stawał się coraz bardziej podniecony, ona jednak nie ustępowała. Pomyślał, że skoro wzruszył ją napisany przez niego wiersz, to może warto stworzyć drugi, ale tym razem płody jego imaginacji brzmiały okropnie nawet dla niego samego.

Zaczął wyglądać jak wygłodzony poeta.

Carrie przynosiła mu jedzenie. Czy rzeczywiście mógłby się ożenić z taką pełną wad, nieświadomą, nic nie rozumiejącą, samolubną kobietą? Tak. Będzie dzielny i stawi temu czołło, jeśli tylko ona zgodzi się leżeć w jego łóżku i pozwoli, by ją obejmował.

Mac bardzo się przejmował stanem ducha Stefana.

- No więc o co chodzi? - zapytał ze zdziwieniem. - Powiedz jej, że całkiem cię usidliła.

- Nie mogę.

- W takim razie umów się z inną kobietą - zaproponował Mac. - Przestrasz ją.

Stefan jednak tylko potrząsnął głową.

- Nie mogę umawiać się z nikim innym.

Dobrze wiedział, jaki będzie finał całej historii, ale nie śpieszył się z deklaracjami. Śniło mu się, że Carrie przychodzi do niego, rozbiera się na progu i powoli wspina się po schodach do jego sypialni. Wchodzi z nim do łóżka i swym gorącym ciałem roztapia jego chłód - po czym jednym szarpnięciem wrywa kolczyk z jego ucha i woła: „Ha! Teraz musisz się ze mną ożenić. Mam obrączkę twojej babci!”

Obudził się i niespokojnie dotknął ucha. Obrączka nadal była na swoim miejscu. Dlaczego tak się wahał przed podarowaniem jej Carrie? Czyżby nie był pewien, że to ona jest tą jedyną?

Dlaczego nie mógł po prostu powiedzieć: „Dostaniesz ją po ślu...” Odkrył, że to słowo nie chce mu przejść przez gardło.

. Czy oznaczało to, że Stefan jest tchórzem? Czy w ogóle nie chciał się żenić? No cóż, przez trzydzieści lat całkiem dobrze mu się żyło w wolnym stanie. Zauważył jednak, że było bardzo niewiele niezamężnych kobiet w jego wieku. Już teraz musiał znaleźć sobie kobietę o osiem lat młodszą od siebie! Sprawa zaczynała wyglądać poważnie. Jeśli poczeka jeszcze parę lat, wszystkie kobiety w stosownym wieku wychodzą za mąż i prawdopodobnie będzie skazany na szesnastolatki. Trudno nauczyć dziecko, jak być kobietą!

Musiałyby ją wychowywać: „Nie, nie możesz oglądać telewizji, musisz najpierw odrobić lekcje”. „Jak tam kurs prawa jazdy?” „W przyszłym roku naprawdę musisz zapisać się na kurs gotowania”. Co za nuda. Potrzebował nieco starszej kobiety. Nawet dwudziestodwuletnia potrafiła być irytująca.

Ale kochał Carrie. Oprócz wspaniałego ciała miała także bystry umysł i była ciekawa świata. Doprowadzała go do szaleństwa. Musi być wytrwała.

Może sama do niego przyjdzie. Nie jest przecież oziębłą

kobietą. Zapragnie go, zakradnie się do jego domu i do jego łóżka. Maca znowu nie będzie. Na pewno przyjdzie.

Posprzątał cały dom, szczególnie wiele uwagi poświęcając sypialni i łazience. I przyszła, ale nie sama. Przyproceedziła ze sobą dwie przyjaciółki. Wszystkie trzy gadały, śmiały się i kręciły po całym domu.

Z pewnością była bardzo zapracowana. Miała mnóstwo spotkań z przyjaciółmi. Najwyraźniej wcale jej nie brakowało chwil spędzanych sam na sam ze Stefanem. Bardzo rzadko do niego telefonowała, a gdy on dzwonił, przeważnie nie mógł jej zastać ani w domu, ani w pracy. Wcześniej nie dzwonił do niej tak często.

Była pewna jego uczuć. Podarowała mu częśćkę samej siebie i teraz czekała, żeby go zwabić w pułapkę.

Poczuł się urażony. Czasami przynosiła mu ciasto własnego wypieku. Zostawiała je Macowi. Staruszek wychwalał je pod niebiosa.

- Skąd mogę wiedzieć, że to nie jej matka piekła? - zapytał Stefan podejrzliwie.

- Było odrobinę przypalone z brzegu - odrzekł Mac konspiracyjnym tonem.

Życie Stefana coraz bardziej przepełnione było frustracją, a w snach widywał najrozmaitsze katastrofy. Carrie była w niebezpieczeństwie, a on wszystkimi siłami starał się ją ocalić. Albo też widział ją rozgrzaną, spragnioną, on zaś nie mógł się uwolnić i dotrzeć do niej. Albo też zachowywała się obojętnie, odwracała się twarzą do niego i spoglądała wzrokiem przepełnionym tak wielką rozważą, że napawało go to lękiem.

Leżała pod nim i owijała się wokół niego jak wąż, równie złośliwa i niebezpieczna.

Przychodziła do jego łóżka i przykrywała go całego swoim ciałem. Kochała się z nim czule, czasami zaś dziko, namiętnie.

Robiła wszystko, co tylko kobieta może uczynić, będąc z mężczyzną... a on był tym zachwycony.

Dlaczego w realnym życiu nie mogło być podobnie? Cemu Carrie go unikała? Czy w ogóle jej nie obchodził? Czy go nie pragnęła? Ta myśl wpędzała go w melancholię. Może nie. Może jej nie zadowolił.

Raz tylko odwiedziła go podczas nieobecności Maca i prozę, co się stało! I w dodatku przyszła przygotowana na to, by się z nim kochać.

Co ma teraz zrobić, by wzbudzić w niej pragnienie działania? Uważała, że nie musi o niego walczyć, czekała na chwilę, gdy będzie mogła wyciągnąć go z wody jak rybę.

Jak rybę? Zaczął się zastanawiać. To nie on był prześladowcą, myśliwym, rybakiem. Był rybą na haczyku.

W jego firmie pojawiła się obca kobieta, która chciała kupić dzipa. Była nowoczesna, niezależna i pewna siebie. Patrzyła na Stefana z zainteresowaniem.

Miał taki zamęt w głowie, że zaprosił ją na kolację. Siedzieli w restauracji przy stoliku - tutaj, w Blink! Mówił niewiele i znudził ją śmiertelnie. W końcu wstała i wyszła. Przez jakiś czas Stefan myślał, że poszła do toalety, ale okazało się, że opuściła lokal.

W taki czy inny sposób, Stefan nieustannie dostarczał tematów plotkarzom z Blink. Jego ojciec zaś wysłuchiwał wszystkich tych plotek z upodobaniem.

Carrie jednak nie była nimi szczególnie rozbawiona. Gdy zadzwonił, powiedziała, że to, co dobre dla gąsiora, dobre jest i dla gęsi, i odłożyła słuchawkę.

Posłał jej kwiaty, ale gdy wieczorem wrócił do domu, znalazł je połamane na progu domu. Nie obeszała się z nimi łaskawie.

Zwrócił się o radę do ojca. Usiedli razem i rozmawiali o dziwactwach kobiet oraz o tym, jak mężczyzna powinien z nimi postępować.

- Jak zdobyłeś mamę? - zapytał Stefan. - Słyszałem, że zanim ty do niej wystartowałeś, nikomu się nie udawało do niej zbliżyć.

Ojciec westchnął, jakby na jego barkach spoczywał wielki ciężar.

- Całe życie mi zeszło na odpędzaniu od niej innych. I nadal muszę to robić! A ona wcale ich nie prowokuje! Nie flirtuje ani nic takiego. Już w wieku sześciu lat potrafiła zawrócić niejednemu w głowie. Mężczyźni lgną do niej jak muchy do miodu.

- Więc jak ją zdobyłeś?

Pan Szyszko potrząsnął głową.

- Przetrzymałem ją. Dopóki nie wzięliśmy ślubu, ciągle musiałem się z kimś bić. Nieustannie chodziłem posiniaczony. Straciłem na wadze i uśmiechałem się tylko wtedy, gdy ona była w pobliżu. Była nieznośna. Ale wygrałem.

- Pan Rodway o tym wspominał. Mówił, że musiałeś odpędzić od niej cały tłum facetów.

- To się właściwie nigdy nie skończyło. Mężczyźni wiedzą, co dobre. - Westchnął dramatycznie. - Okropnie się przez to postarzałem. Zawsze muszę być czujny. To samo będzie z tobą, jeśli uda ci się zdobyć Carrie.

- Teraz nigdy nie wychodzimy sami. Ona... odsunęła się ode mnie. Przynosi mi jedzenie tylko wtedy, gdy Mac jest w domu.

- Kobiety tak robią, jeśli naprawdę zależy im na mężczyźnie. To pozwala im się obronić przed nimi samymi.

- Tak myślisz?

- Tak. Musisz się zdeklarować albo zostawić ją w spokoju.

Ale gdy Stefan dzwonił do Carrie, nie było jej w domu, wyszła przed chwilą i miała wrócić za dwadzieścia minut. To samo słyszał w domu i w pracy. Wyczuwał w tym typową dla Blink konspirację.

Znów zaprosił ojca do firmy. Tym razem Manny był w pracy, obydwaj wyszli więc na parking, by porozmawiać swobodnie.

- Dlaczego nie mogę się z nią skontaktować?

- Bo jak ostatni idiota poszedłeś na kolację z tamtą kobietą. Masz to po matce. Żaden prawdziwy Szyszko by czegoś takiego nie zrobił tutaj, w Blink! Na litość boską, teraz będziesz musiał ją przeproszać na kolanach. Warta jest tego.

- Jak mogę ją przeprosić na kolanach, skoro nawet nie udaje mi się z nią porozmawiać? - gorączkował się Stefan. - Jej matka mówi, że nie ma jej w domu. Wyrzuciła moje kwiaty do wiadra na werandzie! To było bardzo niegrzeczne. A w biurze zawsze słyszę, że wyjechała gdzieś w teren.

- Synu, całe miasto się z ciebie śmieje! Wszyscy mężczyźni cieszą się, że przytrafia się to komuś innemu, a nie im. Ale lubią cię. Nie załamuj się. Tak czy inaczej, sytuacja jakoś się rozwiąże. Bądź cierpliwy. Okazuj jej, że ją kochasz. Ale tylko wtedy, jeśli jesteś tego absolutnie pewien. Małżeństwo to nie zabawa. Jeśli się postarasz, to może przetrwać do końca naszych dni.

Ojciec położył rękę na ramieniu Stefana i dodał:

- Powodzenia. Życzę, żeby ci się udało przekonać Carrie, ale musisz być pewien, że to jest właśnie to, rozumiesz?

Stefan melancholijnie pokiwał głową.

Ojciec przyglądał mu się przez chwilę, po czym delikatnie zdjął rękę z jego ramienia.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Stefan skinął głową i ojciec odszedł.

Spróbował jeszcze raz zacząć wszystko od początku. Zadzwoił do Carrie. Chodził za nią jak pies. Przejeżdżał obok jej domu. Ojciec, matka i brat Carrie bardzo się cieszyli na jego widok, ale mówili, że jej nie ma. Żeby spróbował innym razem...

W dwa dni później Carrie dowiedziała się od matki, że Stefan rozmawiał o niej ze swoim ojcem, gdyż pan Szyszko powiedział o tym jej ojcu, i odebrała jego telefon.

- Może byśmy wybrali się gdzieś na kolację? - zapytał Stefan.

Odmówiła.

- Co takiego masz w planach, czego nie można by przełożyć? - zapytał. - Nie widziałem cię już ze sto lat.

- Jestem już umówiona.

- Umawiasz się z kimś innym? - zapytał Stefan z przerażeniem.

- Pepper zaprosił mnie na kolację.

- Jak to?

- No cóż, ty mnie zostawiłeś... znowu.

- Nie mogłem cię nigdzie znaleźć! Gdzieś ty się podziewała? Co to ma znaczyć, że umawiasz się... z Pepperem?

- Stefan był naprawdę zdenerwowany.

- A ty umówiłeś się z tą kobietą! - odparowała Carrie z oburzeniem.

Dlaczego to powiedziała? No cóż, zrobił to z rozmysłem, żeby zaczęła być zazdrosna. Była na niego wściekła i teraz odpłacała mu tym samym. Musi być ostrożniejszy. Bóg jeden wie, do czego ta kobieta może się posunąć w pragnieniu zemsty. Poważna sprawa.

- A więc jesteś umówiona z... Pepperem? - zapytał prawie spokojnym głosem. - Dokąd się wybieracie?

- Nie powiedział mi.
- Możemy się gdzieś wybrać razem.
- Nie.

Nie zwracała sobie głowy długimi wyjaśnieniami. Po prostu odłożyła słuchawkę.

Tego wieczoru Stefan szukał ich wszędzie w całym Blink i okolicy. Zdesperowany, sprawdził nawet dom Peppera. Ale nigdzie ich nie znalazł.

Zaparkował samochód niedaleko domu Carrie i przez cały wieczór czekał, aż Pepper odwiezie ją, ale nie pojawili się.

Wczesnym rankiem drzwi domu otworzyły się i wyszła z nich Carrie! Świeża i wypoczęta, zeszła po schodkach, wsiadła do samochodu i ruszyła. Gdy mijała jego dżipa, naciśnęła klakson... ale nie zatrzymała się.

A więc nie była umówiona z Pepperem? Powiedziała to tylko po to, żeby zdenerwować Stefana? Udało jej się!

Pojechał do domu i spał przez dwie godziny, po czym wykapał się, ogolił i starannie ubrał. Pojechał do studia telewizyjnego i zapytał o nią, ale nie było jej. Nigdzie jej nie było.

Kosztowało go wiele trudu, żeby ją znaleźć. W końcu zauważył ją na ulicy i zatrzymał się pośrodku jezdni. Z mijających ich samochodów padały komentarze: „Nie daj się”, „Nie pozwól jej wygrać”, „Jeśli sobie z nią nie poradzisz, to oddaj ją mnie”. I tak dalej. Stefan prawie ich nie słyszał.

- Carrie, sypiasz z nim? - zapytał bez ogródek.
- Z którym? - zaciekała się i oczy jej rozbłysły.
- Z którymkolwiek - rzucił przez zaciśnięte zęby.
- Dlaczego pytasz?
- Mam prawo o tym wiedzieć!
- Dlaczego?
- Bo jesteś moja.



Roześmiała się i odeszła, zostawiając go samego **pośrodku** ulicy. Kobiety są nieznośne, okropne, nieczułe.

Stefan szukał pociechy u rodziców.

- Musisz się zdecydować - powiedziała matka. - Wiesz, że ona nie jest katoliczką, więc musiałyby zmienić wyznanie. Rozmawiałeś już z nią o tym?

- O czym? - zapytał Stefan nieprzytomnie.

- Czy ma zamiar zostać katoliczką?

- Kto? - spytał Stefan.

- Carrie - powtórzyła matka głośno i wyraźnie, dostosowując się do poziomu intelektualnego swego najmłodszego syna, który po tylu latach zaczął nagle okazywać wyraźne podobieństwo do ojca.

- A po co ma zmieniać wyznanie?

- Większość z nas to katolicy - wyjaśniała cierpliwie matka. - A może masz zamiar zostać protestantem?

- A skąd ja mam to wiedzieć?

- Większość ludzi rozmawia ze sobą o takich sprawach przynajmniej czasami - odrzekła matka.

- Ona prawie w ogóle ze mną nie rozmawia.

Oczy matki rozbłysły gniewnie.

- Kiedy ją spotkam, zawsze milczy i tylko patrzy na mnie tymi wielkimi oczami - ciągnął Stefan - i czeka, żebym ja coś powiedział. Pytam, jak jej leci, a ona odpowiada, że dobrze. Pytam, czy pójdzie ze mną na kolację, a ona zaprasza mnie do siebie do domu. Po prostu spędzamy razem czas. Nie dyskutujemy ze sobą.

- To lepiej zaczniście rozmawiać.

- O czym?

Matka zaczęła tracić cierpliwość.

- O tym, do którego kościoła będziecie chodzili!

- Ja już dawno temu dokonałem wyboru! - zdenerwował

się Stefan. Przymrużył oczy i uświadomił sobie, że jego matka jest kobietą. Jedną z nich.

Wyszedł z domu rodziców z uczuciem, jakby fale morskie wyrzuciły go na nieznany brzeg... był zupełnie sam.

- Jak długo masz zamiar tu zostać? - zapytał Stefan Maca.
- Chcesz, żebym wyjechał?
- Pytam z ciekawości - odrzekł Stefan szczerze.

Mac przez chwilę milczał, zastanawiając się nad czymś, po czym powoli powiedział:

- No cóż, zdaje się, że nie mam już żadnej wymówki, żeby tu pozostać.

Stefan wyglądał przez okno i nie zwracał na niego większej uwagi.

- Czy mogę tu mieszkać, dopóki nie znajdę czegoś innego? - zapytał Mac jeszcze wolniej.

- Hmm? - mruknął Stefan, unosząc brwi.

Mac powtórzył pytanie.

- Jasne - odrzekł Stefan z roztargnieniem. - Nie ma problemu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeśli się nad tym zastanowić, to depresja Maca nie powinna być dla Stefana zaskoczeniem. Staruszek, co prawda, wyglądał na swój wiek, ale dotychczas okazywał zadziwiającą żywotność i despotycznie panoszył się w całym domu. Teraz zaś stał się łagodny i starał się schodzić wszystkim z drogi. Stefanowi wydało się to dziwne.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.
- Tak - mruknął Mac niewyraźnie.
- Jakoś kiepsko wyglądasz.
- Dam sobie radę. Żaden problem.

Stefan wiedział od swojego dziadka, że wyrażenie „żaden problem” było klasyczną odpowiedzią na wszystko w czasach drugiej wojny światowej.

- Dlaczego nigdy się nie ożeniłeś ponownie? - zapytał Stefan.

- Bo nigdy nie spotkałem takiej dziewczyny jak Carrie.
- Masz ochrypły głos - Stefan zmarszczył czoło z niepokojem.

- To tylko niewielkie przeziębienie. Żaden problem.

Znów te same słowa. Stefan przymrużył oczy.

Następnego dnia zadzwonił do Carrie z parkingu. Przedstawił się jako Bill Clinton i chyba tylko dzięki temu udało mu się z nią połączyć.

- Co się stało? - zapytała oschle.
- Wydaje mi się, że Mac nie jest zupełnie zdrowy.
- To wezwij lekarza! - odrzekła i rozłączyła się.

Stefana ogarnął wstyd. Oczywiście, Mac był jego gościem, on sam więc ponosił za niego odpowiedzialność. Powinien go leczyć.

Zadzwoił do swojego lekarza. Pielęgniarka o imieniu Phyllis powiedziała uprzejmie:

- Przyprowadź go tu jutro. Mamy dużo pacjentów, ale jakoś go upchniemy. Pewnie to ta grypa, która dopadła tak wielu ludzi.

- Panuje jakaś grypa? - zapytał Stefan ze zdziwieniem.

- Skarbie, na jakim świecie ty żyjesz?

Już od dłuższego czasu nikt nie zwracał się do Stefana „skarbie” i zrobiło to na nim wrażenie.

- Może wybrałbyś się ze mną na rodeo? - zapytała Phyllis.

- Nie mogę, ale dziękuję za zaproszenie.

- W razie czego pamiętaj o mnie - odrzekła.

Stefan delikatnie odłożył słuchawkę.

- Hmm - mruknął do siebie. Czyżby już nie należał do Carrie? Znów jest do wzięcia? Kołysał się na haczyku jak przynęta? Jego poczucie własnej wartości zachwiało się. Pielęgniarka uznała, że Stefan jest wolny.

A jeśli to była prawda? Czyżby Carrie naprawdę go rzuciła? Nie tymczasem, ale na dobre? Czy rozgłosiła wszem i wobec, że odrzuciła Stefana Szyszkę? Znów ogarnęła go depresja.

Tego wieczoru po kolacji wyszedł z domu i przez chwilę spacerował dokoła podwórza. Gdy mijał krzesło Maca, starszek zapytał:

- Umówiłeś mnie z lekarzem?

Stefan zatrzymał się i spojrzał na niego. On także czuł się odrzucony. Różnił ich od siebie jedynie wiek. Mac był osiemdziesięciodwuletnim sierotą. Położył rękę na jego ramieniu i powiedział serdecznie:

- Wszyscy cię kochamy. Zaopiekujemy się tobą.

Nadal spacerował przed domem we wczesnym letnim zmroku, myśląc o tym, że gdyby stał się śmiertelną ofiarą grypy, ta obojętna Carrie z przerażeniem musiałaby patrzeć na jego cierpienie.

Na pewno przybiegłaby do jego domu, przeskakując po dwa schody, żeby znaleźć się przy nim jak najszybciej. Ukłękłaby przy jego łóżku, ujęła go za rękę i przyłożyła ją do swych miękkich, unoszących się w szybkim rytmie piersi. Jej słodkie usta powiedziałyby: „Nie chciałam tego. Kocham cię! Proszę, powiedz, że będziesz żył!” - on zaś w tej samej chwili wydawałby ostatnie tchnienie.

Carrie nie mogłaby się pogodzić z jego śmiercią i płakałaby nad nim, łamiąc dłonie, jęcząc z rozpaczy...

- Stefan?

Przez chwilę Stefan miał wrażenie, że ten głos jest złudzeniem. Powoli szedł dalej, patrząc na swoje stopy.

- Stefan! - usłyszał powtórnie.

Odwrócił się ze zdumieniem - i zobaczył przed sobą Carrie! Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Czyżby sprowadził ją tu w magiczny sposób? Jak to możliwe, że wyglądała tak realnie? Gdyby próbował jej dotknąć, prawdopodobnie by zniknęła. Stał więc i tylko patrzył na nią.

- Umówiłeś Maca z lekarzem?

Cóż to za prozaiczna wypowiedź ze strony zjawy! Powinna raczej zadeklarować miłość do grobowej deski albo dać mu swoją szarfę, lub...

- Silnik ci się zatarł? Co się z tobą dzieje?

To zupełnie nie brzmiało jak głos ze snu.

- Carrie, to ty?

- A któż by inny?

- Nie jest to twój duch? - zapytał. - Co ty tu robisz?

Carrie westchnęła, zastanawiając się, czy Stefan wart jest całego tego zachodu.

- Rozmawiałeś z lekarzem o Macu? Nie dzwoniłeś chyba do tej kobiety? - zapytała **cierpliwie**. Nie **było to nawet** pytanie, lecz stwierdzenie.

- Nie, zadzwoniłem do Rogera - odrzekł Stefan. - Będzie...

- Zadzwoniłeś do gabinetu Rogera? To znaczy, że rozmawiałeś z Phyllis!

- No tak. Ona tam pracuje.

Carrie natychmiast odgadła dalszy ciąg rozmowy:

- I na pewno od razu kazała ci przyjść, zanim jeszcze zorientowała się, że to nie ty masz się przed nią rozbierać.

- Ależ... Carrie! - Stefan był zdumiony. Czyżby była zazdrosna? Podniosło go to na duchu. - Jak możesz być niesprawiedliwa w stosunku do tak dobrej pielęgniarki, jaką jest Phyllis?

- Kiedy Mac ma tam pójść?

- Jutro.

- Pójdę z nim.

- Chcesz się zobaczyć z Rogerem?

- Nie. Chcę, żeby ta głupia pielęgniarka pozwoliła Macowi zobaczyć się z Rogerem. Jeśli ty tam pójdziesz, ona w pierwszej kolejności pochwyti cię i rozbierze do naga, zanim zdąży się zorientować, że to Mac potrzebuje pomocy. A potem da mu dwie aspiryny i odeśle go do domu, a ciebie zostawi, żeby zrobić ci zastrzyk.

Stefanowi zaczęła się ta sytuacja podobać. Wsunął rękę w kieszenie i zapytał:

- Jaki zastrzyk?

- Jaki... Stefan, czy jesteś chory?

- Usycham z braku zainteresowania.

Carrie roześmiała się ironicznie.

- Mac? - zawołała, znikając w **głębi domu**. - **Gdzie jesteś?**

Stefan wszedł za nią i zobaczył Carrie przy telefonie.

- Tak, teraz. Nie. On zupełnie nie może oddychać. - Spojrzała na Stefana i dodała: - Nie mogę uwierzyć, że pan Szyzko wcześniej tego nie zauważył. Tak. Dobrze, przygotowuje go. Proszę się pośpieszyć.

*Zaalarmowany Stefan wyjął ręce z kieszeni.*

- Co się dzieje?
- Mac ma zapalenie płuc.
- Co takiego?

Carrie spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie słyszałeś jego głosu?

Stefan przeniósł wzrok na Maca, który siedział na swoim fotelu z zamkniętymi oczami. Uchylił jedną powiekę i przesłał mu leciutki, ledwo dostrzegalny uśmiech.

Stefana ogarnęło zdumienie. Czyżby staruszek udawał?

- Czy Mac ma jakiś szlafrok? - zapytała Carrie.
- Zobaczę.

Wbiegł na schody, przeskakując po dwa stopnie... tak, jak w jego marzeniach Carrie miała wbiegać do niego, leżącego na łożu śmierci. Usłyszał jej głos:

- Sprawdź, czy szlafrok jest czysty!
- Poszukaj w środkowej szufladzie po lewej stronie - wychrypiął Mac.

Uświadomił sobie, że sytuacja jest poważna. Mac był tak chory, że bez protestów zgodził się pojechać do szpitala! Mac Człowiek z żelaza. Stefan poczuł przeraźliwy lęk.

Lęk? Z powodu tego uciążliwego staruszka? Zdumiewające. Czyżby Mac znaczył coś dla niego? Dlaczego wcześniej sobie tego nie uświadomił? Carrie tak mu zamąciła w głowie, że nie zwracał uwagi na nic innego. Ciekawe, kogo jeszcze zaniedbał z powodu tej nieczułej kobiety?

Siebie samego. No, może niezupełnie. Pomyślał ze współczuciem o własnych emocjach i reakcjach. Był tak zajęty

sobą, że nie zauważył choroby Maca. Okropne. Po prostu okropne.

Ale Mac jednak przesłał mu porozumiewawczy uśmiech. Czyżby udawał chorobę po to, by zwabić tu Carrie dla Stefana? Czy był aż tak sprytny? Może zawsze miał kłopoty z płucami?

Lepiej to sprawdzić.

Wkrótce przyjechała karetka. Wszyscy pielęgniarze znali Maca i żartowali z nim, wchodząc do domu i wynosząc go na noszach. Wypełnili dom hałasem, podobnie jak bracia Stefana. Biła z nich pewność siebie. Delikatnie położyli Maca na noszach, docinając mu przy tym i opowiadając, jakim jest dla nich ciężarem.

- Masz szczęście, że akurat znajdzie się miejsce dla ciebie - mówili. - Ależ jesteś ciężki. Czym ten Stefan cię karmi? Roger to dobry lekarz. Wyleczy cię do jutra, a jeśli znajdzie się dla ciebie jakaś ładna pielęgniarka, to najdalej do przyszłego tygodnia. Niedługo będziesz mógł wrócić do Stefana i znów dbać o jego moralność.

Pomimo tych wszystkich żartów obchodzili się z Makiem bardzo delikatnie i nie kołysali noszami.

- Chcesz z nami pojechać? - zapytali Stefana.

Natychmiast ruszył w stronę karetki, ale Carrie odsunęła go na bok, wsunęła mu w dłoń kluczyki i powiedziała:

- Przyrowadź mój samochód do szpitala.

Brakowało tylko tego, żeby rzuciła mu ćwierć dolara. Naprawdę wcale jej nie obchodził. Znaczył dla niej tyle, co drobina kurzu na drodze.

Jedynym powodem, dla którego Stefan nie wpadł w panikę, był ten nieznaczący uśmiezek przesłany mu przez Maca. Gdyby był rzeczywiście tak chory, jak Carrie sądziła, to by się nie uśmiechał, prawda?

Toteż nie martwił się tak bardzo o staruszka. Wszedł do



domu, pogasił światła i sprawdził, czy piecyk jest wyłączony. Odstawił samochód Carrie na bok, wyprowadził swój i dopiero wtedy wyruszył do szpitala.

Mało brakowało, a zostawiłby jej kluczyki na stole w kuchni, ale natychmiast uświadomił sobie, że Carrie może sama wejść do domu i je zabrać, toteż wsunął je do kieszeni.

W szpitalu Stefan przekonał się, że Mac naprawdę jest chory. Wszyscy byli bardzo uprzejmi i odnosili się do niego z wielką troską. Ponieważ Mac nie miał krewnych, Stefan otrzymał przywileje zazwyczaj przysługujące rodzinie. Mógł stać w drzwiach sali i rozmawiać z pacjentem z aseptyczną maską na twarzy, którą dały mu pielęgniarki.

Tym razem Mac jednak nie mógł nic odpowiedzieć. Leżał na Józku wśród rurek i monitorów, a dokoła niego biegały pielęgniarki.

Wszyscy nosili maski.

Stefan wrócił do domu dopiero w środku nocy. Kładąc się do łóżka, uświadomił sobie coś, co go dręczyło, a na co w pierwszej chwili nie zwrócił uwagi.

Kluczyki od samochodu Carrie nadal spoczywały na jego komodzie, natomiast samochód zniknął. Miała drugi komplet. Zabrała auto bez jego wiedzy. Była cholernie niezależna, potrafiła się o siebie troszczyć i zupełnie go nie potrzebowała.

Musiał się pogodzić z tym, że już żadna inna kobieta nie będzie go w stanie sobą zainteresować, a poza tym nieładnie by było zawracać głowę komuś innemu, skoro nadal kochał Carrie. Był skazany na samotność.

On także cierpiał, podobnie jak Mac.

Dni mijały, a Mac znajdował się na pograniczu życia i śmierci. Wydawało się, że jego duch już uleciał i pozostała tylko krucha łupina ciała.

Odwiedzało go niemal całe miasto. Nawet Pat i Jerry przyjechali, by się z nim zobaczyć, zaś szalona Donna przyjechała samochodem.

Telewizyjne wiadomości wykorzystały fragment starej taśmy autorstwa Pata, potem zaś pokazano Maca w szpitalu podłączonego do kroplówki. Podobnie uczyniła stacja, w której pracowała Carrie. Mac ukazał się we wszystkich stacjach telewizyjnych. Mnóstwo obcych ludzi pisało do niego listy i odwiedzało go. Najczęściej byli to kombatan ci drugiej wojny światowej. Chcieli pocieszyć starego weterana, który był chory i nie miał nikogo bliskiego.

Stefan porzucił już wszelką nadzieję. Oddał Carrie kluczyki do samochodu. Wzięła je bez słowa.

Manny wpadał do szpitala i donosił Stefanowi, co się dzieje na parkingu. Wkładał maskę, stawał w drzwiach szpitalnej sali i powtarzał milczącemu Macowi wszystkie komentarze, jakie ludzie wygłaszali na widok jego starego dżipa umocowanego na słupie. Przejeżdżający obok kierowcy kochali dżipy, sami je prowadzili i nie mogli uwierzyć, że ktokolwiek mógł się pozbyć takiego samochodu.

Ponieważ Mac miał kłopoty z oddychaniem, w jego pokoju nie wolno było trzymać kwiatów, Carrie zarządzała więc ochotnikami, którzy przynosili je do innych sal.

Ze względu na wiek Maca lekarze pozwolili, by sam zdecydował, czy chce żyć, czy też woli odejść. Było mu wygodnie, miał wszystko, czego potrzebował, przez cały czas monitory śledziły jego stan, utrzymywano go w czystości i karmiono.

Mac postanowił, że będzie żył. Poruszył się i zakaszał ciężko. Wszyscy się uśmiechnęli. Ten kaszel był oznaką życia.

Gdy Mac wreszcie otworzył oczy, pierwszą osobą, jaką zobaczył, był Stefan oparty o framugę drzwi z maską chirurgiczną na twarzy, który natychmiast zaczął oskarżać Maca, że

jest leniem. Przez cały dzień leży w łóżku i czeka, żeby inni go obsługiwali.

Toteż pierwszym słowem, jakie Mac wypowiedział, było pełne irytacji „Skądże!”

Stefan wyprostował się i oczy nad maską zaszyły mu mgłą.

- Ty stary draniu - powiedział.

- Co się, do diabła, stało? - zapytał Mac ochryple.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś, że nie czujesz się dobrze?

Mac mówił niewyraźnie i nieco rozwleknie. Kroplówka sącząca glukozę do jego żył rozleniwiła jego organizm.

- Miałeś kłopoty. Nie chciałem ci zawracać głowy.

- Gdybyś mi powiedział wcześniej, zaoszczędziłbyś nam wszystkim kłopotów. Jesteś nieznośny. - Głos Stefana brzmiał łagodnie. - Chcesz czegoś?

- Jakie tu są pielęgniarki?

- To znaczy, że wyzdrowiejesz.

Mac roześmiał się, ale natychmiast zaniósł się kaszlem. Do pokoju wpadła pielęgniarka.

- Jak miło to słyszeć. Proszę odwrócić głowę i pokaszleć jeszcze trochę.

Mac spojrzał na nią i otworzył szerzej oczy.

- Czy już umarłem i znalazłem się w niebie? Jesteś aniołem? Czy Bóg już wie, że tu jestem?

Czarnowłosa pielęgniarka była przyzwyczajona do komplementów mężczyzn.

- Nie, stary recydywisto, nadal jest pan na ziemi razem z nami wszystkimi.

Jak można było się spodziewać, Mac natychmiast odparował, marszcząc twarz w uśmiechu:

- Jesteś zwykłą grzesznicą?

- Nawróciłam się dawno temu.

- Co za szkoda.

Stefan nadal stał w drzwiach. Patrzył, słuchał i uśmiechał się. Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni w życiu czuł się tak lekko. Stracił już wszelką nadzieję. Dom bez Maca wydawał się bardzo pusty. Nigdy jeszcze nie czuł się tak samotny jak wtedy, gdy wychodził ze szpitala i wracał do domu, by się trochę przespać.

Po jakimś czasie jedna z pielęgniarek stwierdziła, że Stefan powinien pójść do domu i odpocząć. Macowi nic już nie groziło. Było pewne, że wyzdrowieje. Potrzebował odpoczynku. Lekarz miał wkrótce nadejść i sprawdzić jego stan. Kryzys minął.

Stefan wysłuchiwał tego wszystkiego z powagą. Nie zdawał sobie wcześniej sprawy, jak bardzo był zmęczony. Czuł się, jakby ukończył bieg maratoński i wreszcie dotarł do mety. Było to bardzo dziwne wrażenie.

Jeszcze raz podszedł do drzwi, by ostatni raz spojrzeć na Maca.

- Wróć niedługo - powiedział, staruszek zaś podniósł rękę w geście pożegnania. Stefan omal się nie rozpłakał. Wyszedł ze szpitala, uśmiechając się do uszczęśliwionych pielęgniarek.

- Dziękuję! - zawołał, unosząc dłoni.

Jechał do domu jakby we mgle, wyczerpany, podniecony, uradowany z powodu powolnego powrotu do zdrowia tego starego, natrętnego, nieznosnego staruszka. Wszedł do pustego, sterylnie czystego domu i ze zdumieniem rozejrzał się po wnętrzu. Na stołach w kuchni, jadalni i w salonie stała część kwiatów ofiarowanych Macowi. Wyglądało to naprawdę ładnie. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że w domu potrzebne są kwiaty.

Kto o tym pomyślał?

Wszedł na górę, rozpinając po drodze koszulę. Rozpaczliwie potrzebował snu. Zajrzał do sypialni Maca. Tu także

wszystko było w idealnym porządku. Na łóżku leżała czysta pościel. Wszystkie rzeczy poukładano na swoje miejsca.

Stefan pomyślał z wdzięcznością o tym kimś, kto się tym zajął, i poszedł do swojej sypialni. Tu także panował nienaganny porządek. Naraz zrozumiał, komu to wszystko zawdzięcza.

Pośrodku schludnie zaścielonego łóżka leżał czarny notesik.

Wszystkie jego ubrania były uprane i uprasowane. Chusteczki do nosa leżały w szafie ułożone w równą kupkę. Jeszcze nigdy, odkąd Stefan wyprowadził się od rodziców, nie były tak białe.

W jego pokoju też stały kwiaty. Pokój nabrał zupełnie nowego wyrazu. Wcześniej było to tylko miejsce do spania. Teraz wyglądał ładnie. Stefan zauważył, że zasłony także były wyprane.

Czyżby naprawdę Carrie dokonała tego wszystkiego? Znów spojrzał na czarny notes. Może, szukając go, doszła do wniosku, że równie dobrze może przy okazji posprzątać dom? A może najpierw zaczęła sprzątać, a dopiero potem znalazła notesik?

To tylko potwierdzało jego wcześniejsze przypuszczenia. Carrie już z nim skończyła.

Wziął prysznic i wszedł do sterylnej czystego łóżka. Spał tak mocno, że nic mu się nie śniło. Obudził się w środku nocy. Wstał, nałożył spodnie od piżamy i zszedł do kuchni. Zapalił światło. Była druga w nocy.

Otworzył lodówkę i przekonał się, że tu także ktoś posprzątał. W środku znalazł naczynia z różnymi sałatkami. Pierwsza, jaką wyciągnął, bez wątpienia była dziełem jego matki. W tym nie było niczego nadzwyczajnego. Od czasu do czasu mama coś mu podrzucała. Spojrzał na pozostałe. Pochodziły od przyjaciół i bratowych.

Wybrał jedną, pogrzebał w niej widelcem, usiadł i zjadł kombinację złożoną z plasterków rostbefu i warzyw. Ukroił sobie kawałek ciasta orzechowego i wypił jeszcze jedną szklankę mleka.

Siedział przez chwilę z pełnym żołądkiem, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak bardzo był głodny. Westchnął i włożył naczynia do zmywarki... Była pusta! Nie myśląc o tym więcej, wrócił do łóżka.

Tym razem przyśniło mu się, że Carrie oskarża go gniewnie z powodu czarnego notesu.

- Co cię to obchodzi? - powtarzał Stefan. - Przecież już ze mnie zrezygnowałaś.

Ona zaś odpowiadała mu słowami, których nie rozumiał.

Po dwóch kolejnych dniach lekarz pozwolił odłączyć Maca od monitorów. Staruszek mógł się teraz obracać, kaszleć i koncertowo chrapać. Pielęgniarki twierdziły, że jeszcze nigdy nie słyszały takiego chrapania. Mac zaproponował, że będzie spał z nimi, żeby się czuły bezpiecznie. Skarciły go ze śmiechem.

Staruszek cieszył się takim zainteresowaniem wszystkich, że Stefan zaczął być zazdrosny. Stał się cichszy; patrzył na świat, niczego w gruncie rzeczy nie dostrzegając. Robił to, co miał do zrobienia, a gdy spał, śnił o niedostępnej Carrie.

Wreszcie Mac wrócił do domu. Stefan przywiózł go swoim samochodem. Kupił tapczan, żeby Mac na razie mógł spać na dole. Dzięki temu nie musiał wspinać się po schodach. Na parterze była ubikacja i umywalka.

Znów mieszkali razem. W domu pojawili się znajomi. Na zmianę przygotowywano jedzenie, więc Mac i Stefan nie musieli gotować. Nie zdawali sobie sprawy, że to pani Szyszko i Carrie zorganizowały całą pomoc.

Wszyscy sąsiedzi odwiedzali rekonwalescenta. Partyjki

bezika pomagały mu dochodzić do zdrowia. Przez cały czas gracze płatali się po domu.

Carrie zaglądała do nich często, ale zawsze kogoś ze sobą przyprowadzała. Mac jednak powiedział, że kiedyś przyszła sama. Stefana wtedy nie było w domu. Pojechał na parking, by sprawdzić, czy w firmie wszystko w porządku.

Manny radził sobie ze wszystkim swobodnie. Przez ten okres, gdy sam musiał się wszystkim zajmować, bardzo przybyło mu pewności siebie. Wyciągnął szmatkę i bez potrzeby przesunął ją po czystym zderzaku samochodu.

Stefan uśmiechnął się i powiedział:

- Czy chciałbyś zostać moim wspólnikiem i prowadzić samodzielnie filię we Fredricksburgu?

Manny szeroko otworzył usta ze zdziwienia i na chwilę znieruchomiał, po czym przełknął ślinę i rozpromieniony po kiwał głową.

- Tylko nie wiem, kim mam cię zastąpić tutaj.

Manny wyprostował się i odrzekł:

- Syn Ruala interesował się pracą u ciebie. Zna się na samochodach. Potrafi je nawet naprawiać'. Zatrudnij go przy naprawach, a potem zobaczysz, jak sobie będzie radził.

- Dobra myśl.

- Nie wierzę własnym uszom - Manny- nadal uśmiechał się szeroko.

- Zasłużyłeś na to. Dziękuję, że zająłeś się wszystkim, gdy potrzebowałem pomocy. Poradziłeś sobie świetnie. Musimy poszukać odpowiedniego miejsca we Fredricksburgu.

- Mam pewną propozycję.

- Naprawdę?

- Wiedziałem, że kiedyś do tego dojdzie, i miałem oczy otwarte.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniałeś?

- Wtedy nie byłem jeszcze wspólnikiem właściciela firmy.

Zadzwoił telefon. To był Mac.

- Carrie dzwoniła - powiedział. - Pepper ją wywiózł na jakąś górę. Porwał ją!



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stefan odłożył **słuchawkę** i oznajmił **Manny'emu**:

- Pepper ma Carrie.
- Co to znaczy?
- Porwał ją i zabrał na górę.
- Na jaką górę? - zapytał Manny, nie rozumiejąc.
- Na tę na północ od miasta. - Był to właściwie strome, trudno dostępne wzniesienie, ale nazywano je górą. - Muszę pojechać po Carrie.
- Niech pojedzie jej tato - obruszył się Manny.
- Nie.

Manny był mężczyzną.

- A więc pojedę z tobą.

- Nie. Ty siedź tutaj przy telefonie. Możliwe, że będę potrzebował pomocy. Mam telefon w samochodzie. Pepper jest podstępny. Nie mogę uwierzyć, że porwał Carrie! Właśnie on! To absurd. Ale gdyby to nie była prawda, Carrie nie zadzwoniłaby do Maca.

Telefon znów zabręczał. Stefan pochwycił słuchawkę. •

- Kto mówi?

To znów był Mac.

- Właśnie dzwoniłem do Martindillów, do tych, którzy mieszkają przy bocznej drodze. Jest zablokowana. Nie przejedziesz tam dżipem. Można się dostać na górę tylko konno.

- Konno! - Stefan był przerażony. - Na pewno jest jakaś inna droga. Zadzwońię do Joe'ego, on będzie wiedział.

Ale numer Joe'ego był zajęty.

Pepper miał Carrie i każda minuta była na wagę złota. Stefan musiał się tam dostać jak najszybciej. Co za idiotyzm ze strony Peppera! Ten facet zupełnie zgłupiał! Stefan jeszcze nigdy w życiu nie słyszał o czymś podobnym.

- Dżip dojedzie wszędzie tam, gdzie przejdzie koń - powiedział Manny.

- Nie na naszą górę. Próbowałem tam kiedyś dotrzeć, jadąc na skróty, i zniszczyłem dwa samochody. Muszę znaleźć konia.

Na szczęście Stefan miał kowbojski kapelusz i zawsze nosił wysokie buty. Większość Teksaszczyków ubierała się tak, by zawsze być gotowym na najgorsze. Wyjął z sejfu pas z kaburą i umocował go sobie wokół bioder.

Zadzwoił do Overmannów.

- Hej, Kirt, to poważna sprawa. Czy możesz mi pożyczyć konia?

- Jasne. Co się stało? - zaciekał się Kirt.

- Mam pewien obowiązek do spełnienia. Później ci opowiem.

- Dobrze, jasne. Cieszę się, że mogę ci pomóc. Przyjedź. Stefan odłożył słuchawkę i zwrócił się do Manny'ego:

- Bądź ostrożny. Możliwe, że Pepper chce mnie stąd wywabić, żeby podłożyć tu ogień albo zrobić coś w tym rodzaju.

- Pepper? - zdumiał się Manny. - On by niczego takiego nie zrobił!

Stefan zatrzymał się w drodze do samochodu i powiedział ze śmiertelną powagą:

- Jeśli wykradł Carrie, to równie dobrze może chcieć zniszczyć moją firmę.

- Nie mogę w to uwierzyć!

- Sprowadź tu Tada razem z psem. Niech ci pomogą pilnować parkingu.

- Szefie...

Stefan jednak już wsiadł do samochodu i ruszył z rykiem silnika.

Gdy dotarł do Kirta, koń już czekał, osiodłany. Stefan zostawił samochód na poboczu drogi w cieniu drzew.

- Dzięki, Kirt. Jestem ci bardzo wdzięczny - powiedział, wysiadając.

- Co się dzieje? - zapytał znowu Kirt.

- Później ci opowiem.

Poprawił stetsona na głowie, wziął do ręki wodze i zręcznie wskoczył na siodło. Pomimo alergii, dobrze jeździł konno.

- Dokąd się wybierasz? - dopytywał się Kirt. - Co się, do wszystkich diabłów, dzieje?

- Nie mam teraz czasu na rozmowy. Znajdę cię później. Nie ruszaj mojego samochodu. - Ta ostatnia uwaga była bardzo wymowna. Kirt był ekspertem w psuciu samochodów. Ale ponieważ nie był to jego pojazd, istniała szansa, że zostawi go w spokoju.

Stefan natychmiast poderwał konia do galopu. Dopóki jechał szybko, zapach konia był do zniesienia, ale gdy zaczęli się wspinać pod górę i trzeba było zwolnić, odór końskiego potu stał się silniejszy i Stefan zaczął kichać. Wydawane przez jeźdźca odgłosy zaniepokoiły konia, który podskoczył i potrząsnął głową. Kółeczka przy wodzach zadźwięczały cicho.

Cóż to za podłość ze strony Peppera. Stefan wielokrotnie sam miał ochotę uprowadzić Carrie. Jak to możliwe, by Pepper okazał się sprytniejszy od niego? A niech to. Nawet jeśli było już za późno, by uchronić Carrie przed namiętnością Peppera, Stefan odbierze mu ją i przez chwilę zatrzyma dla siebie. Skoro już jeden mężczyzna nią zawładnął, drugi nie powinien jej sprawić wielkiej różnicy.

Oczywiście najpierw skręci Pepperowi kark.

Och. Czy naprawdę mu się to uda?

Zbyt późno już było, by się zastanawiać nad konsekwencjami. Mężczyzna robi to, co musi zrobić.

Stefan kichnął i koń podskoczył. Do niczego taki płochliwy wierzchowiec. Przez chwilę pozwolił mu biec swobodnie, po czym ściągnął wodze i wjechał na ścieżkę prowadzącą na szczyt wzniesienia.

Gdy znalazł się wyżej, zauważył z góry przewróconą ciężarówkę na drodze i rozsypany ładunek zboża. Dokoła krząkali się ludzie. Sporo czasu minie, zanim doprowadzą drogę do porządku.

Rozpoczął się ostatni, najtrudniejszy odcinek wspinaczki. Samochody zawsze miały tu kłopoty. Dla konia ten fragment nie był szczególnie trudny, ale za każdym razem, gdy Stefan kichał, podskakiwał i rzucał się niespokojnie.

Stefan miał już zapuchnięte oczy i ciekło mu z nosa. Kobiety są nieznośne. Co on tu właściwie robi, jadąc konno po tej przeklętej drodze? Wiedział przecież, że Pepper nie zabije Carrie ani nie wyrządzi jej żadnej krzywdy. Po prostu zabrał ją w miejsce, gdzie mógł być z nią sam.

Carrie ostatnio nie traktowała Stefana przyjaźnie. Była nie miła i złośliwa. Posprzątała mu cały dom - i położyła czarny notesik na środku świeżo zaścielonego łóżka. Na pewno przeczytała wszystkie jego zapiski i zapamiętała albo przepisała nazwiska i numery telefonów. Prawdopodobnie teraz będzie dzwonić do każdej z tych kobiet i pytać: „Jak tam było ze Stefanem?”

Poszła z nim do łóżka. Carrie Pierce poszła do łóżka ze Stefanem Szyszko. Był jej pierwszym mężczyzną. To powinno coś dla niej znaczyć.

A on kochał tę przekłątą, bezwzględną, nieznośną wiedźmę. Dlatego właśnie siedział teraz na płochliwym koniu i wspinał się na strome wzgórze, by ją wyratować. Gdy ją znajdzie, potrząśnie nią tak, aż zaczną jej dzwonić zęby. Ale najpierw złamie szczękę Pepperowi.

Pepper był w całkiem niezłej formie. Zawsze stawiał sobie za punkt honoru dbać o sprawność fizyczną. Uprawiał boks i był całkiem niezłym zawodnikiem. Gdy banda z doliny Rio Grande zaczęła się rozbijać po okolicy na motocyklach, to właśnie Pepper przekonał ich, by się przenieśli gdzie indziej.

Stefan nic już prawie nie widział. Oczy miał zupełnie zapuchnięte. Jeszcze trochę i nie będzie w stanie odróżnić Peppera od konia.

Na szczycie wzgórza zobaczył samochód Peppera, stojący przy niewielkim szałasie, z którego korzystali wszyscy przyjeżdżający tu na pikniki.

Co Pepper zrobił Carrie?

Stefan widział prawie wszystkie westerny, jakie kiedykolwiek nakręcono, i teraz rozejrzał się ostrożnie. Na szczycie wzniesienia nie rosły żadne drzewa. Rozciągał się stąd rozległy widok. Nie było żadnych innych samochodów. Jeśli Pepper miał jakąś obstawę, musiała ona przyjechać autobusem.

Stefan uświadomił sobie, że jeśli dojdzie do walki, prawdopodobnie przegra. Musiał się pogodzić z myślą, że zostanie zraniony. Co prawda, nikt go nie zabije. Pepper na to nie pozwoli. Na pewno jednak widok nieco poturbowanego Stefana sprawi mu przyjemność.

No cóż, mężczyzna robi to, co musi zrobić.

Usiłując stłumić kichanie, Stefan ostrożnie podjechał pod ścianę szałasu. Zsiadł z konia i przełożył mu wodze przez głowę, nakazując mu w ten sposób pozostać na miejscu. Nie było go do czego przywiązać. W pobliżu nie rosło żadne drzewo ani krzew. Nic. Koń musiał po prostu stać.

Zwierzę popatrzyło na niego, a potem rozejrzało się dokoła i podeszło do bocznej ściany budynku, gdzie panował cień.

Stefan wziął głęboki oddech, by dodać sobie odwagi. Kichnął potężnie i zbliżył się do drzwi szałasu, ale słońce świeciło mu prosto w oczy i nie mógł niczego dostrzec w środku.

Wiedział, że on sam jest dobrze widocznym celem. Z dłonią na rękojeści pistoletu przekroczył próg i usłyszał głos Carrie:

- Stefan?

Była tu. Ten drżący, błagalny głosik należał do niej! Co Pepper jej zrobił? Dlaczego jej głos brzmiał tak żałośnie?

Wszedł w cień i po chwili jego wzrok przyzwyczaił się do panującego w szafasie półmroku. Przy stole siedziały trzy osoby. Carrie właśnie podnosiła się z krzesła. Była tam jeszcze jedna kobieta... Trisha Overmann i Pepper.

Wzrok Stefana zatrzymał się na twarzy rywala, który ze zmieszaniem patrzył na trzymane w dłoni karty.

- Nudziłeś się w pracy? - zapytał Pepper, podnosząc głowę.

Carrie podeszła do Stefana, wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy, zaglądając pod rondo stetsona.

- Coś ty ze sobą zrobił? Wyglądasz okropnie!

Były to właśnie takie słowa, jakie pragnie usłyszeć każdy wybawca kobiety.

- Mac powiedział, że Pepper cię porwał - odrzekł Stefan z napięciem.

- Co takiego! - zawołał wzburzony Pepper.

Wszyscy troje zaczęli się histerycznie śmiać.

- Widzę, że nie ma potrzeby nikogo ratować^ więc chyba sobie pojadę - stwierdził Stefan z typowo teksańską uprzejmością.

Odwrócił się godnie na pięcie i postąpił o krok w stronę wyjścia...

- Nie - powiedziała Carrie, wciąż się śmiejąc, i otoczyła go ramionami.

Była taka miękka.

- Boże drogi, człowieku, przyjechałeś tu ze strzelbą? - wykrzyknął Pepper z przerażeniem. - Chciałeś mnie zastrzelić?

- Ciebie i twoją bandę - odrzekł Stefan z kamienną twarzą. Na te słowa obecni w szałasie znów wybuchnęli śmiechem. Stefan kichnął.

- Dlaczego tak kichasz? - zapytała Carrie. - Jak się tu dostałeś? Ugrzęźliśmy tu, bo na dole przewrócona ciężarówka zablokowała przejazd. Czy już ją uprzątęli?

- Nie. - Stefan przez zapuchnięte szparki oczu przyglądał się zatroskanej twarzy Carrie.

Popatrzyła na niego z powagą i powiedziała:

- Przyjechałeś konno.

Było to stwierdzenie, nie pytanie. Wiedziała, że Stefan ją kocha. Otoczyła go ramionami i przyłgnęła do niego całym ciałem, mówiąc cicho:

- Och, Stefan.

- Nie powiedziałaś Macowi, że cię porwano? - zapytał.

Spojrzała na niego niewinnie, marszcząc brwi.

- Mac tak mówił?

- Tak.

Cała trójka po raz kolejny wybuchnęła śmiechem.

- Co mu właściwie powiedziałaś? - zapytał Stefan.

- Że nie będę mogła przynieść mu lunchu. Zamiast mnie przyjdzie Martla. Ciężarówka się przewróciła i muszę tu poczekać.

- A skąd się tu wzięłaś?

- Uknuliśmy spisek - wzruszyła ramionami.

- Jak to?

- Wymyśliliśmy sposób na to, żebyś zwrócił na mnie uwagę - odrzekła z uśmiechem.

Stefan zmrużył oczy, co właściwie nie zrobiło większej różnicy, gdyż i tak były zapuchnięte. Westchnął głęboko i potężnie kichnął. Wreszcie udało mu się powiedzieć:

- Trzeba było tylko wspomnieć, że tego chcesz. Ale ty wolałaś wystraszyć mnie śmiertelnie.

- Przecież ja tu byłem - odrzekł Pepper z powagą. - Nic jej nie groziło.

- Myślałem, że ją uprowadziłeś i że będę musiał przywołać cię do porządku - mruknął Stefan lodowatym tonem.

Oczy Peppera zabłyśły uśmiechem.

- Myślisz, że by ci się to udało?

; - Nie. Wiedziałem, że przegram.

- Ale mimo to przyjechałeś.

- Myślałem, że Carrie mnie potrzebuje.

- Och, Stefan... - powtórzyła Carrie.

Stefan spojrzał na nią przez szparki powiek.

- Muszę odprowadzić konia - oznajmił.

- Ja to zrobię - zaferowała się Trisha. - Potrafię zjechać z tej góry na wszystkim.

- Mój samochód został u was - wyjaśnił Stefan. - Sam potrzebuję wierzchowca.

Wyszedł z szałasu. Carrie podążyła za nim.

- Gniewasz się, że usiłowałam cię tu zwabić? - zapytała.

- Nie. Czuję się koszmarnie i muszę pojechać do domu.

- Byłeś kochany, że przyjechałeś mnie ratować. Dziękuję. Mac chciał dobrze. Po prostu jest urodzonym swatem i wie, że cię kocham.

- Nie jestem teraz w najlepszej formie, by ci udowodnić swoje uczucia. Zrobię to za kilka dni, gdy uwolnię się od moich ostatnich zobowiązań.

- Ostatnich... Co masz na myśli?

- Tego konia. - Stefan wspiął się na skrzypiące siodło i ujął wodze. Koń poruszył głową, przeżuując wędzidło. To był dobry koń.

Stefan z żalem spojrzał na swą ukochaną zamglonym wzrokiem. Chciał zostać bohaterem, a wyszedł na durnia. Cała ta wyprawa w ogóle nie była potrzebna.

- Uważaj na siebie - powiedział do Carrie.



- Zawsze uważałam - odparowała.
- Zadzwoń do ciebie.
- Będę czekać. I z całego serca dziękuję ci za to, że przyjechałeś tu na tym koniu. Jesteś wspaniałym mężczyzną.

Stefan dotknął brzegu kapelusza i odjechał z galanterią, kichając i usiłując zapanować nad swoim cholernym, płochliwym wierzchowcem.

Gdy wjechał na podwórze Overmannów, Kirt wyszedł przed dom.

- Co się, do diabła... Och, zapomniałem. Przecież ty masz alergię na konie! Dlaczego zdecydowałeś się zrobić coś tak głupiego?

- To długa historia. Usłyszysz pewnie z tuzin jej wersji. Myślałem, że Carrie jest uwięziona na górze.

Twarz Kirta pobladła ze zdumienia.

- To znaczy, że jesteś zakochany w Carrie? - Nie było to pytanie. - Nie potrafię ci powiedzieć, jak mi przykro, że nie wybrałaś któreś z moich córek.

- To jedna z najmilszych rzeczy, jakie usłyszałem w życiu, Kirt. Ale nie miałem żadnego wyboru. Carrie po prostu skradła mi serce i uczyniła ślepym na wdzięki wszystkich innych kobiet, włącznie z takimi klejnotami, jak twoje córki.

- Tak dobrze to wyraziłeś, że jeszcze bardziej żałuję, iż nie zostaniesz członkiem mojej rodziny.

- Ach, Kirt... - Stefan znowu kichnął. - Dziękuję za pożyczenie konia. Jest doskonały. Nigdy nie jeździłem na lepszym.

- Nie mogę odżałować, że nie zostaniesz moim zięciem - biadolił Kirt i dodał żałośnie: - Możliwe, że adoptuję cię jako syna.

- Porozmawiaj o tym z moim tatą. - Stefan był wzruszony, ale dobrze pamiętał, ile razy musiał naprawiać dziopy Kirta.

Podziękował jeszcze raz, wsiadł do samochodu i odjechał, wiedząc, że będzie musiał porządnie odkurzyć wnętrze auta i zostawić drzwi otwarte, by wypędzić resztki zapachu, którymi samochód przesiąkał od jego ubrania.

Przed domem rozebrał się na tylnym podwórku i wrzucił ubranie oraz buty do garażu. Opłukał się pod ogrodowym węzłem i nago wszedł do domu. W środku było pusto. Mac zniknął.

Na stole w kuchni leżała kartka. „Wolę uniknąć konfrontacji i wyjeżdżam na kilka dni do Jerry'ego. Wrócę niedługo. Mac”.

A więc stary wyga wiedział, co zrobił.

Stefan wszedł pod prysznic. W szafce z lekami znalazł tabletki przeciwalergiczne. Już od dłuższego czasu nie musiał ich używać. Zadzwoił do Manny'ego i odwołał alarm. Zaproponował, że przyjedzie do firmy, jeśli jest potrzebny.

- Dam sobie radę - odrzekł Manny. - Czy Pepper naprawdę był groźny?

- Nie, to wszystko pomysł Maca. Bawił się w swata.

Manny roześmiał się bezczelnie.

Stefan włożył czystą koszulę i dzinsy, na nogi wsunął mokasyny i rozejrzał się po domu. Mógłby skosić trawnik, ale po kontakcie z koniem uznał, że lepiej będzie nie narażać się na kolejne alergeny.

Po niedługim czasie poczuł, że pigułki zaczynają mu przynosić ulgę. Opuchlizna na oczach zmalała nieco i przestał kichać. Zastanawia! się, ile czasu trzeba, by Pepper przestał mu dokuczać wspomnianiem jego akcji ratowniczej. Uznał jednak, że było warto. Przekonał się, iż Carrie naprawdę go kocha.

Nadal jednak nie wiedział, co Carrie i Pepper knuli tamtego wieczoru podczas tańca. Carrie przyznała, że posługiwała się Pepperem, by wzbudzić zazdrość w Stefanie. A więc przez

cały czas chodziło jej właśnie o niego? W takim razie, dlaczego po prostu nie przyszła do niego do domu, by mu udowodnić mu, że go kocha?

Pomógłby jej.

Aż wreszcie zrozumiał. Carrie chciała stałego związku. Pragnęła Stefana, ale uznała, że nie powinna z nim sypiać, dopóki nie przekona się o jego zaangażowaniu.

Był głupcem, ociągając się tak długo. Carrie była zbyt cenna. Musiał ją do siebie przywiązać. Wiedział o tym przez cały czas, tylko nie miał zamiaru tak szybko się żenić. Zakazany owoc miał w sobie niezwykłą siłę przyciągania. A gdy go spróbował, jego smak uderzył mu do głowy.

Dotknął palcami obrączki swojej prababci. Tak. Pamiętał, że gdy dała mu ją tuż przed śmiercią, powiedziała, że może kiedyś zechce ją podarować swojej przyszłej żonie. Gdy miał dziewiętnaście lat, nosił ją na palcu, kobiety jednak brały ów krążek za obrączkę ślubną, więc kazał ją przeciąć i dodać haczyk do noszenia w uchu. Wywołało to mało pochlebne komentarze.

Dotknął delikatnie kolczyka, wiedząc, że w końcu da go Carrie. Zrobi to teraz. Jeszcze dzisiaj wieczorem porozmawia z jej ojcem. Wszystko musi się odbyć jak trzeba.

Carrie jednak odwiedziła go około wpół do szóstej wieczorem. Przyniosła ze sobą duży koszyk. Przywitała go trochę nieśmiało, uśmiechając się z zarumienioną twarzą. Weszła do kuchni i opróżniła kosz. W środku znajdowała się sałatka i dwa steki, które włożyła do lodówki, oraz dwa pieczone ziemniaki, śmietana, bułeczki, butelka wina i ciasto z kremem kokosowym.

Stefan stał pośrodku kuchni i uśmiechał się szeroko.

- Zostaję dzisiaj na noc u... Mary Lou - oznajmiła Carrie, wciąż zaróżowiona, wyraźnie wypowiadając każde słowo.

Stefan otrzeźwiał.

Carrie wyjęła z koszyka szczoteczkę do zębów i trzymając ją przed sobą, zapytała niewinnym tonem:

- Gdzie mogę to położyć?

Stefan miał wrażenie, że serce przestaje mu bić.

- Masz zamiar spędzić tę noc... ze mną? - Wzruszyła ramionami i zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Stefan zajął do koszyka, by sprawdzić, czy jest tam coś jeszcze. Koszyk był pusty.

Nie przyniosła ze sobą żadnej nocnej koszuli?

Zamierzała spać w jego łóżku nago... liczyła na to, że on ją rozgrzeje?

Znów zaczęła szybciej oddychać. W jego wzroku pojawiło się pragnienie.

- Czyżbyś chciała się ze mną związać? - zapytał.

- Chciałam tego przez cały czas - odrzekła szczerze. - Tylko że potrzebuję podobnej deklaracji z twojej strony. Muszę wiedzieć, że traktujesz mnie poważnie.

- Jak najpoważniej.

- Nie mogę wprowadzić się do ciebie i pozwolić, żebyś się mną bawił, dopóki nie będę pewna twojej stałości.

- W tym tygodniu porozmawiam z twoim ojcem. Nie dzisiaj.

- Postanowiłeś już?

- Wiesz, że tak. Jak myślisz, czy gdyby tak nie było, to wspinałbym się na tę cholerną górę, żeby cię ocalić?

- To właśnie przekonało mnie, żeby tu dzisiaj przyjść. Jesteś kochany.

- Okropnie mi się dałaś we znaki ostatnio.

Uniosła wyżej brodę.

- Byłeś za daleko, żebym mogła dać ci się we znaki.

- Kapryśne kobiety same sobie przysparzają kłopotów.

- Nie wiedziałam o tym. Nadal się zastanawiasz, czy mogę z tobą zostać? Nie powiedziałeś mi jeszcze, gdzie mam położyć szczoteczkę - uśmiechnęła się.

- Na górze w mojej łazience jest wolna półka w szafce.

Carrie obróciła się na pięcie i wyszła z kuchni. Stefan słyszał jej kroki na schodach, tak różniące się od ciężkich kroków Maca.

Po chwili zeszła na dół i stanęła pośrodku kuchni, zarumieniona, uśmiechnięta. Była mu niezmiernie droga. Zakreśliło mu się w głowie.

- Nie jestem jeszcze głodny - powiedział.

- Ja też późno jadłam lunch.

Wziął ją na ręce i zaniósł na górę.

Jej ciało zupełnie nie przypominało worka z kukurydzą. Było lżejsze, miłsze w dotyku, i ciężar był lepiej rozłożony. Żeby mu pomóc, objęła ramionami jego barki.

Zaniósł ją prosto do łóżka. Nie okazała zdziwienia. Pomagała mu. Rozebrał ją i spojrzał na jej nagie ciało. Na szyi miała delikatny złoty łańcuszek, a na ręku zegarek.

To było wszystko.

Bez pasa i pończoch.

Carrie bez osłonek.

Usiadła, zwijając się w kłębek. Oparła ramiona na podciągniętych kolanach, jakby osłaniając się przed jego wzrokiem. Powieki miała ciężkie, usta miękkie, a policzki mocno zaróżowione.

Patrzył na nią, zdejmując swoje ubranie. Miał ładne ciało, proporcjonalnie zbudowane. Nieco go krępowało własne widoczne podniecenie. Carrie wymruczała coś pochlebnie i w jej oczach błysnęła iskierka rozbawienia. Uśmiechnęła się, obliżując usta.

Stefan usiadł na brzegu łóżka i zdjął kolczyk. Przyniósł z łazienki pincetę i odłamał dwa druciki, które służyły do zaczepiania go na uchu. Ścisnął obrączkę, aż obydwie końce zetknęły się ze sobą, ujął dłoń Carrie i wsunął obrączkę na serdeczny palec.

Podniosła na niego oczy wypełnione łzami.

Nachylił się i pocałował jej miękkie usta delikatnie, w geście zupełnego oddania.

- Kocham cię - powiedział.

Carrie głośno westchnęła i otoczyła go ramionami.

- Och, Stefanie, ja też cię kocham.

Kochali się powoli i czule. Dotyk ich gorących ciał był cudownie zmysłowy. Wszystko było wspaniałe, niezwykle, doskonałe.

Leżeli w zapadającym zmroku, uśmiechając się do siebie. Nie przychodziły im do głowy żadne słowa i nie bardzo mieli ochotę rozmawiać. Poruszali się leniwie.

Gdy jednak wygłodniałe żołądki dały o sobie znać głośnym burczeniem, podnieśli się z łóżka. Stefan naciągnął dzinisy, Carrie zaś narzuciła na ramiona jego czarny szlafrok z chińskiego jedwabiu. Stefan kupił go w Dallas przed pięcioma laty i nigdy nie nosił. Teraz już wiedział, dlaczego. Szlafrok czekał na nią.

Podwinął jej rękawy. Policzki miała mocno zaróżowione. Stefan trochę ją podrapał zarostem. Pocałował ją i zauważył podrażnioną skórę.

- Boże drogi, Carrie, jak ja cię znalazłem w takiej dziurze jak Blink?

- Hmm. - Spojrzała w dal, jakby zastanawiając się nad czymś, i wiedząc, że Stefan nie spuszcza z niej wzroku, zaryzykowała odpowiedź: - Może... nie mrugałeś?

Roześmiał się i przycisnął ją do siebie, mruczając i przesuważąc policzkiem po jej szyi.

- Umieram z głodu - poskarżyła się.

- Zdawało mi się, że późno jadłaś lunch?

- Nie sądziłam, że o tym pamiętasz.

Odchylił głowę do tyłu i zajął jej prosto w oczy.

- Dlaczego tak powiedziałaś?

- Wiesz, dlaczego! - odrzekła, starannie omijając go wzrokiem i przygryzając usta.

- Pragnęłaś mnie.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Nie sądziłam, że zgadniesz!

Niewiele brakowało, a znów znaleźliby się w łóżku, ale w chwili gdy Stefan obdarzał Carrie pocałunkiem, który miał na dobre zwalić ją z nóg, naraz zaburczało jej w brzuchu! Stefan był zdumiony.

- Czy twój tato cię nie karmi?

- Dzisiaj nie.

Odsunął ją nieco od siebie i obrzucił taksującym spojrzeniem.

- Ile kosztuje utrzymanie kobiety obdarzonej takim apetytem?

Razem przygotowali kolację. Stefan zajął się stekami. Carrie wymieszała sałatkę, doglądała ziemniaków i przyrumieniła bułeczki.

Po kolacji Stefan ogolił się elektryczną maszynką. Posmarował zaczerwienioną twarz Carrie kremem aloesowym. Rozprowadził go okrężnymi ruchami po jej twarzy, szyi, ramionach, piersiach... i znów znaleźli się w łóżku.

- *Kocham cię* - wyszeptła Carrie po polsku i oczy Stefana znów napełniły się łzami.

Mac nie okazał zdziwienia, gdy oznajmili mu, że mają zamiar się pobrać. Nawet im nie pogratulował. Powiedział tylko:

- Wiecie chyba, że już nigdy nie uda wam się mnie pozbyć?

Uświadomili sobie, że wiedzieli o tym już od jakiegoś czasu, więc tylko pokiwali głowami.

Wszyscy Szyszkowie i Pierce'owie zebrali się razem i spę-

dzili cały weekend, dobudowując dodatkowe pomieszczenie jako locum dla Maca przy tylnej werandzie. To było jedyne wyjście. Mac zadomowił się już na dobre w domu Stefana, jak stary kocur.

Jeszcze przez wiele lat odbywały się tu partyjki bezika i wszyscy starsi ludzie z okolicy wpadali w odwiedziny do Maca.

Dzieci Stefana i Carrie były bardzo podobne do rodziców: uparte, inteligentne i obdarzone dużą indywidualnością. Ich rodzice zaś żyli długo i szczęśliwie, czasami się kłócąc, często śmiejąc i dzieląc ze sobą wszystkim.